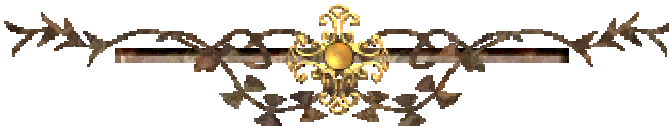


CARRIE
ALEXANDER
Zwariowana
dziedziczka



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Damulka w pierzastym kłopotcie

JUŻ W CIĄGU PIERWSZEGO KWADRANSA pracy na stanowisku początkującego detektywa Tony Farentino zyskał pierwszego klienta.

Pawia.

Zanim jednak do tego doszło, Tony odkrył w dolnej szufladzie biurka wuja Rocca spory zapas whisky - gwoli ścisłości, stało się to w drugiej minucie jego kariery. Owo odkrycie, jak również idące w ślad za nim konsekwencje w postaci skwapliwej degustacji cudownie odnalezionego trunku, sprawiły, iż przybycie upierzonej, mieniącej się wszystkimi kolorami tęczy, niewielkiej istoty płci - zdaje się - żeńskiej, nie było dlań specjalnie szokujące.

Cóż, trzy setki czterdziestoprocentowego trunku na pusty żołądek są w stanie wywołać niezwykle halucynacje u każdego, a co dopiero gdy właścicielem owego żołądka jest człowiek, który wraca właśnie z pięciomiesięcznej wyprawy do gwatemalskiej dżungli, gdzie trudził się jako archeolog, nie oglądając prawie bliźnich.

Tak więc Tony najpierw ujrzał przed sobą pawia, następnie zaś zakręcił butelkę Jima Beama, umieścił ją na powrót w szufladzie i ujął głowę w obie ręce, wsparłszy się łokciami

o blat biurka. Obraz pawia niewyraźnie tęczywał przed jego oczami.

- Agencja Detektywistyczna Farentino, prawda? Dobrze trafiłam? - upewniła się uprzejmym głosem dziwna istota.

- Tak, ale...

- ...ale właśnie golnęliśmy sobie trochę, co? Tony zamru-
gał oczami z zakłopotaniem.

- To... chyba moja prywatna sprawa.

Paw zachichotał, ale zaraz pokiwał głową ze zrozumie-
niem.

- Tak, tak, życie nie jest łatwe...

Tony postarał się skupić myśli. Biorąc pod uwagę, że do-
piero co przeżył w Gwatemali trzęsienie ziemi, które po-
ciągnęło za sobą przekreślenie wyników wielomiesięcznej
pracy, oraz to, że nie dostał następnie intratnego etatu na
pewnym ekskluzywnym uniwersytecie - paw niewątpliwie
miał rację.

Wziął głęboki oddech i wystękał pełne głębokiej treści
zdanie:

- Tak, życie to nie bajka.

No i stąd ten Jim Beam.

Paw, a dokładnie pawica (Tony dostrzegł już parę zgrab-
nych nóg w czarnozielonych cętkowanych rajstopach) uznała
to usprawiedliwienie za wystarczające. Wydała z siebie kilka
przyjaznych ćwierknięć, pokiwała główką, jej oczy zabłyśły.

- Proszę mi powiedzieć, czy nie jest pan może najstarszym
synem ojca Irlandczyka? Czy to nie po nim odziedziczył pan
profesję chicagowskiego policjanta? Czy nie rzucił pan może
policyjnej odznaki po tym, jak zabito pańskiego partnera z
rewolweru kaliber osiem milimetrów, a sprawiedliwość kaza-
ła zbyt długo na siebie czekać? - Pannica czyniła obszerne
gesty, wachlując ekstrawaganckimi rękawami, ozdobionymi

ptasim puchem. -I czy jako prywatny detektyw zarabia pan ledwie na marne papierosy i tanią whisky, a za biuro służy panu obskurna, obrobiona przez muchy klitka ze zdezelowanym biurkiem, nieaktualnym kalendarzem i grubą sekretarką o imieniu Lola?

- Nie, ale...

- Co pan rozumie przez „nie”? - nie pozwoliła mu skomentować tej dziwacznej wyliczanki.

- Cóż, po prostu... nie. - Tony wzruszył ramionami. Pawicy wystarczyłoby rozejrzeć się dokoła, a znalazłaby odpowiedź przynajmniej na ostatnie swe pytanie. Dzięki panie Estelle - której sylwetka daleka była od otyłości — biuro wuja Rocca mogło stanowić prawdziwy wzór funkcjonalności, estetyki i porządku. Było jasne, czyste, porządnie umeblowane i wysprzątane. Pokój przyjęć zalecał się do klientów ładnie utrzymaną roślinnością, na niskim stoliku do kawy zawsze leżały aktualne magazyny. Obskurna klitka?

Fakt, Tony był najstarszym synem w rodzie Farentino, jednak po ojcu odziedziczył wyłącznie zamiłowanie do greki i łaciny. Jego rodzice nie mieszkali w Chicago, lecz z dwiema spośród jego czterech ślicznych siostr pędzili spokojny żywot w Delaware. Oczywiście nie zginął też Tony'emu żaden kolega z pracy. W tej mierze nawet trzęsienie ziemi okazało się niegroźne.

Jeśli zaś chodzi o kontakty Tony'ego Farentino z wymiarem sprawiedliwości, to sprowadzały się one do tego, że przyjął niedawno zaproszenie wuja Rocca na doroczny Bal Policjantów. Natomiast co do papierosów - nie palił ich od czternastego roku życia, to jest od czasu, gdy jako chłopczyk miał jeszcze zamiłowanie do niezdrowych eksperymentów.

Tak więc jedyną rzeczą, która mogłaby potwierdzać fatalną - i jakże fałszywą! - opinię pawicy na temat Agencji

Detektywistycznej Farentino, była co najwyżej ta nieszczęsna butelka whisky. Ale i ta przecież była pusta. Już pusta, niestety...

- Po prostu nie - powtórzył urażonym tonem. - Na wszystkie pani pytania odpowiedź brzmi: nie, nie i raz jeszcze nie.

- No dobrze - zgodziła się z westchnieniem kobieta-ptak. Przygasła na chwilę, ale zaraz znów się rozjaśniła. - Ale to właściwie mi nie przeszkadza. Tak czy owak, wynajmuję pana!

Tony pobladł pod swą głęboką opalenizną - częściowo wskutek działania alkoholu, ale w głównej mierze dlatego, że nie liczył na tak prędko debiut w roli prywatnego detektywa. I to z czyjego polecenia? Co za egzotyczna persona ma właśnie ochotę zlecić mu jakieś zadanie? Mój Boże, jakie?

Objął spojrzeniem postać pawicy. Hm, była nawet seksy. W jej głowie płonęło dwoje niezwykle turkusowych oczu. Tony zajął w nie i pożałował. Natychmiast poddał się ich magii, poczuł się jak rybka, która połknęła haczyk i już wie, kto czeka na nią na drugim końcu żyłki. Przez chwilę gotów był paść do stóp tej barwnej zjawy i wyznać jej religijną wiarę w anielskość ptaków.

Nie czekając na zaproszenie, ptaszyna ruszyła w stronę biurka i zajęła jedno ze stojących przed nim krzeseł. Przygładziła pióra, stanowiące dekorację jej osobliwego stroju, i z wdziękiem skrzyżowała nogi. Tony mógłby przysiąc, że gładka tkanina rajstop, otarłszy się o siebie, wyszeptala zmysłowo jego imię.

Tony - spokojnie!

Uśmiechnął się do niej zawodowym -jak mu się zdawało - uśmiechem i zaczął nerwowo obracać w dłoniach szklankę z resztką whisky. Pożałował nagle, że akurat dzisiaj nie było

w biurze panny Estelle. Oj, przydałaby się teraz z tym swoim wielkim ekspresem do kawy i wcale nie takim bezsensownym obyczajem skutecznego spławiania nie zapowiedzianych gości. Zajęłaby się w czas pawicą, zanim tej udałoby się przeniknąć do sanktuarium wuja Rocca, i oszczędziłaby Tony'emu ambarasu związanego z tłumaczeniem się i mizdrzeniem przed tym osobliwym ptakiem o nadzwyczaj przykuwającym spojrzeniu, ekscytującym kształcie nóg... i nie tylko nóg.

- Oto zaliczka. - Młoda dama wyciągnęła z małego, owiniętego wokół przegubu woreczka grubą kopertę.

Dziwne, pomyślał Tony. Oto po raz pierwszy widzi kobietę, która porusza się po mieście bez torebki. Popatrzył na kształtną dłoń, kładącą na jego biurku kopertę z zaliczką, i skrzywił się niechętnie.

Ejże, ale dlaczego właściwie się krzywi? Przed nim przygoda, zadanie, tajemnica! Jego marne życie ma szansę w jednej sekundzie stać się tak barwne, jak u Felliniego! Bo choć nie wiedział dokładnie, dlaczego tak uważa, obecność pawicy w jego gabinecie zapowiadała nie lada przeżycia. Tak więc może lepiej cieszyć się, niż martwić. Kto wie, czy nie ciekawiej mu będzie współpracować z intrygującą kobietą, niż grzebać się w archeologicznym kurzu pod palącym słońcem Gwatemali.

Sonova - ptak.

Przypomniał sobie nagle takie słowo...

Boże, czyżby zaczynał majaczyć? Zajrzał do koperty. Zawierała nowiutkie setki.

- Wystarczy na początek? - zapytała pawica, a w jej śpiwnym głosie mieszała się powaga z rozbawieniem.

- Wystarczy - odrzekł z mądrą miną. Cholera, nie podobał mu się ten świetny humor, jakim tryskała jego przyszła

klientka. Może jednak powinien zbyć tę ptaszynę? I to lepiej teraz, bo potem będzie za późno.

Zamiast tego sięgnął jednak raz jeszcze po kopertę i przekartkował krawędź pliku niczym szuler karty w grze. Dużo tego było, kusząco dużo. Co prawda Tony nie był w naglącej potrzebie i miał trochę odłożonego grosza, ale to cholerne trzęsienie ziemi w Cayaxechun położyło kres jego prosperity.

I gdy już miał schować pieniądze do szuflady, by przystąpić do zadawania pierwszych pytań, nagle odsunął od siebie kopertę. Forsa forsa, ale gdyby wziął pracę od pawia, wuj Rocco po prostu by go wyśmiał. Odezwął się zatem:

- Przykro mi, ale Agencja Farentino nie przyjmuje w tej chwili nowych zleceń, panno...

Popatrywała nań przez chwilę ironicznie, zaraz jednak zamrugała sztucznymi rzęsami i uzupełniła:

- Pierce. April Pierce.

Boże świąty!

A więc ma przed sobą April Pierce! Nie było go tu pięć miesięcy i wrócił dopiero przed tygodniem, ale zdążył już zajrzeć do gazet i teraz wiedział, że siedzi przed nim ulubienica plotkarzy i dziennikarzy, królowa chicagowskich postrzeleńców, równie słynna, co szalona April Pierce! Co też ona może mieć do niego za interes? Może chce się zabawić jego kosztem? To do niej całkiem podobne.

Wychyliła się do przodu, poruszywszy całym upierzeniem, jakie miała na sobie, i zapytała z udanym zainteresowaniem:

- - Czyżby pan o mnie słyszał?

No... powiedzmy, że widziałem panią w gazecie. Ale nie poznałbym pani w tych piórkach - burknął, usiłując zachowywać się cynicznie i z dystansem.

- W piórkach? Ach... - wzruszyła lekceważąco ramiona-

mi, a pod opiętym trykotowym spodem zatańczyły wówczas jej małe, zuchwałe piersi -..moja banda zorganizowała dziś bal maskowy - wyjaśniła i wyciągnęła jakiś świstek papieru ze swojego woreczka. Studiowała go przez chwilę, po czym spytała: - Nie ma pan przypadkiem kawałka tortu Sachera albo klucza do dyrektorskiej toalety? Nie? Tak też myślałam. Pan nie ma dyrektorskiej prezencji.

I nigdy nie miałem, pomyślał Tony z żalem i tryumfem jednocześnie. Ta jej „banda” to zapewne słynni Figlarze z Palace Circle, znudzona złota młodzież, objająca się po mieście w poszukiwaniu rozrywki i wciąż nowych podniet. W ostatnią sobotę, a właściwie w niedzielę o świcie, policja aresztowała kilku Figlarzy za powieszenie dziecięcych kołyszek na plenerowej rzeźbie Picassa w Daley Center. Dowcipna młodzież spędziła nieco czasu w areszcie, aż któryś z wpływowych tatusiów wywarł nacisk na biuro burmistrza i Figlarzy hurtem zwolniono.

- A więc zdecydowała się pani przerwać bal maskowy, aby wynająć prywatnego detektywa? - Tony przemógł sztywniejący język. - Taak... Rozumiem, droga pani. Tym razem jednak nie trafiłaś na naiwnego, ptaszyno.

April spojrzała na niego chłodno i uniosła zaczepnie podbródek.

- Wpadłam tu przypadkiem, po drodze z piętnastego piętra. Byłam w biurze maklerskim, drogi panie.

- Jest wieczór, za piętnaście dziesiąta, droga pani - zauważył Tony. - To chyba nie są zwykłe godziny urzędowania? - Powiedziawszy to, poczuł się dziwnie zadowolony. Dedukcja detektywistyczna zaczęła mu się wydawać coraz łatwiejsza. Może naprawdę powinien pożegnać archeologię i poświęcić się tropieniu przestępstw?

- Mój niemądry panie. Nie urządza się balów maskowych

w godzinach urzędowania. Po prostu Ju-Ju zadzwoniła do swojej siostry przyrodniej, która ma romans z jednym z maklerów, aby zdobyć od niego kod wejściowy do biura, gdzie ja miałam się wślizgnąć i pożyczyć sobie kluczyk do dyrektorskiej toalety. Dyrektorska toaleta jest piąta na naszej liście. Wejście do niej to dwadzieścia pięć punktów w notowaniach naszej paczki. - April uśmiechnęła się z prostotą na przekór pokrętnemu wywodowi, jaki przed chwilą przedstawiła. - Ten wygrywa, kto ma najlepsze znajomości w mieście i wejdzie wszędzie, gdzie się da, ale oczywiście im bardziej zwariowane to miejsce, tym lepiej.

- A pani oczywiście ma potrzebne znajomości. W cudownie szalonym nadmiarze.

Jej żywe oczy pociemniały.

- I cóż w tym złego? - rzuciła zaczepnie.

- W porządku. - Tony zdobył się na uśmiech. - Zapomnijmy o tym wszystkim.

- Zapomnijmy o czym?

Wstał z obrotowego fotela swego wuja i okrążył biurko. April natychmiast poderwała się za nim, a różne partie jej upierzonego stroju zatrzepotały gwałtownie. Była z niej naprawdę ponętna ptaszyna, nieduża, ale czupurna i ognista. Gdyby Tony był licencjonowanym detektywem, wzięłyby jej sprawę. Wzięłyby, do diabła, choć przecież nadal nie wiedział, co to za sprawa. Wzięłyby, byle tylko...

Ale Tony nie był licencjonowanym detektywem. Od dwóch tygodni przychodził do biura wuja Rocca i udawał, że pracuje, lecz Agencja Detektywistyczna Farentino była jedynie chwilowym portem podczas sztormu, jaki zdarzył się w jego życiu. Lizał rany, zastanawiał się spokojnie, co począć z dalszym ciągiem, i ani myślał, że ktokolwiek zawita tu do niego, by zlecić mu jakąś sprawę.

- No i proszę - zawitała sama April Pierce! Nie, nie, nie. Zawracanie głowy.

- Powtarzam, panno Pierce: nie mamy chwilowo czasu dla nowych klientów. Proszę przejrzeć książkę telefoniczną. Może znajdzie pani jakąś agencję, która sprostą pani kapryśnym potrzebom.

April skrzyżowała ramiona i postukała w podłogę wysmukłym obcasem delikatnego sandałka.

- Już znalazłam. - Zajrzała mu prowokująco w oczy. - Wiem, że pan z pewnością im sprostą.

Bezczelna! Powinien natychmiast ją wyprosić, coś jednak powstrzymało go przed tak radykalnym krokiem.

Coś? Tony dobrze wiedział, co -jakaś sympatyczna autoironia w wyrazie jej uśmiechniętych zaczepnie ust, obiecująca głębia w turkusowym spojrzeniu, zalotne przechylenie kształtnej główki. Patrzenie na tę osobkę sprawiało mu loraż większą przyjemność, której nie chciał się pozbawiać.

Panna Pierce znów zatrzepotała rzęsami.

- No więc, jak będzie? - zaczęła kusząco. Nagle uniosła się lekko, wyciągnęła rękę przez blat biurka i objęła drobną dłonią biceps Tony'ego. Powędrowała smukłymi palcami wzdłuż ramienia, chwyciła delikatnie materiał koszuli.

Na przekór niebezpiecznemu ciepłu, które nagle przeniknęło jego ciało, Tony zeszywniał. Ta pawica się nim zabawia!

- No, no, panienko - pogroził jej palcem - wolnego! Cofnęła dłoń, tupnęła nogą, ujęła się pod boki z urażoną miną.

- Pan nie traktuje mnie poważnie!

- Pani też, panno Pierce. Proszę zabrać stąd swój śliczny pawi ogonek. Agencja Farentino jest poważną instytucją, a nie parkiem rozrywki.

- Ale ja mam poważny problem! Szczerze! Może to nawet sprawa życia i śmierci!

- Tak, oczywiście, sprawa życia i śmierci. - Tony był nieprzejednany. Popatrzył na nią sceptycznie, po czym uczynił pierwszy krok w stronę drzwi, które zamierzał otworzyć, by ułatwić jej wyjście.

- Ależ panie Farentino! - krzyknęła z oburzeniem. - Czy pan nie rozumie, że Paul przepadł!

Ból w głowie Tony'ego nasilił się gwałtownie, rozsadzając prawie czaszkę.

- Oczywiście, Paul, rozumiem. - Ujął głowę w obie dłonie i ruszył w stronę drzwi. Pchnął je nogą i przytrzymał plecami. - Do widzenia, droga pani. I proszę pozdrowić ode mnie swoją menażerię.

- Moje co? - Zmarszczyła nos, jakby nie dosłyszała słowa. - Mena... ? Męża... nerkę? Zakinerię? Mężaterię?

Tony poczuł, że się uśmiecha.

- Swoje pawie. I pawiany. Prawie to samo - zamruczał.

- O jakich pawianach pan mówi? - zainteresowała się April - Mam zamiar powiedzieć panu o moim przyjacielu, Paulu Dunkingtonie, i liczę na to, że mnie pan wreszcie wysłucha. Otóż Paul przepadł gdzieś trzy dni temu, po tej historii z aresztem za Picassa, wie pan... - przerwała, zdając sobie sprawę, że dalszymi szczegółami zniechęci być może poważnego detektywa. Zdesperowana, stanęła przed Tonym i zaglądając mu śmiało w oczy, ujęła jego dłoń i przycisnęła ją mocno do swej piersi. - Pan po prostu musi mi pomóc!

Tony'ego znów ogarnęły sprzeczne uczucia. Już miał się jej pozbyć, pewien, że igra z nim sobie, ale...

No właśnie. Jej spojrzenie nazbyt czarowało; w gwałtownym uścisku ręki było coś teatralnego, ale też szczerego.

No i ta pierś.

Może więc mógłby jakoś jej pomóc? Chociaż troszeczkę.

Och, wykluczone! Czy przestał używać do myślenia właściwej części ciała? Zresztą jak miałby jej pomóc, nawet gdyby się na to zdecydował? Nie był przecież nieustraszonym twardzielem, którego zapewne poszukiwała. Przede wszystkim zaś nie miał najmniejszej ochoty wikłać się w ciemne sprawy chicagowskich nierobów.

Samo nazwisko Dunkington nie było mu nawet obce, słyszał, że...

Stop! Ostrożnie! Ani kroku dalej! Musi zdusić w sobie to zaciekawienie, podobnie jak rosnące niebezpiecznie zainteresowanie osobą April Pierce.

A więc trudno. Jego dłoni było całkiem przyjemnie na kształtnej piersi April, lecz w następnej chwili ześlizgnął gładko palce z drażniącej wypukłości i z uporem pokręcił głową.

- Nie, droga pani. Naprawdę nie. Cała ta historia jest mocno zawikłana, a...

- Tak pan uważa?

- .. a ja nie jestem ani Filip Marlowe, ani Sam Spade, ani Colombo, ani Mel Gibson.

- Och, mimo to i tak wierzę w pana. Da pan sobie radę. Na pewno! - zapewniła go skwapliwie i przysunęła się znowu, aż poczuł ciepło bijące od jej kruchego ciała. - Na pewno, Tony - powtórzyła, a on, nie myśląc o tym, co robi, objął ją lewą ręką w talii.

April natychmiast zaćwierkała coś o tym, jak liczy na firmę Farentino, i przytuliła policzek do jego piersi. Pewnie uznała, że jej ofiara mięknie, toteż należy kuć żelazo, póki gorące. Uniosła główkę, by ostatecznie roztopić go wzrokiem, pawie pióra przyszyte do jej postawionego kapturka połaskotały Tony'ego w podbródek.

On sam miał ochotę wybuchnąć nerwowym śmiechem, lecz w porę się pohamował. W końcu trzymanie w ramionach ponętnej kobiety w stroju pawia wcale nie jest takie śmieszne. Uratować go już mogła tylko powaga, oschłość i chłód.

- No dobrze, April, cieszę się, że we mnie wierzysz. Ale... - przełknął ślinę przez ściśnięte gardło - i tak nie przyjmę tej roboty.

Mógł się dalej powołać na to, że nie jest prawdziwym detektywem, a nawet powiedzieć, że także jako archeolog nie okazał się dość kompetentny, nie powiedział jednak nic. Był pewien, że gdyby zaczął tłumaczyć, wyszedłby na kompletnego durnia. Tak więc uśmiechnął się tylko, delikatnie zdjął dłoń z wąskiej talii dziewczyny (to chyba było najtrudniejsze w tym wszystkim), po czym usunął się na bok i wskazał jej drogę do wyjścia.

- A może woli pan, żebym przysłała jutro? - Nadal nie dawała za wygraną. - Tym razem w godzinach urzędowych, skoro to dla pana takie ważne?

- Nie, naprawdę niech się pani nie trudzi.

- To może przebiorę się w jakiś grzecznie skrojony kostiumik i założę elegancki kapelusik na bakier?

Kobieto, na miłość boską! Miejże litość! - chciało mu się krzyżeć. Przemógł się jednak i powiedział tak spokojnie, jak tylko było go na to stać:

- Snują się chyba pani po głowie jakieś hollywoodzkie fantazje z lat czterdziestych. - Włożył ręce w kieszenie swych spranych dzinsów i odwrócił wzrok, nie zamierzając ulec magii turkusowych oczu April. - Ja nawet chyba panią rozumiem. Samotny detektyw, genialny macho, bohaterki stracenię w starym prochowcu, który zawstydza samą FBI. Ale tu się toczy zwykłe życie, panno Pierce, i jeśli pani

koleżka Pawian rzeczywiście gdzieś przepadł, to zrobi pani najlepiej, zgłaszając ten fakt policji.

- Najlepiej? Oni tam myślą, że mam fioła!

Tony obrzucił spojrzeniem jej pierzaste przebranie.

- Dziwne, prawda? Skąd im się to bierze?

- Mają swoje powody - odrzekła zagadkowo, nie zwracając uwagi na jego kpiący ton. Spojrzała na niego wyzywająco - dumnie i uwodzicielsko jednocześnie - jakby była pewna, że Tony wreszcie jej ulegnie, jeśli nawet nie zniewolony jej wdziękiem osobistym, to z pewnością przekonany szczególnym wdziękiem wypchanej pieniędzmi koperty.

Tony jednak znów uciekł spojrzeniem i April Pierce musiała odejść z niczym. Obróciła się energicznie na pięcie i zamiatając podłogę pawimi piórami, ruszyła w stronę windy.

- Gdyby pan jednak zmienił zdanie - rzuciła jeszcze przez ramię - to wie pan, gdzie mnie szukać.

- Nie, nie wiem - odrzekł Tony automatycznie.

Obejrzała się po raz ostatni i po raz ostatni przebiła go słodkim, turkusowym spojrzeniem.

- Jak to? Jest pan detektywem, czy nie? Niech mnie pan wytropi!

NIGDY NIE ZGADNIESZ, co przed chwilą widziałem - powiedział wuj Rocco, przekraczając w parę minut później hol recepcyjny własnej agencji. Niósł pod pachą dużą papierową torbę z delikatesów. Był mężczyzną dobrze po pięćdziesiątce, mocno zbudowanym, z pierwszymi oznakami tycia, ubranym w kosztowny, szyty na zamówienie garnitur

Emerytowany policjant Rocco Farentino lubił cygara, hazard i lokale z dziewczynkami. Drinki, które pijał, składały się wyłącznie z rumu i ewentualnie papierowego parasolika zdobiącego szklanekę. Grywał chętnie w plażową siatkówkę,

w miarę możliwości z zawodniczkami w skąpych strojach bikini. Gdyby zaś panna Estelle nie była niezbędnie potrzebna do obsługi firmowego komputera, Rocco z pewnością zmieniłby sekretarkę i zatrudnił jakąś dziewczynę o śmielszym spojrzeniu, głębszym dekolcie i bujniejszych kształtach. To właśnie on, a nie bynajmniej jego siostrzeniec, odpowiadał wyobrażeniom April Pierce na temat prawdziwych detektywów.

- E, co ty mogłeś widzieć ciekawego, wuju. - Tony machnął ręką na powitanie. Alkoholowe dudnienie w jego głowie zelżało nieco, przechodząc teraz w rodzaj urozmaicanej napadami mdłości migreny.

- Też ich widziałeś, co? - Rocco wyjął z torby plik papierowych serwetek i rzucił je na biurko. Przykryły kopertę z pieniędzmi od April.

Pieniądze! O, do licha.

Tony zmarszczył czoło. To dlatego ta pawica była tak pewna, że będzie musiał ją odszukać!

Przyjął z rąk wuja pojemniczek z zupą rybną, postawił go przed sobą na biurku, po czym zaczął manipulować serwetkami tak, żeby wygarnąć spod nich kopertę i wsadzić ją chyłkiem do kieszeni. Jeśli zwróci gotówkę jutro rano, wuj nigdy się nie dowie o jego żalonym debiucie w roli detektywa i dziwnej klientce w stroju pawia, której zlecenie przeszło im koło nosa.

- Szli przez całą szerokość chodnika z otwartymi butelkami szampana. Cholernie odważni - ironizował tymczasem Rocco. Podważył wieczko swojej zupy i zatarł nad nią ręce, jakby szykował się do królewskiej uczy. - Gówniarze i tyle, sam widziałeś, nie? Chociaż ta dziewczyna w piórach była nawet niezła.

- To było ich dwoje? - Frytka wyskoczyła Tony'emu

z talerza i potoczyła się między rozłożone na biurku dokumenty. - Ja widziałem tylko kobietę.

- Dwoje? O, bracie, szła cała wataha! Piraci, księżniczki, kuternogi, był nawet Bob Dole i Hillary Clinton. Jedna golaska pokazywała taniec brzucha, niezły cyrk...

Tony wygrzebał widelcem niesforny kęs spomiędzy papierów.

- Taniec brzucha? Co to, jakiś bal maskowy, czy co? Rocco, siorbiąc i mlaskając, pokiwał głową z uznaniem.

- Trafna obserwacja, chłopcze. Jeszcze zrobię z ciebie detektywa, zobaczysz.

Tony otarł usta i odsunął krzesło od stołu.

- Chwileczkę, wujku. Zgodziłem się odegrać twego zastępcę; ale tylko na czas, gdy będziesz na wakacjach. Nie pamiętam, żebym zabiegał o stałą posadę.

- A czy ty masz jakąś stałą posadę, biedaczyno? Zdaje się, że twoi archeolodzy nie odnowili z tobą nawet kontraktu?

- No... Można by tak to ująć.

- A widzisz. - Rocco był z siebie wyraźnie zadowolony. - A ja, twój wuj, dam ci pracę. Dam ci, bo po pierwsze od dawna potrzebowałem asystenta, a po drugie - wierzę w ciebie, Tony. - Sięgnął po następne danie i zaczął zajadać je ze smakiem. - Porozglądaj się na razie, popatrz sobie na wszystko, poczuj, jak pachnie ta robota. Tak jakeśmy się zgodzili, posiedź ze dwa tygodnie w biurze, a potem zobaczysz. Dajże nam szansę! I nie bój się - mrugnął do niego znacząco - Estelle uchroni cię przed wszystkim, czemu byś nie mógł podołać, wierz mi.

Uprowadzając wuja, Tony nałożył sobie ostatniego naleśnika po chińsku, pochłonął go błyskawicznie, a potem rozparł się w krzesło. Ciepły posiłek wyraźnie poprawił mu humor.

Widział teraz życie w jaśniejszych barwach i nie narzekał na nie tak bardzo. Wujowi mógł być tylko wdzięczny. Ostatecznie istnieją gorsze rzeczy niż spędzenie połowy miesiąca w czystym i przyjemnym biurze, prowadzonym przez pannę Estelle, osobę z gatunku nieabsorbujących sekretarek, które wprost zgadują każde twoje życzenie.

A na dodatek dostanie jeszcze pensję! Oczywiście symboliczną, tak samo jak rzeczywista rola w Agencji Farentino, ale zawsze coś. Czego może chcieć więcej od losu takie chodzące nieszczęście, jak on?

Siedział więc i słuchał po raz kolejny, jak wuj widzi jego rolę. Trzeba było przyznać, że Rocco nie żądał zbyt wiele. Prosił tylko o czuwanie nad wpływającymi rachunkami i ogólnie nad księgowością firmy. Gdyby zaś jego szanowny siostrzeniec zechciał łaskawie pójść raz czy dwa na wywiad do tych klientów, z którymi umówi go panna Estelle (same łatwe przypadki), byłby wręcz zachwycony.

Tony pociągał cołą małymi łykami i posłusznie kiwał głową. Taki opis służbowych obowiązków nie przerażał go wcale. Najważniejsze, że nikt nie obligował go do troski o pawie, pawiany i tym podobne afery.

- Panna Estelle wprowadzi cię we wszystko, co będzie ci potrzebne, by dotrzeć do mojego powrotu - kontynuował coraz bardziej z siebie zadowolony wuj. - Wierz mi, ta kobieta pracuje jak automat.

Uniósł się z krzesła i sięgnął po dwie butelki z piwem. Ustawił je na blacie, po czym ruszył do recepcji, aby w biurku panny Estelle poszukać otwieracza do kapsli. Tony poczuł palącą chęć bliższego poznania zawartości koperty, którą zostawiła April Pierce. Wyciągnął ją dyskretnie z kieszeni - cztery tysiące!

O cholera, nie całkiem odpowiadało mu to, że przez dwa

tygodnie panna Estelle będzie czuwała nad każdym jego krokiem. Jak przy takim nadzorze zdoła wymknąć się i oddać całą forszę nie liczącej się z groszem panience?

Cóż, jakoś to będzie musiał zrobić. Najpierw zdobyć adres April Pierce (co nie może być zbyt trudne nawet dla takiego dyletanta w zakresie prowadzenia śledztwa, jak on), a potem powiedzieć: „chyba zostawiłaś coś u mnie, ptaszyno”, uśmiechnąć się do niej uśmiechem zimnego drania i pomachać jej na do widzenia.

Rocco wrócił po chwili, dzierżąc w dłoni jakiś przyrząd o stu odnóżach. Zaczął odginać po kolei korkociąg, śrubokręt, nożyczki. Otwieracz do kapsli ukazał się jako siódme odnóżę. Tony patrzył na tę scenę i zastanawiał się, czym według April Pierce powinien otwierać kapsle detektyw-twardziel. Pewnie zębami.

Osunął się nieco na krześle i schował ukradkiem kopertę, a wówczas dostrzegł pod biurkiem źdźbło pawiego pióra. Gdy wuj znów zabrał się do chrupania, siorbania i mlaskania, on podjął błyskawiczną akcję ratunkową - podjął piórko, wziął między palce, a potem zaczął machinalnie gładzić je na dłoni.

Nagle stanęła mu przed oczami panna Pierce i... tak, zateśnił za nią!

Zreflektował się szybko, wsunął piórko do butonierki, potrząsnął głową i ciężko westchnął.

Wuj spojrzał nań uważnie znad kolejnego dania.

- Wołowina w sosie pomarańczowym już się kończy - powiedział. - Ale jest jeszcze trochę groszku. Masz ochotę?

- Wezmę tylko to ciasteczko z losem w środku. - Tony popatrzył na zegarek i przełamał biszkopta na pół. - Ty też powinienes już kończyć. Nie spóźnisz się na lotnisko?

- Racja. - Rocco szybko zebrał tekturowe pojemniki

i wrzucił je do kosza. - O rany, chłopie, i pomyśleć, że już za dwie godziny będę daleko stąd! Przez pierwszy tydzień sobie w Vegas, a potem polezę plackiem na jakiejś meksykańskiej plaży. Wakacje, Tony, wakacje!

Tony nieuważnie pokiwał głową. Wyciągnął z ciasteczka swój los, spojrzął na wydrukowane literki i poczuł nagły zawrót głowy. Z wrażenia ścisnęło go w żołądku, a serce zaczęło mu walić jak młot pneumatyczny.

- I co przepowiedział ci los? - Rocco pochłonął ostatni kęs jabłka w cieście.

Tony usiłował się zaśmiać, ale zamiast tego jęknął tylko. Pawie piórko wypadło z butonierki, sfrunęło na podłogę i spoglądało nań teraz zielonym oczkiem.

„Wszystkie oczy zwrócone są na ciebie” - odczytał.

- Nie za dobra wróżba dla prywatnego detektywa.— za śmiał się głośno wuj Rocco.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lokaje bywają różni

TO, ŻE PANNA ESTELLE JEST ZAKOCHANA w Rocco Farentinie, było oczywiste dla każdego - prócz samego Rocca Farentiny. To zaś, że Rocco zakochany jest w niej, nie było wcale oczywiste dla nikogo - prócz samej panny Estelle.

Panna Estelle trzy lata czekała, by upewnić się co do uczuć swego szefa, i upewniła się w końcu - według swego mniemania. Zresztą gdyby nie miała jeszcze wystarczającej pewności, gotowa byłaby poczekać nawet dłużej, cierpliwości bowiem nie brakowało jej nigdy.

Była też wystarczająco przewidująca, aby uczynić z siebie osobę absolutnie niezbędną dla prawidłowego funkcjonowania Agencji Detektywistycznej Farentino. Gdyby z jakiejś niezdrowej przyczyny (na przykład tajemniczej panny „36 D.D.”, której istnienie mąciło dobre samopoczucie Estelle) Rocco zechciał zrezygnować z jej cudownych i mnogich zalet, twarda rzeczywistość o ciężarze dwóch ton papieru biurowego przywaliłaby go natychmiast niczym Mur Berliński. Wtedy on błagałby ją na kolanach o powrót, a ona uznałaby jego uniżoną pozę za jak najhardziej uzasadnioną w początkowej fazie negocjacji.

Och, nie, panna Estelle wcale nie była kobietą mściwą.

Znała po prostu swoją wartość - w końcu to ona prowadziła tu interesy, a jej sekretarskie obrotowe krzesło było rzeczywistym tronem w tej agencji. Poza wszelkimi niewątpliwymi zaletami panna Estelle miała też jednak pewną słabość: była chuda jak szkielet, jej ciało zdawało się być ledwie widmem, zjawą i chwilowym przywidzeniem, a do wszelkiej miłości potrzebne jest wszak ciało! I to niemało ciała!

Nic to. Jako osoba pełna wiary w siebie i w sprawiedliwość rządzącą światem wiedziała, że im dłużej będzie przebywać z ukochanym Rocco sam na sam, tym więcej owego ciała - jej ciała - on zobaczy, a zobaczywszy go wystarczająco dużo, ulegnie ostatecznie jego powabom.

Niestety, ostatnie wypadki oddalały na jakiś czas wymarzony dzień, w którym miała nastąpić bezwarunkowa kapitulacja szefa przed sekretarką. Przez dwa tygodnie skazana była na wyłączną obecność siostrzeńca Rocca Farentiny, mdłego i pozbawionego męskich zalet Tony'ego, zdaje się geologa albo archeologa. Miała nadzieję, że ten chłystek przemknie tylko przez ekrany jej radarów jak nieważny punkt świetlny, drobiazg, małe zakłócenie na drodze do romansu z Rocco - jedynym prawdziwym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała.

Żadnej z tych myśli panna Estelle nie pozwoliłaby oczywiście nikomu odgadnąć, gdy więc pierwszego dnia nieobecności Rocca w drzwiach pojawił się Tony, uniosła z uśmiechem bladą twarz na jego powitanie i powiedziała, nie odrywając palców od klawiatury komputera:

- Dzień dobry, panie Farentino.

- Dzień dobry. To pani jest Estelle, prawda? Kiwnęła głową, nie przestając pisać.

- W istocie. Czy mogę panu w czymś pomóc, panie Farentino?

- Eee... Na początek chciałbym zapytać, jak najłatwiej można zdobyć czyjś adres. Interesuje mnie pewien adres w tym mieście, rozumie pani?

- Czy chodzi o jakąś sprawę naszej agencji?

Tony energicznie pokręcił głową.

- Nie, absolutnie nie! W żadnym wypadku, zapewniam panią!

Panna Estelle uniosła z zaciekawieniem cienkie brwi.

- Rozumiem, panie Farentino. Ja tylko pytam. – Dostukała brakującą linijkę w jakimś raporcie po czym zapisała dokument w pamięci komputera i znów obdarzyła Tony'ego uprzejmym, zawodowym uśmiechem. - O jakie nazwisko panu chodzi?

- Chodzi o... - Tony zawiesił głos i przez chwilę zastanawiał się dygresyjnie, co mogło się stać z uratowanym wczoraj pawim piórkiem. Miał je, kiedy jechał z wujem na lotnisko, ale co było dalej?

Cierpliwa panna Estelle ponowiła kwestię: — O jakie nazwisko panu chodzi? Tony wrócił myślami do rozmowy.

- Pierce. Ta kobieta nazywa się April Pierce.

Panna Estelle otworzyła swą poufną komputerową bazę danych i wystukała nazwisko na klawiaturze.

- Czy osoba ta posiada może jakiś przydomek? - zapytała i nacisnęła „Enter”, zanim Tony zdążył zasugerować słowo „wariatka”.

Dane od razu rozbłysły na ekranie, lecz gdy Tony nachylił się, chcąc odczytać je z bliska, Estelle szybko przyciemniła monitor, by po chwili wyrecytować z pamięci:

- April Pierce, zamieszkała w Chicago, Palace Circle 7600.

Niezły z niej detektyw, pomyślał Tony z zawiścią. Nie

zdążył jednak poświęcić pannie Estelle kolejnej myśli, bowiem natychmiast zaczął kojarzyć adres April z Figlarzami. Nazywano ich właśnie Figlarzami z Pałace Circle! Tymczasem Estelle nadal mówiła z pamięci:

Pozostałe dane: dom za milion siedemset pięćdziesiąt tysięcy, kupiony w styczniu tego roku, nie obciążony hipoteką... dwa, pięć, piwne, blond, D.O.B... cztery, szesnaście, siedemdziesiąt...; niezamężna, mandaty drogowe... Interesuje pana coś jeszcze, panie Farentino?

- Nie, dziękuję bardzo, panno Estelle.

Do licha, co to wszystko ma znaczyć? - zastanawiał się gorączkowo. Czy pięć to ilość sypialni jej domu, czy numer biustonosza? Siedemdziesiąt? Może ma metr siedemdziesiąt? Pewnie ma. Bo piwne - to oczy, a blond - włosy, tu nie może być wątpliwości. Dwa, pięć... Może April ma dwadzieścia pięć lat? Tak, na pewno. Taki trzpiot nie może mieć więcej.

Ruszył w stronę drzwi, otworzył je energicznie i odwrócił się ku sekretarce.

- Panno Estelle, wychodzę...

Estelle zajrzała do swego harmonogramu, po czym przygwoździła Tony'ego morderczym spojrzeniem.

- Wychodzi pan? Ma pan po południu umówione spotkanie w Em Tee Tech. Właśnie skończyłam pisać raport.

- Tak jest, panno Estelle - zgodził się bez szemrania. - Ja tylko na chwilę. - Pomacał się z poczuciem winy po wewnętrznej kieszeni, gdzie włożył kopertę z czterema tysiącami dolarów. - Zaraz wracam.

- O czwartej, panie Farentino.

- Och, na pewno będę wcześniej.

- Doskonale, panie Farentino.

Tony przestąpił z nogi na nogę.

- To takie prywatne zlecenie, rozumie pani - dodał na usprawiedliwienie.

- Rozumiem, panie Farentino.

- A więc do widzenia! - pożegnał się skwapliwie, po czym ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

- Do widzenia, panie Farentino - odpowiedziała panna Estelle i zmarszczyła lekko brwi. Coś w siostrzeńcu Rocca zakłóciło na chwilę jej niewzruszoną równowagę.

Może warto byłoby sporządzić notatkę na temat April Pierce i umieścić ją w odrębnym pliku w komputerze? Nie, nie warto, zdecydowała. Rocca na pewno to nie zainteresuje. Teraz nic go zresztą by nie zainteresowało. Wypoczywał sobie w Las Vegas, światowej stolicy szybkich zaślubin... Bez niej.

Bez niej, za to wśród dziesiątków „trzydziestek szóstek” podobnych do tej D.D.

Jedna z powiek panny Estelle zadrgała nerwowo.

PALACE CIRCLE, niewielka odnoga Lake Shore Drive, było zaułkiem ekskluzywnych pałaców i pensjonatów, ulokowanych malowniczo nad jeziorem Michigan. Tony nie musiał szukać numeru domu, by zidentyfikować posiadłość April. Tylko ona, zwariowana dziedziczka, mogła mieć posesję ozdobioną latarniami pomalowanymi w ukośne pasy i przypominającymi dziecinne lizaki.

Na przekór cudacznym szczegółom, dom panny Pierce miał w sobie jednak pewną godność. Był dość wąski, zbudowany z masywnych bloków srebrzystego wapienia, o fasadzie zdobionej płaskorzeźbami. Miał też mansardowy dach, kilka wysokich kominów i ozdabiające attykę posążki trąbiących aniołów.

Kute gotyckie wrota wejściowe otworzyły się ze zgrzytem

i Tony wspiał się po szerokich schodach. Były one zatłoczone przez niedopasowany asortyment urn, amfor i różnych donic, zawierających same dwukolorowe petunie, czerwono-białe, czerwono-żółtej żółto-purpurowe i biało-różowe. Dwa wielkie lwy z szarego kamienia strzegły drzwi frontowych. Uskrzydłone lwy z ptasimi głowami to gryfony, pamiętał Tony. Temu po lewej szelmowsko włożono biret i purpurową szarfę harwardzką. Prawy gryfon miał z kolei na głowie diadem zdobiony kryształem górskim i różowe tipsy nałożone na końce trzycalowych pazurów.

Dwadzieścia pięć? Tony znów zastanawiał się nad wiekiem April. No cóż, była ona, zdaje się, czystym przykładem osobowości zatrzymanej w rozwoju. Może zresztą sprecyzujemy: zinfantylizowanej kobiecości.

Domostwo zdawało się nie mieć żadnego zdecydowanego stylu architektonicznego. Trzymetrowe drzwi wejściowe rzeźbione były w igrające satyry, wijące się pnącza, przepelnione rogi obfitości i wesołe dziewice, których okrycia uwydatniały kuszące kształty. Tony pokręcił staromodnym uchwytem dzwonka.

Parę minut potem zadzwonił znowu, teraz dłużej, głośniej i niecierpliwiej. Przykładał ucho do łona rzeźbionych dziewczyc, ale płyta mahoniowych drzwi była zbyt solidna, aby można było przez nią usłyszeć, co się dzieje wewnątrz.

Wreszcie dał za wygraną i już zbierał się do odejścia, gdy wrota otworzyły się nagle i pojawił się w nich łysy atleta, przybrany w szeroki skórzany pas, prążkowane spodenki gimnastyczne i buciska do pół łydki. Jego napompowane mięśnie lśniły od świeżego potu, zaś gniewne czerwone oblicze wyglądało jak przepuszczone przez maszynkę do mięsa.

- Czego se życzył - zadudnił behemot odgłosem beto niarki.

Panna Estelle powiedziała, że April jest niezamężna przypomniawszy sobie Tony. Lecz to zapewne nie oznacza, że odmawia sobie kochanków. Nerwowo przełknął ślinę. Obraz drobnej i kruchej April, ginącej pod zwałami atletycznego mięsa, dźgnął Farentinę w samo serce.

- Szukam panny April Pierce - wykrztusił niepewnie.

- Ciągle w łóżku.

Hm. Ta uwaga nie poprawiła mu samopoczucia. Tony postąpił krok naprzód i odkrył, że on ze swoim metrem osiemdziesiąt jest sporo mniejszy od półnagiętego odźwiernego. Nie mówiąc już o różnicy wagi, która musiała wynosić dobre dwadzieścia pięć kilo. Mięśniak skrzyżował ramiona, wprawiając w ruch tatuowane obrazki na swej piersi. Jego głęboko osadzone oczy polśniewały pod nawisem ciężkich neandertalskich brwi.

- Czego chce od April?

- Chodzi o... pewien interes. Nazywam się Tony Farentino. Myślę, że panna Pierce zechce mnie widzieć, jeśli powie jej pan, że przyszedłem.

Atleta zamruczał coś pod nosem i Tony pomyślał, że może lepiej było nie słyszeć tych tajemniczych słów. Po chwili bełkotania, w którym nie było zbyt wiele życzliwości, olbrzym oznajmił:

- Zaniósłem tacę ze śniadaniem piętnaście minut temu, zobaczę... - po czym cofnął się i zniknął, pozostawiając drzwi otwarte.

Taca ze śniadaniem? Tony pokręcił głową ze zdziwieniem i wszedł do środka. Może ten kulturysta wcale nie jest tu po to, by zaspokajać jej wymyślne zachcianki?

Foyer wyglądało niczym wnętrze szafy grającej. Była tu

kozetka pokryta różowym welwetem, lustro w złoczonej ramie, wsparte na chryzolitowej konsolce, różowa posadzka z marmuru i bardzo wysoki sklepiony sufit, ozdobiony liśćmi ze złoczonego gipsu.

- Ej, ty, poczekaj w salonie! - Lokaj kiwnął głową w stronę szerokich drzwi i pomknął schodami po cztery stopnie w górę, podzwaniając łańcuszkami u swego cyrkowego pasa.

A więc to naprawdę lokaj? Tony był coraz mniej zdezorientowany, a coraz bardziej ubawiony tą wizytą. A może raczej kucharz? Albo chłopiec na posyłki? Nie, to na pewno taki uniwersalny facet do wszystkiego.

Tak czy inaczej, pasowali do siebie jak Piękna i Bestia. Każda postrzelona dziedziczka powinna mieć na wyposażeniu! taki egzemplarz.

Salon znajdował się po prawej stronie, w nim zaś kanapa pokryta różowym pluszem, zasłony z różowej satyny i ogromny świecznik pod sufitem, ozdobiony girlandami choinkowych lampek. Było tu trochę jak w wyściełanym pudełku na kosztowności. Tony nie miał jednak czasu poczuć się niczym pierścionek z brylantem, bowiem ledwie zdążył usiąść, atleta już zbiegał po schodach, groźnie zmarszczony pod zrosniętymi brwiami niskiego czoła.

-Ej, ty, ona mówi, że cię przyjmie - jego głos znów zadudnił niczym kamień wrzucony do wnętrza betoniarki. W następnej chwili atleta zniknął, tupocząc gdzieś w czeluściach ogromnego domu.

- Dobra - powiedział Tony w głąb pustego salonu-teraz idę na górę. Oczywiście tylko po to, żeby zwrócić jej pieniądze.

Spiralne schody zaprowadziły go do szerokiego holu, za oknami którego rozciągał się cudowny widok na jezioro. Po

wodzie sunęły jachty, a drobne fale połyskiwały kusząco w słońcu.

Popatrzył chwilę na ten rozleniwiający obrazek, a potem poszedł galerijką pomiędzy figurami z białego marmuru, porozmieszczanymi w różnych niszach, by odnaleźć właściwe drzwi. Zerknął przez szparę w pierwszych, które napotkał, pchnął je lekko i wtedy ujrzał obszerną sypialnię, a w niej, zwiniętą wśród przejrzystych, drapowanych materii i spiętrzonych poduszek, April Pierce.

Leżała na łóżu z baldachimem, ustawionym na podwyższeniu, i gdyby nie żywe zainteresowanie, jakie okazywała słońkowi pełnemu konfitur, wyglądałaby jak porcelanowa chińska laleczka. Tony domyślił się, że owo różowe szyfonowe fru-fru na jej szczupłym ciele, to codzienny strój nocny panny Pierce. Chciał uśmiechnąć się kpiąco na ten widok; lecz zamiast tego zbladł i poczuł, że jego gardło ściska się niepokojąco, a język przysycha do podniebienia.

Boże jedyny, jej skóra była tak gładka, tak delikatna, niemal przezroczysta!

Zaprzagnął nagle znaleźć się w tym łóżu obok niej i zburzyć nieco ten porcelanowy porządek. Opanował się jednak, przypominając sobie, kim jest i po co przyszedł - on, Tony Farentino, syn Richarda, jest kulturalnym archeologiem, a nie porywczym brutalem z filmów policyjnych; przebywa tu służbowo i powinien odejść, gdy tylko wypełni swą banalną misję.

A jednak miał ochotę rzucić się na to różowe ciasteczko.

April sięgnęła po kruchego rogalika, dostrzegła Tony'ego i odezwała się pierwsza:

- Och, to pan! Proszę wejść, drogi panie detektywie! - Rozpromieniła się na jego widok. Jej uśmiech był słodki jak truskawka z konfitury. - Wiedziałam, że pan mnie znaj-

dzie! - Pomachała do niego paluszkami lśnącymi od masła.

- Zje pan razem ze mną śniadanko? - Wskazała na obficie zastawioną tacę.

Tony zbliżył się do podwyższenia. Czuł się teraz jak podany u stóp królowej.

- Jadłem już śniadanie, dziękuję. Jadąc do pani z biura, zdążyłem zjeść nawet lunch.

- Był pan już w biurze? Oto jeszcze jeden rozsądny człowiek - westchnęła April. - Jakie to budujące!

- Niektórzy z nas muszą zarabiać na życie.

Uśmiechnęła się do niego znad kryształowej szklanki pełnej soku pomarańczowego.

- O, łaskawy panie, pan mnie nie docenia. - Odstawiła napój i odsunęła od siebie tacę. Przeciągnęła się rozkosznie, poruszając nogami pod kołderką, którą była otulona do pasa.

- Dziedziczki dużych fortun pracują niekiedy bardzo ciężko, żeby z klasą trwonąć pozostawiony im majątek.

Słyszac to, Tony nie mógł się nie uśmiechnąć. Była tak naturalna w swojej roli zepsutej, ekstrawaganckiej arystokratki, że nie sposób było jej nie lubić.

- Ktoś jednak musi zajmować się przyziemnymi sprawami, prawda?

- Oczywiście, panie detektywie. Doceniam pana. - Wy-mownym gestem poklepała łóżko. - Proszę usiąść obok mnie, porozmawiamy sobie o mojej sprawie.

Tony z wahaniem rozejrzał się wokoło. Dostrzegł kominek z polerowanego kamienia, ściany obite kremowym jedwabiem i koronkowe firanki w oknach, a także oryginalnie upozowane świeże kwiaty rozmieszczone w każdym możliwym miejscu tej niemałej przecież sypialni. Bogaty wystrój wnętrza wskazywał, że April Pierce rzeczywiście stać na honorarium, które wręczyła wczoraj Tony'emu.

Ta sama natrętna myśl znów zmaciła jego rozsądek: A właściwie dlaczego nie miałby przyjąć od niej tego zlecenia? Załóżmy, że uczciwie jej wyjaśni, kim jest oraz kim nie jest; i że ona to zaakceptuje...

Zrobił jednak inaczej. Postąpił krok naprzód i oświadczył;
- Panno Pierce, przybyłem tu tylko po to, aby zwrócić pani pieniądze.

April z niedowierzaniem pokręciła głową.

Och, bardzo proszę, niech pan mi tego nie robi. Paul pana potrzebuje. - Zatrzepotała długimi, jasnymi rzęsami. - I ja pana potrzebuję, panie Farentino. - Uniosła się i ujęła z uczuciem jego dłoń. Nocny strój zafalował gwałtownie, plisy i fałdy rozchyliły się niebezpiecznie, serce Tony'ego wyrwało się do galopu.

Tony. Może zechce mi pani mówić Tony - wydusił z siebie Farentino, po czym posłusznie wspiał się na podwyższenie, uchylił muślinowych zasłon baldachimu i skromnie przysiadł na brzegu łoża.

April odrzuciła kilka miękkich poduszek, by nie odgradzały ich od siebie, i opadła obok niego na czworakach. Jej blond główka pośród fałd obszernego kołnierza wyglądała jak pszczoła w kielichu różowej kamelii.

- Świetnie! - Zajrzała mu prosto w oczy. - A pan mógłby mi mówić po prostu Lola!

- Co takiego? - Tony zagapił się na nią głupkowato.

- Taki mam pseudonim wśród kolegów - wyjaśniła z ujmującym uśmiechem. Podwinęła nogi pod siebie, kołysząc się lekko na sprężynującym materacu. - Świetnie, Tony, możemy mieć niezłą zabawę! - Klasnęła w ręce z dziewczęcym zadowoleniem. - Zacznijmy natychmiast!

- Hola, hola, panno Pierce. Ja jeszcze nie powiedziałem...

- Wiem, wiem. Ale niech pan chociaż posłucha. Po raz ostatni rozmawiałam z Paulem w ten niedzielny poranek, kiedy nas przymknęto. Paulik miał okropnego kaca i przy sięgał, że pójdzie prosto do domu. Myślałam, że naprawdę poszedł, ale Talon mówi, że od tamtej chwili ani razu go nie widziała. Oczywiście, gdy się zna Talon, to wiadomo, że może to oznaczać różne rzeczy. Nie jest specjalnie opiekuńczą istotą.

Tony westchnął.

- Talon? Czy Talon to siostra Pawiana?

- Talon Dunkington, tak. Dziwaczne imię, prawda? Ma modną galerię sztuki przy River North. Ciekawa jestem... - April uniosła w zamyśleniu oczy, a potem potrząsnęła głową.

- Nie, nie, powinniśmy zacząć raczej od Windenhall.

- Co znowu za Windenhall?

- To posiadłość Dunkingtonów. Pojedziemy tam poszperać w rzeczach Paula.

- Chwileczkę, zaraz. Wcale tam nie pojedziemy, April. Na pewno nie oboje, a wcale nie jestem pewien, czy nawet ja sam to zrobię. Jeśli już jednak to zrobię, to na pewno bez pani. - Objął ją za ramiona i leciutko potrząsnął. - Słyszysz mnie pani?

Spojrzała miękko w jego oczy, westchnęła jak bezwolna odaliska.

- Tony... Słodziutki jesteś, wiesz? Och, mogłabym cię schrupać.

- Naprawdę? - Tony poczuł się nieco zbity z tropu. Czy z niej aż taka prowokatorka? A może jest aż tak naiwna? Gdybyż wiedziała, jak bardzo spragniony był kobiecych wdzięków po tyłu miesiącach na odludziu!

Zerknął na nią, choć wiedział, że nie powinien tego robić.

Jego spojrzenie zatrzymało się na ustach April, które wyglądały teraz jak mała aksamitna różyczka.

Do licha! Miał dziką chęć ją pocałować. Miał ochotę rzucić się na nią na tym łożu i wejść w nią bez wahania, jak Mojżesz wszedł w Morze Czerwone.

Zamiast tego, trzymając ręce przy sobie, zsunął się z łóżka i usiadł przyzwoicie na brzeżku podwyższenia.

- Pani też jest słodka, April, szalenie słodka.

- Wiem o tym... A ty pewnie lubisz słodcyce, co Tony? No powiedz, ty moje Toniątko. Cukiereczki, czekoladki - czyż to nie jest rozkoszne i miłe?

Z zalotnym uśmiechem April porzuciła łożo i przemierzyła pokoje zrzucając po drodze do okna części swej garderoby. Pod spodem miała na szczęście coś w rodzaju szyfonowej koszulki nocnej, całkiem jednak przezroczystej. Po chwili jej smukła postać znikła za parawanem ze złotokremowego żakardu, rozpostartego na ramie z czarnej secesyjnej laki. W parę sekund później przerzuciła przez wierzch parawanu swoją przejrzystą koszulkę.

Była naga!

Nie widział tego, ale tam, za parawanem, była naprawdę naga!

Tony opadł bezradnie na pikowaną ławeczkę u stóp podwyższenia.

- Chciałbym się już pożegnać, April - wydusił z siebie.

Nie powinienem był zostawać tak długo. Idę, do widzenia dodał i... nie ruszył się z miejsca.

- Nie możesz przecież pojechać do Windenhall beze mnie, głuptasku. - Jej palce pojawiły się na ramie parawanu i zaczęły wykonywać jakieś wijące się ruchy, których sensu Tony nie umiał odgadnąć. - Przecież tylko ja potrafię zidentyfikować tych bandytów.

Bandyci? Słowo to zelektryzowało Tony'ego.

- April! - zawołał, starając się opanować podniecenie.

- Czyś ty powiedziała... bandyci?

Stanęła na palcach i spojrzała na niego zza parawanu.

- Waśnie. Oni też chcieliby odnaleźć Paulika.

- A więc to nie oni spowodowali jego zniknięcie?

- Cóż, nie można być tego pewnym... W każdym razie widziałam te gęby, gdyśmy siedzieli razem w areszcie. Policja zareagowała z dużą przesadą na nasz wyczyn i posadziła nas razem z kryminalistami. No i zwłaszcza Paulik miał pecha, bo te bandziory polowały na niego już od dłuższego czasu. Dlaczego - nie wiem. Całe szczęście, że wszyscy mieli kajdanki. Paul był nie na żarty przerażony, sama widziałam.

- No to nieźle - zamruczał Tony. - Mamy historię gangsterską.

Teraz nie mógłby już porzucić tej sprawy, nawet gdyby chciał. Przecież nie zostawi samotnej kobiety oko w oko z bandytami. Ktoś musi ją ochraniać.

I wygląda na to, że to właśnie on, Tony Farentino, syn Richarda, archeolog, chwilowo bez stałego zajęcia, został do tego wybrany...

A może jednak zgłosić całą sprawę na policję?

- Tońciu? Mam pomysł... - zaczęła lekkim głosem April, nie pozwalając mu na rozważenie tej możliwości.

- April! - przerwał jej gwałtownie. - Porzuć na chwilę swe wystrzałowe pomysły. Opowiedz mi raczej coś o wyglądzie tych gangsterów.

- O, jeden był wielki, z mnóstwem mięśni i pokiereszowaną gębą. Prawdziwy bandyta! - Otworzyła drzwi za parawanem i Tony usłyszał lejącą wodę oraz odgłos mycia zębów. - Długi był... miejszy... taki... malny typek z blizną

na gónej waldze... tuste wosy... zaczesane do tyu... z gu-piego czółka.

Tony skrzywił się. Opowiadała to tak, jakby naoglądała się za dużo seriali telewizyjnych. Zaczął się zastanawiać, czy owi bandyci aby na pewno są realni. A jeśli to wszystko to tylko gra z jej strony? Prowokacja rozigranej wyobraźni?

- I cóż ci domniemani bandyci mo... - Tony połknął resztę zdania, gdyż April wyszła właśnie zza parawanu i odjęło mu mowę na jej widok.

Miała na sobie minisukienkę bez rękawów, tak opiętą, że wyglądała, jakby siłą wciągnęła ją na siebie. Jej nogi obcisnęły koronkowe pończochy i buty za kolana w dzikim odblaskowoniebieskim kolorze. Przesunęła końcami palców po swych nastroszonych blond włosach.

- O co chodzi? Tak bardzo ci się podobam?

Tony zamknął oczy i pomodlił się o siłę do przetrwania.

- Bardzo - wycedził przez ściśnięte zęby, po czym zmusił się do myślenia o czekającej go sprawie - do diabła, jego pierwszej sprawie! Z zamkniętymi oczami szło to o wiele łatwiej. - A więc cóż ci bandyci chcieli od Paula?

- Widziałeś mojego Godfreya, prawda?

Cóż, nie było to odpowiedzią na jego pytanie. Tony błysnął oczami ze złością.

- Ten łysy atleta? Nazywa się Godfrey? Co on ma do rzeczy?

April pokręciła głową i zbliżyła usta do jego ucha.

- Nie używałabym takich słów, gdyby Godfrey był gdzieś w pobliżu. On wcale nie uważa się za łysego.

Jej sukienka była tak ciasna, że nie dawało się zajrzeć za dekolt, ale i tak bliskość April niemal powaliła Tony'ego na kolana. Zaraz jednak opanował się i zajrzał jej w oczy.

- Głowa tego faceta jest gładka jak kula armatnia, a on nie uważa się za łysego? April wzruszyła ramionami.

- Mamy tu do czynienia z niewątpliwym przypadkiem infantylnego nieprzyjmowania do wiadomości oczywistych faktów. .. Ale nie o to mi chodzi. Chciałam tylko powiedzieć, że Godfrey przyda nam się na wypadek konfrontacji z bandytami.

Choć mózg Tony'ego pracował od jakiegoś czasu nie tak jak zwykle, to był wystarczająco sprawny, żeby nie przyjmować z entuzjastyczną wiarą wszystkiego, co mówi panna April Pierce.

- Zrozumiałem, że od ostatniego weekendu bandyci nie dali o sobie znać, prawda? Jak więc ich skonfrontujemy, skoro nie wiemy, gdzie są, ani nawet kim są?

- Tony! - Spojrzała na niego zawiedziona. - Przecież ty, jako detektyw, możesz dotrzeć do takich informacji. - Wyprostowała się, a jej spojrzenie ześlizgnęło się z jego twarzy. - Poza tym był jeszcze ten samochód, który wciąż za nami jechał, kiedy dokazywaliśmy na ulicach. Zaparkował nawet pod twoją agencją, gdy byłam wtedy u ciebie. Nie skojarzyłam dokładnie, o co może chodzić, ale...

No nie, ta historia coraz bardziej kwalifikowała się do fachowego, policyjnego rozpoznania. Poszukiwanie głupiego playboya o imieniu Paul to jedna sprawa, a konfrontacja z bandytami - całkiem osobna. Tony z niechęcią skonstatował, że zlecenie panny Pierce może przekroczyć jego fizyczne i intelektualne możliwości.

Tylko jak tu o tym poinformować April? Nabrała do niego dziwnego zaufania. Do licha, traktowała go jak bohatera! Taka kobieta!

- A więc tak... - Tony powstał z miejsca, świadomy już, że tej sprawy nie może i nie chce unikać. - Najpierw mu-

simy iść na policję - oznajmił rzeczowo, po czym ruszył w stronę drzwi.

- O nie! - Głos April zatrzymał go w miejscu. - Nie możemy tego zrobić!

- Dlaczego nie?

Splotła nerwowo palce, spoglądając ku czubkom swych butów.

- Ponieważ Paul ukradł mi wcześniej Fogbottoma.

APRIL NASTAWIŁA PŁYTY z Annie Lennox, wrzuciła bieg i ruszyła z piskiem opon, skręcając po stu metrach w Lakę Shore Drive. Samochód, niepraktyczny kabriolet sprowadzony z Europy, na zakręcie zachował się znacznie lepiej niż Tony. Ten ostatni bowiem nadział się na dźwignię biegów i syknął z bólu, a potem zaczął rozcierać obolałe kolano. April dostrzegła to kątem oka, ale oceniła, że nic się nie stało, więc nie zdjęła nogi z pedału gazu.

- Zrekapitulujmy - sapnął Tony, przeczesując palcami swe czarne, lśniące włosy. - Pawian poprosił cię o pieniądze. O dużo pieniędzy. Kiedy mu odmówiłaś, ukradł ci jakiegoś cholernego Fogbottoma... Co to znowu za potwór? Kanarek, dinozaur, łódź podwodna?

- Och, chodzi o obraz. Bardzo, bardzo cenne płótno.

- Okay, obraz, płótno, Fogbottom. Nie rozumiem jednak, dlaczego nie poszłaś z tą sprawą na policję.

- Nie poszłam, bo wtedy mogliby aresztować Paulika. Aresztowaliby, prawda? A ja nie chcę, żeby on miał kłopoty, zwłaszcza że jestem więcej niż pewna, że zwróci mi kiedyś ten obraz.

- April, on na pewno już go opchnął!

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale i pewnego rodzaju aprobatą, zupełnie jakby chciała powiedzieć: „ach, ten styl, ten język policjantów!”

- Nie to wykluczone! - odparowała. - Pawian, eee...to znaczy Paulik nigdy by tego nie zrobił.

Twoja wiara w człowieka, którego przed chwilą nazwałaś małpą, jest doprawdy wzruszająca.

- To ty nazwałeś go małpą. I nie do twarzy ci z tym sarkazmem, więc nie wysilaj się - wypaliła April, kiwając głową w rytm przeboju Annie Lennox.

- Sama powiedziałaś, że ten twój Paulik potrzebował grubszej forsy. Może powiesz też dlaczego?

Aby odwlec odpowiedź, April udała zaabsorbowanie kolejnym utworem, a gdy ten się skończył - także następnym. Śpiewała z zapalem wraz z Annie Lennox, popatrując równocześnie na Tony'ego, który coraz bardziej jej się podobał, zwłaszcza w zestawieniu z jej dotychczasowym mężem. Tamtemu udało się wpędzić ją w kilka kompleksów (co było naprawdę nie lada wyczynem przy jej charakterze i stosunku do własnej osoby), zaś przy detektywie Farentino czuła się naprawdę świetnie. Była podekscytowana jego bliskością i zaskakiwała ją intensywność tego doznania. Śpiewała więc z każdym taktem coraz głośniej.

- April! - mitygował ją Tony.

Dokończyła refren i spojrzała na niego, wciąż niepewna, czy powinna wyjawić prawdziwy powód, dla którego Paul mógł skraść malowidło Fogbottoma, powód jakże prozaiczny -karciane długi.

- Paulik ma wielki talent do hazardu - powiedziała w końcu. - Ten talent zaowocował stratą stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

- Rozumiem. - Tony obserwował April spod przymrużonych powiek, a ona czuła narastające mrowienie na całej skórze. Przesunęła dłonią po swym udzie, jakby starała się zetrzeć z siebie to niepokojące, ale za to jakże przyjemne wrażenie.

Jego lśniące piwne oczy podążyły za tym ruchem,
- Dunkingtonowie chyba śpią na forsie - powiedział szybko zdużonym głosem, żeby zająć umysł czym innym niż kontemplacja smukłego uda April Pierce. - Czemu mu nie pomogą?

- Ha! Nie znasz jeszcze Artura, Sugar albo tej Talon. Zrozumiałbyś, że imiona całej trójki dobrze odpowiadają swoim znaczeniom.*

Jasne, bogaci, bezduszni skąpcy, pomyślał Tony. Mają wszystko, a z zadziwiającą prawidłowością pakują się nieustannie w coraz to nowe kłopoty. Tony wcale nie zazdrościł im ich fortun. Szczerze mówiąc, bywały chwile, kiedy szczerze im współczuł. Teraz na przykład współczuł April - bogatej, lecz tak zagubionej, pewnej siebie, a tak bardzo łaknącej wsparcia i przyjaźni. Pewnie nie ma zrozumienia u krewnych, myślał, pewnie cała jej familia, jak tyle innych, to skorumpowani czciciele mamony, nihiliści i hipokryci. Miał ochotę wyciągnąć do niej przyjacielską dłoń, położyć tę dłoń na jej ramieniu, talii, udzie....

Stop!

Tylko spokojnie, Tony, upomniał się po raz kolejny, po czym odchrząknął i zapytał trzeźwym głosem:

A więc można założyć, że bandyci szukają Pawianka, aby wyegzekwować należny im dług?

Lub też aby połamać mu nogi, zerwać paznokcie, podziurawić wiertarką zęby i dopiero wtedy odebrać ten dług - uzupełniła April, poprawiając lusterko wsteczne. - Biedny Paul - westchnęła. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i spoj-

* *Artur - legendarny król Celtów, pierwszy z rycerzy Okrągłego Stołu; Sugar i Talon - po angielsku „cukier” i „szpon” (przyp. tłum).*

rzała w lusterko boczne, zaniepokojona manewrami auta jadącego z tyłu.

- Może jednak okazał się dość sprytny, żeby chwilowo zniknąć z miasta? - Tony przeciągnął się, zaplatając ręce z tyłu głowy.

Cóż z niego za detektyw, zdziwiła się April. Czy nie widzi nadciągającego z tyłu niebezpieczeństwa?

- Tony...

- Daj już spokój, April. Może powinniśmy zostawić całą tę sprawę i trzymać się z dala od tych bandziorów.

- Za późno! - krzyknęła i nacisnęła raptownie pedał gazu. Jej kabriolet wyrwał do przodu, gdy tylko po żółtych światłach zapaliły się czerwone. Czarny sedan, który tropił ich od pewnego czasu, utkwiał w korku, zablokowany przez wielką ciężarówkę. - Do jasnej ciasnej! - ucieszyła się April. - Niezła jestem, co?

- Jezus Maria! - jęknął Tony, wciśnięty w fotel przez gwałtowne przyspieszenie. - Czy śledziły nas te bandziory?

April nie odpowiedziała. Skręciła ostro w najbliższą przecznicę.

- Co robisz?! Przecież... - nie dokończył, rzucony w bok przez siłę odśrodkową. W następnej chwili April zahamowała przed barem szybkiej obsługi i Farentino wyrznął czołem w szybę.

Otworzył drzwi, wychylił głowę z auta i splunął krwią na chodnik.

- Ugryzłem szę w język - pożalił się z nieszczęśliwą miną.

April machnęła z lekceważeniem ręką.

- Popatrz lepiej na to. - Wskazała podbródkiem znaki drogowe, z których wynikało, że wjechali tu uliczką jedno kierunkową pod prąd. W sekundę potem czarny sedan mignął

im u wylotu drugiego końca ulicy. - Widzisz? - zachichotała.
- Zgubiłam ich! Dali się nabrać!

Tony opadł na fotel. Wystawił koniec języka i chłodził go na wietrze. April tymczasem pogrzebała w torebce, znalazła drobne i poszła do baru. Po chwili wróciła z kostkami lodu w kubku dla Tony'ego i z porcją frytek na ostro dla siebie. W powietrzu zapachniało chili.

Znów ruszyli i już wkrótce byli na obwodnicy wiodącej w kierunku Windenhall. April pojadała frytki z pudełka, zaś Tony chłodził sobie język w lodzie. Co chwila go wyjmował i zezował ku czubkowi, próbując ocenić szkodę.

- Trochę lepiej? - April zaćwierkała beztrzesko.

Spojrzał na nią z wyrzutem, a potem zajął się kubkiem, w którym rozpuszczał się zakrwawiony kocyk lodu. Zamruczał coś niezrozumiałego i w następnej chwili ujął ją za kark zziębniętymi palcami, nachylił się i pocałował prosto w usta. Głęboko.

A więc to prawda, myślał, że cierpienie wyzwala dodatkowe siły. Oto ból wyzwolił w nim właśnie odwagę i pozwolił zrobić coś, o czym marzył od dobrej godziny. Teraz bolało znacznie mniej - i po chwili jeszcze bardziej, gdy zranionym językiem natrafił na sól i chili w ustach April.

- Uch!

- Spokojnie. - Poklepała go po udzie. - Wiem, że boli.

Biedny, biedny detektyw...

Znalezienie się w jednym szeregu z „biednym Paulem” wcale nie wydało się Tony'emu zaszczytne. W geście rezygnacji rzucił się głową na wyściełany skórą zagłówek.

- Poddaję się - powiedział. - Rób teraz ze mną, co ze chcesz.

Nie otwierał oczu przez następny kwadrans, aż bezpiecznie dojechali do posiadłości Dunkingtonów. Windenhall było

rezydencją w stylu Tudorów, okoloną dziesięcioma akrami wypięszonego trawnika, strzyżonymi żywopłotami i starymi kasztanowcami. Wszystko było bardzo angielskie w stylu, napuszone i śmieszne.

April zaparkowała na brukowanym podjeździe. Przemknęła jej przez głowę myśl o własnym domu rodzinnym. Był podobnie obszerny, chłodny i zawsze pusty. Jej rodzice wiele podróżowali, a ona zostawała sama. Nie zaznała też wiele ciepła w małżeństwie z Freemanem Pierce'em.

Ale cóż tam, porzuciła już to życie! Może uda jej się pomóc w porzuceniu go również Paulowi? Wpierw musi jednak go znaleźć.

Wysiadła z samochodu i zaczęła poprawiać ubranie. Podciągnęła opadające cholewki długich butów, obciągnęła w dół minisukienkę, kątem oka złowiła požądliwe spojrzenie Farentiny. Bardzo dobrze, niech patrzy! On też jej się podobają.

Ruszyli w stronę wejścia. Otworzył im Homer, lokaj chudy jak szkielet. Był on biegunową odmianą Godfrey'a, odzianą w prążkowany frak z plisowanym gorssem koszuli i stojącymi różkami kołnierzyka.

- Cześć, Homer - rzuciła bezceremonialnie April. - Jest Paulik?

- Panicz Paul nie powrócił jeszcze do domu, panno Pierce.

- Od kiedy go nie ma? - wtrącił się Toay, a April posłała mu zaskoczone spojrzenie. Czyżby próbował ją sprawdzać? Dlaczego nie ułatwi im obojgu życia i nie przyjmie w pełni jej półprawdziwej wersji?

Cienkie brwi Homera, jedyne owłosienie jakie miał na głowie, podniosły się o dwa centymetry, w jego oczach zaś zamigotało pytanie: „A kimże jesteś ty, mój panie, bym miał się zniżać do pogawędki z tobą?”

- To Tony Farentino - April udzieliła odpowiedzi na to nieme pytanie: - Jest... moim przyjacielem. Tony, pozwól, to Homer. Jest tutaj szefem służby. - Wcale nie była pewna, czy wypada przedstawiać gościa lokajowi, ale jak zwykle nie przejmowała się konwenansami.

Homerowi najwyraźniej nie podobał się egalitaryzm April. Dyszał przez nos z kamienną miną, jednak nie odważył się na bardziej wymowne gesty, które miałyby wyrażać jego niezadowolnienie.

- Nie widziałem osobiście panicza od rodzinnego koktajlu w sobotę wieczorem. Lecz panna Pierce zaświadczy być może jego pojawienie się gdzie indziej.

- Bez wątpienia - rzekł Tony z ironią, a wówczas April zorientowała się, że Farentino wie zapewne wszystko o Figlarzach z Palace Circle i o burdzie związanej z kołyskami i Picassem.

- Czy jest może Artur? - zapytała, powątpiewając w to szczerze, bo przecież w samym środku dnia szef General of Dunkington Incorporation musiał trwać na swym biurowym posterunku. Potem zapytała jeszcze o Sugar, słodką jak galaretka, całkowicie pozbawioną moralnego kręgosłupa matkę Paula.

- Państwa też nie ma - oznajmił służący. - Pan jest w pracy, a pani Dunkington na raucie dobroczynnym. - Jego głos szemrał zimno i gładko niczym silnik Rolls-Royce'a, co stanowiło kontrast z charakterystycznym, szorstkim dudnieniem Godfrey'a.

- Rozumiem. A czy masz może coś przeciwko temu, żebyśmy zajrzeli na chwilkę do apartamentów Paula? Chcemy sprawdzić pewną drobnostkę. - April zrobiła zatroskaną minkę. - Okropnie martwię się o niego.

Homer wahał się przez chwilę

- Proszę tego nie robić. To nie uchodzi - odparł wreszcie. April westchnęła i opuściła ramiona. Po chwili wyprostowała się i rzekła rażno:

- No dobrze, Homer. - Odwróciła się na pięcie. - Ale zobaczymy się jeszcze - dodała. - Nie tym razem, to innym.

Odeszli od zamkniętych drzwi. Tony spojrzał na April i rzucił zaczepnie:

- Myślałem, że jednak uda ci się wejść do środka.

- Oczywiście, że się uda - zachnęła się. - Za kogo mnie masz? Daj no mi tylko trochę czasu. - Wróciła po kamiennych schodkach i przycisnęła ucho do drzwi. - Widzisz? Tak myślałam. Służba pije teraz herbatę. Za chwilę wszyscy zbiorą się w kuchni, a wtedy... - oderwała się od drzwi i skinęła na niego ręką - ciii... chodź za mną.

Nacisnęła klamkę, która ustąpiła bezszelestnie, i po chwili znaleźli się oboje w obszernym mrocznym holu, wśród boazerii i ścian obwieszonych portretami rodu Dunkingtonów. April ujęła Tony'ego za dłoń i pociągnęła go ku szerokim schodom.

- Idziemy. Pokoje Paula są na drugim piętrze.

- Czego właściwie szukamy? - zapytał cicho Tony, gdy znaleźli się w apartamentach Dunkingtona juniora.

- Nie wiem. To ty jesteś detektywem - przypomniała mu April. Oboje rozejrzeli się niezdecydowani po sypialni w kolorze leśnej zieleni. - Ty mi powiedz, czego szukać.

- Fogbottoma? - zasugerował.

- Uhm. Albo rozkładu lotów na Bora-Bora.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że...

- Ciii. Słyszę jakieś kroki!

- E, tam - nasłuchiwał przez chwilę wraz z nią. - Zdawało ci się.

- Ktoś idzie! - Pchnęła go ku garderobie w niewielkiej niszy. - Naprawdę!

- Poczekaj - powstrzymał ją. - Sprawdźmy najpierw gabinet. Może twój Fogbottom najzwyczajniej stoi sobie pod ścianą. - Zajrzeli przez uchylone drzwi. Rzeczywiście - w ciemnym wnętrzu widać było sporo rozstawionych płócien, w większości - o ile można się było zorientować - kobiecych aktów.

- Chodź, Tony. - April pociągnęła go za rękę. - Mniejsza o Fogbottoma, Paul jest ważniejszy. To jego przecież szukamy!

Cofnęli się do sypialni.

- Słyszysz? - April znów podniosła palec do góry. Teraz nie mogło być mowy o żadnym złudzeniu: gdzieś za ścianą zawył odkurzacz..- To pewnie Harriet - domyśliła się dziewczyna. - Spjżąta na korytarzu. Chodź, zaraz tu wejdzie!

Pobiegli oboje ku ciasnej jak wnętrze starej szafy garderobie i skryli się w jej wnętrzu. Zamknęli drzwi, pozostawiając niewielką szparę, i czekali na to, co się zdarzy.

- Skorośmy na dłużej utknęli między tymi chałatami, to może opowiesz mi coś o Fogbottomie? - Głos Tony'ego ugrzązał pośród tkanin.

April przesunęła kilka wieszaków, tworząc sobie wygodne gniazdko, i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Lesley Orville Fogbottom - zaczęła - był wybitnym angielskim malarzem żyjącym w XIX wieku. Tak się składa, że tworzył głównie akty...

- O! Czyli to, co najbardziej lubi Pawian.

W istocie, pomyślała April. Gdyby Tony umiał to dostrzec, zgadłby wkrótce, po co Paul „pożyczył sobie” jej obraz. I że przez to popadnie w jeszcze gorsze tarapaty.

Spojrzała na Tony'ego spod opuszczonych rzęs. Jego oczy

nie były aż tak pełne światła, jak to sobie wcześniej wyobrażała, był jednak naprawdę męski, całkiem niepodobny do błyskotliwych, ale w jakiś chłopięcy sposób niedoroslých i pozbawionych męskiego charakteru Figlarzy, którzy ją na co dzień otaczali. Podobała jej się jego opalona skóra, mocno zarysowana szczeka i - nieoczekiwanie - rozkoszne dołki w policzkach, gdy się uśmiechał. Miał oczy koloru palonej kawy, długie rzęsy i czuprynę czarną jak skrzydło kruka. Był dla niej, zdaje się, nieco za wysoki, ale - oparła mu właśnie ręce na muskularnej piersi - to nie musiało jeszcze niczego przekreślać. Oby tylko on zechciał spróbować...

- Czy detektywi spędzają dużo czasu w ten sposób: zamknięci w szafach albo garderobach, w oczekiwaniu na niebezpieczeństwo, które lada chwila może się pojawić? - zapytała szeptem. Sądząc po twojej opaleniznie, raczej nie, chciała dodać, ale porzuciła na samym pytaniu.

- Tylko wtedy, gdy przyjmują zlecenia od zwariowanych dziedziczek olbrzymich fortun - odparował.

- Ej, nie narzekaj! Przecież lubisz swoją pracę. Uśmiechnął się i przysunął do niej jeszcze bliżej.

- Fakt, czasami bywa miła.

W jej oczach zamigotał figlarny ognek.

- O! Teraz też? A jak tam twój jęczyczek, moje Toniałtko?

- Całkiem dobrze.

- Hm. I jesteś absolutnie pewien, że już wszystko w porządku? - Oblizwała leciutko usta. -I możesz sprawdzić, czy na moich wargach nie ma soli?

Szum odkurzacza wtargnął nagle do sypialni. Teraz mogliby zostać łatwo przyłapani! Ale skoro i tak mają być przyłapani, to może przynajmniej będzie co wspominać?

April wtuliła się desperacko w Tony'ego, odchylając głowę do tyłu, on zaś, nie zwlekając, przycisnął usta do jej ust.

Pocałunek był mocny, ciepły i słodki. Pierwszy całus w samochodzie wyglądał całkiem inaczej - bardziej jak śmiały i niezwykle wyraz sympatii i zażyłości; teraz Farentino całował namiętnie niczym spragniony bliskości, wygłodniały kochanek.

Jego silna ręka przesunęła się wzdłuż jej pleców, pod April zadrżały kolana. Tyle już pieszczot w życiu wypróbowała, a oto ten mężczyzna czarował ją jak nastolatkę!

Mąż April twierdził, że jego żona jest zimna jak Królowa Śniegu... Nawet nie wiedział, jak bardzo się mylił! Owszem była niczym królowa, a może raczej królowa; tak, śpiąca królowa, która czeka na swego rycerza, swego bohatera, który obudzi ją z uśpienia... Teraz właśnie czuła, że opuszcza rzeczywistość snu i zaczyna żyć i czuć naprawdę.

Och, to Freeman był oziębły, nie ona! Jej mąż był zimnym, cynicznym łajdakiem, dobrze wychowanym światowcem, nudnym jak flaki z olejem albo notowania giełdowe. Całe swoje życie obracała się wśród takich właśnie mężczyzn - nadętych bogaczy i marnych kochanków. Nawet nie pozbawieni fantazji Figlarze nie powodowali u niej większych emocji. Owszem, byli wspaniałymi kumplami, ale gdy myślała o tym, że któryś z nich mógłby przyprawić ją o miękkość w kolanach, brał ją pusty śmiech. A Tony...

Tony to zupełnie inna historia. Tak naprawdę to dopiero przy nim April poczuła się kobietą.

- Och Tony, mój ty królu! - jęknęła oszołomiona, gdy wreszcie oderwał swoje usta od jej ust. - Jesteś cudowny!
- Gorączkowo przycisnęła do piersi jego głowę.

Tony wyrwał się, próbując odnaleźć w sobie resztki zdrowego rozsądku.

- Ciii... Dobrze już - skarcił ją krótko.

- Pocałuj. To będzie najlepszy sposób, żeby mnie uciszyć. Westchnął i położył dłoń na jej ustach.

- Posłuchaj, April. Ten pocałunek był uroczy... W porządku, był wspaniały! Ale to właśnie nie jest w porządku... Jesteś moją klientką, rozumiesz? Nie możemy tego robić. To sprzeczne z moją etyką zawodową. ..i w ogóle szalone!

- Tak, szalone - przytaknęła żarliwie - i dlatego właśnie...

- Ciii... April, na miłość boską! - Jego dłoń stłumiła jej słowa. April chciała się wyrwać, wiała się przez chwilę w uścisku Tony'ego, aż wreszcie nastąpiła z całych sił ostrym obcasem na jego stopę. Farentino syknął, rzucił się do tyłu i oczywiście oboje stracili równowagę, padając między białizną i piżamy.

April roześmiała się głośno, niepomna tego, gdzie jest.

- Och, tak mi przykro!

- A będzie jeszcze bardziej, kiedy nas tu złapią! -odpalili Tony. - Uch! Co to, do cholery! - Zerwał z głowy jakąś koszulę nocną.

- Poczekaj, Tony! Wyglądasz jak Lawrence z Arabii! -

April bawiła się w najlepsze.

Wtem wycie odkurzacza umilkło, a w ciszy, która zapadła, April i Tony usłyszeli trzask otwieranych i zamykanych drzwi do sypialni.

April rozejrzała się w panice. Tym razem niebezpieczeństwo rzeczywiście było blisko. Myślała gorączkowo, jak mogliby się stąd wydostać, kiedy przypomniała jej się nagle opowieść Paula o tym, jak to będąc chłopcem, uciekał czasem z domu przez niewielkie okno w garderobie.

To musi być tutaj, przemknęło jej przez głowę. Pociągnęła za sobą Tony'ego, poprowadziła go przez ciemny gąszcz

piżam i koszul nocnych ku przebijającemu przez tkaniny światłu, a gdy odnaleźli wąskie okienko ma końcu kiszkowa-tego pomieszczenia, wdrapali się na parapet. W następnej chwili już stali na zewnętrznym gzymsie, siadali ostrożnie na wąskiej krawędzi, zjeżdżali na pupach po spadzistym dachu dwa piętra niżej na obszerny taras. Tony był tak szarmancki, że podłożył April pod siedzenie swoją skórzaną kurtkę.

Gdy znaleźli się, bezpieczni, na dole, April podziękowała mu za ofiarność.

- To było naprawdę coś, Tony: ryzykować zniszczeniem takiej kurtki! A co do garderoby męskiej - dodała - to tam, na górze, uzmysłowiłam sobie, że wśród ubrań brakuje najlepszego smokingu Paula.

- Jesteś pewna? - Tony rozglądał się w poszukiwaniu drogi do dalszej ewakuacji. Najodpowiedniejsza wydała mu się krata, po której piął się kwitnący bluszcz, a która mogłaby posłużyć do zejścia w dół jako drabina. - A więc Dunkington planował swoje zniknięcie. - Wychylił się i potrząsnął konstrukcją, chcąc sprawdzić jej wytrzymałość. Kwiaty zatrzępotały jak stadko wielkich motyli, kilka z nich sfrunęło na nieskazitelny trawnik. - A może tylko oddał go do prania?

- Tony, to by było nieznośnie prozaiczne - zaprotestowała April.

- Proste wytłumaczenia bywają najlepsze. - Wzruszył ramionami.

- No nie! Ja ci opowiadam o gangsterach, a ty o pralni! Zaniżasz poziom, Tony. - April odepchnęła go teatralnie, choć jej ręce pragnęły raczej go przyciągnąć. - Precz z moich oczu!

- Jak pani sobie życzy. - Tony przejął jej ton. Przełożył długie nogi przez barierkę. - Ale jeśli połamie sobie kości, to czy poniańczysz mnie na łóżu boleści, droga Lolu?

April wychyliła się i ucałowała go lekko.

- O tak! - Przez chwilę trzymała jego głowę w dłoniach. -
Powiedz tylko, że dobrze się ze mną bawisz.

- Ha! Czego się nie robi dla forsy, panno Pierce - odezwał się tak, jak mógłby się odezwać cyniczny detektyw, zniewalający przystojniak i zimny drań w jednej osobie. -Forsa, forsa i jeszcze raz forsa!

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Pół kobieta, pół szpon

TOM SPĘDZIŁ RESZTĘ DNIA, czytając zaległe wydania gazet w bibliotece. Wolał uniknąć cichych, lecz morderczych spojrzeń panny Estelle, która z pewnością nie darowałyby mu, że „w wirze spraw i obowiązków” - tak pewnie by się wyraził - zapomniał o umówionym spotkaniu w Em-Tee Tech. Trudno, pocieszał się. Zamiast tego ma swoją pierwszą sprawę, swoje pierwsze zlecenie, no i pierwszą kobietę, która okręciła go sobie wokół palca.

Gdy wracał do miasta, zdawało mu się, że wie o niej więcej, niż wiedział rano, było to jednak wciąż znacznie mniej, niż chciałby wiedzieć. Wiedział, że zbłądziła do Chicago nie dawniej niż pół roku temu. Wiedział o bogactwie i niejasnej reputacji Pierce'ów z San Francisco, od których April się zresztą odżegnała. W Chicago przemieszkiwała początkowo w luksusowych hotelach, w ciągu paru tygodni kupiła sobie jednak dom i jako zwariowana dziedziczka zaczęła przewodzić miejscowej złotej młodzieży. Aż dziw, że jako osoba nie stąd tak szybko zyskała sobie mir w tak hermetycznym środowisku.

Figle i psoty tej bandy były stałym tematem prasowych ploteczek. Jeden z dziennikarzy nazwał skupionych wokół

April żartownisiów Figlarzami z Palace Circle i nazwa ta przyłgnęła do nich na dobre.

Teraz Tony z uśmiechem pobłażania zagłębił się w opisie jednego z ich niedawnych wybryków: „Po fantastycznym party w plenerze, gdzie April Pierce w różowym sztucznym futrze włożonym na gołe ciało dała się sfotografować na dachu mercedesa z kiełbaską na patyku, młodzież udała się do ogrodu zoologicznego w Parku Lincolna, gdzie próbowała uwolnić z klatki małe lamparciątko...”

Historyjek takich gazety zanotowały bardzo wiele. Tony czytał i czytał, ale wcale nie był przekonany, czy w ten sposób naprawdę dowiaduje się czegoś istotnego na temat April Pierce.

Co zaś wiedział na pewno?

Że ma dobry słuch, a jednak, śpiewając w samochodzie, fałszuje; że lubi absurdalne żarty i gardzi mieszczaństwem, nie porzucając mieszczańskich wygód; że jest w ubiorze skrajnie ekscentryczna, a jednak pilnuje logicznych zestawień kolorów, bo na przykład swoje odblaskowoniebieskie buty zrymowała ostatnio z barwą majtek...

Kim więc naprawdę była April Pierce?

Tony zamierzał przeniknąć jej tajemnicę. Postanowienie to jak refren powracało w nim szczególnie od pamiętnego pocałunku w garderobie pałacu w Windenhall.

Nie minęło więc kilkanaście godzin, a znowu stał przed domem przy Pałace Circle i dzwonił do drzwi ozdobionych reliefem z satyrami. Odczekał i przyłożył ucho. Drzwi nagle odskoczyły. Przyłapany na podsłuchiwanie, Tony usiłował przybrać niewinny wyraz twarzy.

- Witaj, Godfrey, dobry człowieku! Wpadłem po April. Czy jest już gotowa?

Godfrey zmarszczył groźnie czoło.

- Salon - burknął krótko i poczłapał po marmurowej posadzce ku ostatnim drzwiom z szeregu. Tego dnia miał na sobie ogromnych rozmiarów kuchenny fartuch.

- Och, wejźdź, Tony! - zawołała April z salonu. - I nie przejmuj się Godfreyem! Jest zły, bo nie zdążył podać do obiadu deseru! Szkoda, bo jego cytrynowo-malinowy suflet bywa pyszny!

- Ach, tak... - Tony uśmiechnął się wyrozumiale, gdy zaś służący zniknął w kuchni, wszedł do salonu i dodał: - Tak właśnie podejrzewałem. Ten gbur musi mieć jakieś inne zalety poza muskularni, skoro chce ci się go trzymać.

- Same zalety, Tony. Cieszę się, że już jesteś.

- Ja też. Pięknie... pięknie wyglądasz!

- Dziękuję.

Wyglądasz nieznośnie, pomyślał cicho. Jak ja z tobą wytrzymam?

April miała na sobie coś pozłocistego do samej ziemi, z głęboko wyciętymi plecami, pachami i stanikiem. Piersi jej były prawie nagie, cały zaś strój trzymał się na dwóch cieniutkich ramiączkach spiętych topazowymi klipsami. Miało się wrażenie, że wystarczy mały ruch, a śliski jedwab spłynie do stóp tej szalonej dziewczyny i obnaży ją całkowicie.

Tony był poruszony. Już widział, jak April staje przed ludźmi odziana tylko w swój blond kędzierzawy trójkącik. Z nim u boku!

- Czy coś nie tak? - uśmiechnęła się, unosząc brwi.

- Wyglądasz jak... - zawahał się i przełknął ślinę. - Wyglądasz jak jakieś trofeum. Złota figurka w sklepowej witrynie.

- To źle?

- W twoim wypadku chyba nieźle... - Zamrugał oczami. Po chwili skupił się i wpatrzył w twarz April. - Boże, a co ty zrobiłaś... gdzie są twoje turkusowe oczy?

- Dziś cała jestem na złoto - roześmiała się. - Nie wie działaś, że mam całą kolekcję szkieł kontaktowych? Siedem naście par. Pięć odcieni błękitu, cztery zieleni, srebro, złoto, lawendę, fiolet i cztery pary brązu: od czekolady do bursztynu. - Zamrugała rzęsami. - Chyba wiesz, że kobieta zmienna jest, a ja, zwariowana dziedziczka, żyję po to, żeby używać życia, prawda?

Tony potrząsnął głową. Był pod wrażeniem. Kim naprawdę jest ta dziewczyna? - pytał sam siebie. Która April jest prawdziwa? A może żadna z nich nie istnieje? Znowu zaczęło mu się здаwać, że April manipuluje nim i bawi się tylko. Jeśli tak, to powinien być wściekły. Ale nie był. Dlaczego?

Powiedz, jaki masz naprawdę kolor oczu? — poprosił prosto dusznie.

Kiedyś może ci powiem... Jak się lepiej poznamy. Dziewczyna nie powinna wyjawiać wszystkich sekretów na pierwszej randce. - Owinęła się półprzejrystym szalem. - Możemy już iść na ten wernisaż?

„GALERIA DIABOLICZNA”, kontrowersyjna salka wystawowa będąca własnością Talon Dunkington, specjalizowała się - jak głosił reklamowy folder - w sztuce „surrealistycznej, fantastycznej, seksualnej, bezdusznej i tak dalej”. Tego wieczora w centrum wystawy umieszczono gigantyczny obraz przedstawiający półwierzęgą, trupioblada, wstrętnie upozowaną kobietę. Inne malowidła były równie sympatyczne jak upiór z największego, głównego płótna.

- A ta z kolei wygląda jak ty - powiedział Tony, wskazując obraz z dziewczyną-ptakiem przycupniętą na stosie białych kości. Ptak miał ludzką głowę, a w niej oczy z na klejonych szkiełek. Przypominał trochę pawia, a trochę kota, o ile takie połączenie w ogóle jest możliwe.

-Hm - zdziwiła się April. Choć lubiła przymierzać różne tożsamości, nie była pewna, czy wybrałaby sobie również i tę.

-Dziękuję - skinęła głową - przemyślę sobie to ptaszysko.

Tony zbliżył usta do jej ucha, aby mogła go słyszeć w panującym wokół gwarze głośnych rozmów.

-Uważam, że jest w niej coś bardzo zmysłowego. To jakby... drapieżna łowczyni.

Przeciskająca się między gośćmi Hinduska o królewskiej posturze wdusiła właśnie April w Tony'ego i dwa ciała poczuły nagle swą bliskość, a zaraz potem obiecujący dreszczyk. Było to jak musowanie dobrego szampana. April lubiła szampana!

W tej samej chwili pomyślała jednak, że powinna mieć się na baczności... Otrzeźwiała już po tamtym pięknym pocałunku w garderobie i doszła do wniosku, że nie ma chyba ochoty na nic więcej prócz małego flirtu. Cóż, życie nauczyło ją nie wierzyć w wielkie słowa i dozgonne przysięgi. Farentino zaś wyglądał jej na mężczyznę, który będzie żądać czegoś więcej, niż chciała i mogła mu dać - miłości. A przecież April bała się prawdziwej miłości.

Odsunęła się ostrożnie od niego. Spojrzała jeszcze raz na obraz.

- Wygląda z tymi zębami jak wampirzyca. Chyba nie jestem aż taka krwiożercza.

- Hm... A może po prostu nie spotkałaś dotąd odpowiedniej... ofiary?

Jego głos obniżył się znacząco. Po ciele April znów przeszedł dreszcz, lecz zaraz potem zeszywniała na wspomnienie swych małżeńskich niepowodzeń.

- Czy może ty chciałbyś zostać moim łupem? Lepiej uważaj.

- Jeśli tylko umiałabyś mnie upolować... Ale poczekaj - Tony zatrzymał się nagle - wcale nie jesteś podobna do tego

obrazu. To ona jest podobna! - April podążyła za jego wzrokiem, wbitym w tej chwili w Talon, siostrę Paula Dunkingtona. Właścicielka galerii ubrana była w krwistoczerwoną satynową suknię bez rękawów i przeciskała się przez tłum z gracją pantery, niedbale odpowiadając na powitania mniej ważnych gości, którzy próbowali zwrócić na siebie jej uwagę.

- Witaj, April, to miło, że wpadłaś. - Talon już stała przy nich, lustrując łakomym wzrokiem przystojną sylwetkę Tony'ego. - Ten najnowszy obraz Dantego Vincenne'a pięknie wyglądałby w twoim salonie, nie uważasz? - Pochyliła się nieco i ucałowała powietrze nad policzkami April. - A to kto? Twój nowy ukochany?

- To jest Tony Farentino. Prywatny detektyw. - April wyciągnęła rękę za siebie i znalazła dłoń Tony'ego. - Wynajęłam go do poszukiwań twego brata.

Śmiech Talon był ostrzejszy niż zęby harpii z obrazu.

- Wybacz, kochanie, ale nie zamierzam głądzić o tak zwanym „zniknięciu Paulika”. Braciszek gra sobie z pewnością od paru dni gdzieś w Monako czy Las Vegas. - Gdy uchwyciła ciekawe spojrzenie Tony'ego, zmieniła ton głosu. - Nie po raz pierwszy nasz drogi Paul wymyka się w dogodnym dla siebie momencie, przyznaj sama.

- Myślisz, że znowu gdzieś gra? Ale za co, przecież nie miał pieniędzy.

- Kochanie - Talon pokiwała z politowaniem głową - gra się po to, żeby wygrywać!

Tony milczał, przyglądając się Talon uważnie. Ta ciemnowłosa, piękna, lecz chłodna kobieta wydawała się przeciwieństwem jasnej, ciepłej, żywiołowej April. Talon udawała nonszalancję, lecz Tony odgadł, że w istocie pragnęłaby wiedzieć, gdzie jest jej brat. Z pewnością znane jej były okoliczności jego zaginięcia.

- Rozumiem, że pani nic o nim ostatnio nie słyszała?
- zapytał na próbę.

Pełne wargi Talon rozchyliły się w uśmiechu.

- Absolutnie nic.

- A ja myślę, że coś tu nie gra... - April pokręciła głową.

- Ja jestem tego pewien. - Tony ścisnął jej rękę.

Talon prześlizgnęła się wzrokiem po tłumie i nic nie po wiedziała.

- Powinniśmy go znaleźć, zanim ban... - zaczęła April, lecz Talon przerwała jej szybko jakimś monologiem na temat promocji bohatera wieczoru - Dantego Vincenne'a. Usłyszawszy ton desperacji w jej głosie, Tony zastanowił się nad stanem finansów galerii. Na oko wszystko było tu luksusowe: dzisiejsze przyjęcie - wystawne, goście - z odpowiednich sfer. A jednak.

- No właśnie - gdy April nie zechciała podpisać stosownego czeku i stać się właścicielką jednego z dzieł Dantego Vincenne'a, Talon skrzywiła się tylko, wręczyła jej prospekt z informacjami o artyście, po czym bez pożegnania ruszyła ku innemu potencjalnym ofiarom, konkretnie zaś - ku niskiemu mężczyźnie z kocią bródką w oryginalnie skrojonym garniturze z zielonego jedwabiu.

- Co to za ważniak? - spytał Tony.

- Nelson McNair - odrzekła obojętnie April. - Znany marszand. Kilka miesięcy temu Talon namawiała mnie, żebym sprzedała jej swego Fogbottoma. Oczywiście nie zgodziłam się na to. Od razu sprzedałaby go McNairowi z podwójnym zyskiem.

- A więc Talon nie ogranicza się do obracania podobiznami piekielnych stworów? - Tony wskazał wzrokiem kolejny obraz o powierzchni parunastu metrów kwadratowych, prawdziwy drobiażdżek do powieszenia nad kanapą, przedsta-

wiający rogatego rozkraczonego cyborga płci żeńskiej o zakrwawionych kłach.

- Myślałam, że tak jest, ale widocznie się myliłam.

- Powiedz mi, April, czy Talon jest po prostu chciwa, czy też może oboje z bratem potrzebują na gwałt pieniędzy?

- Talon? - April zastanowiła się. - O ile ją znam, jest po prostu chciwa.

- Boże drogi, przy takim majątku... - westchnął Tony. - Nigdy nie ma się dosyć forsy, co?

- Ależ ma się, mój drogi Tony - odpowiedziała obojętnie April, biorąc dwa kieliszki szampana od przechodzącego z tacą kelnera. Tony podziękował, wychyliła więc paroma łykami oba, po czym spytała: - Czy ja twoim zdaniem jestem chciwa?

- Nie wiem. To nie ma nic do rzeczy. Dla mnie ważne jest to, czy Talon jest na tyle chciwa, że byłaby w stanie handlować kradzionymi obrazami.

- Tony! - zachnęła się April. - Nie myślisz chyba...?

- A czemu nie? Pawian mógł sprzedać jej Fogbottoma w akcie desperacji.

- Nie, na pewno nie mógł. Wiem o tym, ponieważ...

- Ponieważ?

- Ponieważ - powtórzyła - miałyby wówczas czym spłacić dług i te zbiry nie miałyby żadnego powodu, żeby nas wczoraj ścigać.

- Fakt - zgodził się Tony. - Wciąż jednak myślę...

- Och, nie myśl tyle, Tony. Nie dzisiaj - przerwała mu i wtuliła się w jego bok.

Zrobiła to, bo rzeczywiście miała na to ochotę, poza tym jednak zaczynała ją niepokoić zbytnia dociekliwość detektywa Farentino. Przecież wcale nie pragnęła całkowitego rozwiązania kwestii, przed którą go postawiła.

To prawda, chciała się dowiedzieć, gdzie przepadł Paul, chciała odzyskać swój cenny obraz. Ale na pewno nie było jej zamiarem, by z tego powodu jej najlepszy przyjaciel trafił za kratki.

W takiej sytuacji najlepiej było odwrócić jego uwagę, a najbardziej do tego celu nadawało się rozrywkowe towarzystwo Figlarzy. I oto po chwili Tony był już w dokuczającym gronie zblazowanych dowcipnisiów i żartowniś. Sistie, Gunther, Ju-Ju, Desmond, wszyscy o nazwiskach, by tak rzec, pachnących wręcz pieniędzmi, śmiali się, gadali, palili i pili, April zaś kręciła się wśród nich ochoczo, zaaferowana i zaróżowiona z podniecenia; według Tony'ego - zaaferować na w sposób nieco sztuczny i wysiłony. On sam bez większego zainteresowania nasłuchiwał, jak planowano oblężenie klubu pod nazwą „Monkeyshines” i tańce do rana. Jego też zresztą namawiano do pójścia.

Nie namówiono. Nie imponowało mu bogactwo złotej młodzieży, mierzyła go jej trywialność i infantylność. Wolał być z April sam na sam. Wolał, żeby nie musiała się do niczego zmuszać i mogła być naturalna i prawdziwa. Sam wolał być takim, jakim był naprawdę, i nie musieć niczego udawać. Szlachetne pragnienie, zważywszy, że udawał właśnie przed April prywatnego detektywa.

Zaraz jej powiem prawdę, postanowił nagle i złapał April za łokieć, gdy przechodziła obok niego.

- Odejdźmy na chwilę, April, muszę z tobą poważnie porozmawiać.

- O czym? - Zatrzymała się. - O naszej sprawie? E, myślę, że już dość wysiłków jak na dzisiejszy wieczór. - Pociągnęła go figlarnie za kłapy wypożyczonego smokinga. - Zabaw się teraz ze swoją klientką całkiem prywatnie.

- April, kotku - wtrącił się nagle jakiś młodzieniec, piękny jak model z reklamy pasty do zębów. - Jest już północ

więc czas na tango! - Uniósł ramiona i zakołysał biodrami w takt latynoskich rytmów.

April zaśmiała się przyjaźnie, jednak jednoznacznym gestem wtuliła się w Tony'ego.

- Ten wieczór przetańczę z panem Farentiną!

- Och, złamałaś mi życie. - Młodzian zwiesił teatralnie głowę. - Trudno. Ciao! - Powachlował jej rączką, po czym ruszył ku następnym podbojom.

Czy jesteś pewna, że nie wolisz bawić się z nimi? - zapytał lojalnie Tony, wskazując głową Figlarzy.

Pociągnęła go na stalowe schodki, wijące się ślimakiem na piętro, gdzie tłum był mniej gęsty. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła zachęcająco.

- Mam swoje powody, żeby być z tobą.

Serce w Tonym urosło. A więc zależy jej na nim!

Nie, nie, natychmiast zgasił w sobie nagłą nadzieję. Chodzi jej tylko o odnalezienie Dunkingtona. Cóż by ją, dziedziczkę olbrzymiej fortuny, mogło pociągać w nim, skromnym detektywie, który w istocie wcale nie był owym detektywem? Już raczej łączy ją coś z tym Pawianem, próżniakiem i playboyem, podobnym do reszty Figlarzy. Jeśli to prawda, to wszystko stracone i nie warto się nawet wysilać.

- A dokąd to, April? - usłyszał nagle wibrujący kobiecy głos, uniósł głowę i zaniemówił na widok stojącej obok nich kobiety, prawdziwej piękności w czarnych koronkach i z platinowymi włosami do pasa. - Za chwilę ruszamy wszyscy do klubu. Nie zgub się gdzieś - dodała blondyna i rozkołysanym krokiem odeszła w dół po schodach.

- Jedźcie beze mnie! - zawołała za nią April. - Może później wpadniemy do was z Tonym.

- Nigdy w życiu... - zamruczał Farentino, gdy dotarli wreszcie na piętro.

- Dlaczego? Sistie będzie rozczarowana - rzuciła lekko April. - Zrobiłaś na niej piorunujące wrażenie. Słyszałam, jak mówiła wcześniej: „piękny jak grecki bóg”. To chyba o tobie, prawda, moje Toniątko?

- Doprawdy? A czy Sistie to ta sama osoba, która nosi rozpuszczone włosy do pasa i ubiera się w czarne koronki?

- Takiś ciekawy? - Pogroziła mu zazdrośnie palcem. - Nic ci do tego!

Na końcu korytarza znaleźli jakieś pomieszczenie biurowe, weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi. April przysiadła na rogu dużego biurka, skrzyżowała ramiona i zapytała z ledwo wyczuwalnym napięciem:

- Co takiego chciałaś mi powiedzieć? Bywasz zaskakująco apodyktyczny, drogi Tony. Nie wiem, czy mi się to podoba.

Tony nie wiedział, od czego zacząć.

- Posłuchaj - zaczął i po tym jednym słowie zrobił długą przerwę. - Posłuchaj, April - powtórzył - myślę, że powinnaś wiedzieć, że... że nie jestem prywatnym detektywem.

Jestem archeologiem.

April otworzyła szeroko oczy w udawanym zdziwieniu.

- Och, doprawdy? A ja jestem prawdziwym pawiem! - Chichocząc z własnego dowcipu, rozłożyła ręce jak ogon i nieostrożnie potrąciła stojący na biurku telefon.

Schyliła się, by go podnieść, i wtedy zobaczyła, że na aparacie mruga jakaś lampka. Wcisnęła ją machinalnie, jednak lampka nie zgasła.

- Ależ to prawda - mówił tymczasem Tony i dla poparcia własnych słów wyciągał właśnie z kieszeni dokumenty. - Jestem też nauczycielem, to znaczy bywam, od czasu do czasu...

April nie zwracała uwagi na jego słowa. Nacisnęła jeszcze kilka klawiszy, a gdy lampka wciąż mrugała, podniosła słuchawkę i... od razu przywołała Tony'ego nagłym gestem.

Nachylili się oboje nad głośniczką, z którego popłynęły gniewne słowa:

- ...jestem od zadawania pytań. Potrzebuję Paula, żeby dostarczył mi ten obraz od razu, jasne?

April z wrażenia nakryła sobie dłonią usta i zsunęła się z biurka. Przypadkiem podsłuchali jakąś rozmowę! I to nie było jakąś rozmowę. Wszystko wskazywało na to, że...

- ...mam nabywcę za ćwierć miliona dolarów. Facet przecenia, zdaje się, swój profesjonalizm.

To był głos Talon! I jej słowa!

Tony pokiwał głową i zrobił mądrą minę, jakby chciał powiedzieć: „a nie mówiłem?”, podczas gdy rozmówca Talon zapewniał ją właśnie usłużnym głosem:

- Da się zrobić, psze panią. Tylko że psuje mi krew ta przewalanka z pani brachem. Schował się w mysiej dziurze, czy jak? Nie mogę go nigdzie znaleźć, do cholery.

- To lepiej szukajcie - zażądała Talon z naciskiem.

- Jasne - po drugiej stronie dało się słyszeć przeciągłe westchnienie - ale to będzie ekstra kosztować.

- Zapłacę! - sapnęła Talon. — Pieniądze są teraz najmniejszym problemem. Gorzej, że April i ten jej detektyw zaczynają coś węszyć.

- Spokojnie, psze pani. Zajmę się gościem. A panią z prawdziwą przyjemnością - niezidentyfikowany rozmówca zarechotał oblesnie, na co April zeszywniała ze strachu, zaś z jej gardła wyrwało się nieostrożne „Ach!”.

- Co to było?! - krzyknęła nerwowo Talon. - Słyszałeś? O, cholera! Ktoś jest na linii! Jody, czy to ty? Jody! Ja was wszystkich pozabi... - w tym momencie połączenie zostało nagle przerwane. Widocznie Talon rzuciła słuchawkę.

- No nieźle. - Tony pokręcił głową z niedowierzaniem. - Gdzie jest biuro Talon?

- Chyba na drugim piętrze.

Wyrzął szybko za drzwi.

- Mam wrażenie przykrego deja w. Za chwilę znów będziemy skakać po dachach. - Wrócił i pociągnął April ku jedynym drzwiom wewnątrz pomieszczenia.

April uniosła rąbek sukni i podążyła za nim do magazynu. Było tu mnóstwo stelaży, różnych płócien i rzeźb. Ledwie zdążyli się ukryć, kiedy do biura wpadła Talon.

Jody, to ty? Gdzie jesteś? - zawołała. - Jody! - Przez chwilę manipulowała coś przy telefonie, klnąc głośno na czym świat stoi, potem wtargnęła do magazynu i zapaliła światło, jednak nie weszła głębiej. Zlustrowawszy pobieżnie pomieszczenie, wycofała się pospiesznie. Ponarzeką jeszcze chwilę, wreszcie trzasnęła drzwiami i poszła dalej szukać świadka swej sekretnej rozmowy.

- Nooo... to było naprawdę podniecające - odetchnęła April, gdy Tony zapalił światło. - Jak w prawdziwym thrillerze.

- Oj, April... - Tony pokręcił głową. - Jesteśmy w prawdziwych opalach, a ty się tym bawisz!

Otoczyła go w pasie ramionami i przytuliła się do niego. Uniosła swój mały podbródek w górę i zajrzała mu w oczy.

- Talon rozmawiała z jednym z tych zbirów, nie sądzisz? Jedną łotrzycę mamy namierzoną.

- Tak, ale wciąż nie wiemy, co właściwie odkryliśmy... Przypomnij sobie, ile było już tropów. Najpierw myślałaś, że bandyci porwali Pawianka, bo nie chciał spłacić karcianych długów, potem że on sam się ukrył, a oni tropią nas w nadziei, iż doprowadzimy ich do niego. Potem cały ten Fogbottom...

- No właśnie - April pokiwała skwapliwie głową - Fogbottom. To słuszny trop. Teraz myślę, że to Talon dowodzi tym wszystkim.

- I że to ona nastaje na życie własnego brata?

- Tak. Ponieważ on ma Fogbottoma.
- Którego ona chce sprzedać McNairowi!
- Mniej więcej.
- Tony zmarszczył brwi. April wydawała się dziwnie ra-

dosna i beztraska.

- Czyż to wszystko nie jest fantastyczne? - powiedziała szybko, przerywając potok jego podejrzeń, i przeciągnęła się rozkosznie. - Och, jestem taka podniecona!

- Pomału, April, jesteś niepoprawna - odezwał się Tony, choć i w nim wzbierało podniecenie. Dopóki był archeologiem, zdarzały mu się różne przyjemne chwile, nigdy jednak nie nazwałby swego życia ekscytującym. Teraz krew zaczęła w nim pulsować niczym elektroniczna perkusja na koncercie rockowym. Co się z nim działo? Czy to niebezpieczeństwa tak na niego działały? Nie - to April. April plus niebezpieczeństwa.

- Przycisnął ją do siebie i całując, uniósł ku sobie, tak że stanęła prawie na palcach. Westchnęła namiętnie, a gdy przerywał na chwilę ognisty pocałunek, natychmiast zażądała dalszego ciągu. Odpowiadała na jego pieszczoty całym ciałem, wiała się i wtulała w niego, rozgrzewając go coraz bardziej. Ośmielony, wsunął dłoń w wycięcie jej sukni, by już po chwili pieścić słodkie krągłości i sycić zmysły dotykiem jedwabiście gładkiej skóry.

- Nie... nie przerywaj - szeptała mu do ucha. - Jeszcze. On jednak musiał wreszcie się opamiętać. Poza wszystkim byli przecież w magazynie galerii należącej do kobiety, która zgodziła się na to, by ich „unieszkodliwić”.

April, nie miejsce tu ani czas...

Och - jęknęła żałośnie i spojrzała nań rozczarowana.

- Jak nas nakryją, będziemy musieli skakać prosto na ulicę!

- To fantastycznie!

- April!

- No dobrze. I co dalej?

- Co dalej? - Tony nie zrozumiał pytania. W tejże chwili spostrzegł, że nie wyjął jeszcze ręki zza jej dekoltu. Zrobił to teraz, April zaś poprawiła na sobie suknię.

- Chyba rzeczywiście jestem zbyt impulsywna - westchnęła. Rozejrzała się i dorzuciła z uśmiechem: - A może ciebie deprymują takie pomieszczenia? Masz klaustrofobię? Chyba nie, bo byłeś gorący jak ogień!

- April, zlituj się. Zwykle bywam bardziej opanowany. Wcale nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz. - Chciał wrócić do wątku archeologicznego, lecz w tym samym momencie jak na złość przyszedł mu do głowy pewien pomysł związany ze sprawą April Pierce. - Musimy jeszcze raz zajrzeć do biura Talon - zarządził.

April zamrugła oczami, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

- A czego tam będziemy szukać?

- Jej telefonu. To znaczy numeru, z którym rozmawiała.

Naciśniemy funkcję powtarzania ostatnio wybranego numeru i będziemy mieli faceta w garści! Namierzymy tych panów!

- Tony, jesteś genialny! - April znów wspięła się na palce i nagrodziła Farentinę ognistym całusem.

Wbiegli po krętych schodkach na drugie piętro. Tony wziął na siebie misję odnalezienia telefonicznego aparatu, April stanęła na czatach. Zanim zniknął za drzwiami gabinetu, zwariowana dziedziczka szepnęła z podziwem:

- I ty mi mówiłeś, że nie jesteś detektywem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ona ma go w garści

OBSZERNY GABINET BYŁ PUSTY. Tony wślizgnął się do środka, bez trudu odnalazł telefon i wyświetlił na małym ekraniku szereg cyfr. April, która nie wytrzymała oczekiwania na korytarzu i wbiegła za nim do ciemnego pokoju, szybko wyjęła z torebki srebrne pióro i podsunęła mu usługnie, jednak na ascetycznym biurku Talon nie znaleźli ani skrawka papieru. April podsunęła więc Tony'emu własną dłoń, on zaś uśmiechnął się do niej i zapisał drobnymi cyframi pełny numer.

Schodząc w dół, spotkali na schodach jedynie widmową dziewczynę w workowatej sukni i spadających z nóg chodakach, z chudym rudym warkoczem przerzuconym przez ramię. Dziewczę niosło przed sobą w wyciągniętych dłoniach, niby dar wotywny, małe białe pudełeczko.

- Czy widzieliście Jody'ego? - spytało widmo. - Czy jest tam gdzieś Jody?

April przypomniała sobie, że Jody to przystojny asystent Talon, zajmujący się w galerii robotą administracyjną.

- Nie, nie spotkaliśmy go.

- Nikogo tam nie ma - dodał skwapliwie Tony.

- Przyrzekł obejrzeć moje slajdy.

- Slajdy?

- Z moimi pracami. - Dziewczyna wskazała na pudełko.

- Slajdy... - powtórzył Tony z namysłem.

Młoda kobieta wyglądała jak wcielenie idei genialnego, acz głodnego artysty. Choć dobre serce April przyłgnęło do niej na chwilę, oboje z Tonym nie mieli przecież czasu, by ją nakarmić lub pocieszyć.

- Proszę nam wybaczyć. - Tony pociągnął April za rękę. Nieoczekiwanie podeszła do nich Talon. Jej oczy miały podejrzliwe błyski.

- Oglądaliśmy obrazy na piętrze. - April pośpieszyła z natychmiastowym wyjaśnieniem. - Świetna wystawa, Talon. Naprawdę. Robi wrażenie. Nie wiedziałam, że masz na górze taką kolekcję. Czuje się tam ducha... Salvadora Dalego? No wspaniale, po prostu wspaniale! - Szczrzyła zęby, bezrozumnie rozpromieniona, znakomicie grając rolę entuzjastycznej idiotki.

Jednak Talon wciąż świdrowała oboje podejrzliwym wzrokiem, więc April zakończyła czym prędzej swą przemowę i nie czekając na reakcję właścicielki galerii, odpłynęła z Tonym w kierunku wyjścia.

- Widziałam, że próbowałeś połączyć się z tym numerem. Odkryłeś coś? - spytała swego detektywa, gdy byli już za drzwiami. Niewielki deszczyk ochłodził powietrze wieczoru, April otuliła się więc wielobarwną narzutką ozdobioną frędzlami. - Czy odezwał się jeden ze zbirów?

- Ależ skąd. To telefon do baru „Winner's Circle”. Tego blisko toru wyścigowego w Arlington.

- Aha. Więc te łobuzy mają tam swoje miejsce spotkań.

- Nie wiadomo.

- A kiedy pojedziemy to sprawdzić?

Tony otworzył drzwi samochodu, unikając spojrzenia April.

- Wcale nie pojedziemy.

- Ależ pojedziemy! - Kiwnęła z uporem głową, moszcząc się wygodnie w fotelu. - Może jutro?

Tony zajął miejsce obok niej, opuścił powieki i zanucił refren jakiejś piosenki.

- „Może nie zdarzy nam się żadne jutro...”

Spojrzał na nią. April pożerała go oczami. Było to spojrzenie kobiety pewnej tego, że upatrzonemu mężczyźnie ma już w garści.

- A WIĘC TY NAPRAWDĘ JESTEŚ archeologiem - powiedziała April pół godziny później. Siedzieli oboje u niej w kuchni i popijali herbatę.

April ze zdumieniem spostrzegła, jak łatwo przyszło jej się rozstać z wyobrażeniem twardego gościa z rewolwerem pod pachą i zastąpić je obrazem jegomościa w korkowym kapeluszu, stroju khaki i z lekkim oskardem w garści.

I cóż ten Tony robił w swoim życiu? Wygrzebywał i kleił skorupy? Może stare czaszki? Zamiast tropić morderców, szukał złota Inków? Też nieźle!

- Czy Indiana Jones również był archeologiem? - spytała ni w pięć, ni w dziewięć.

- April - Tony pokręcił głową - czy ty całą swoją wiedzę czerpiesz z filmów?

- A co w tym. złęgo? Czasem są bardziej realne od rzeczywistości.

Tony spojrzał z zaciekawieniem.

- A w jakiej rzeczywistości żyje zwariowana dziedziczka? - spytał nagle. - Czy ona należy w ogóle do jakiejś rzeczywistości? Może od początku do końca jest wymyślona?

April opuściła wzrok. Potrząsnęła grzywą jasnych włosów.

- Drogi Tony, jeśli chcesz wiedzieć, to zwariowana dziewczeczka istotnie jest postacią fikcyjną. To taka użyteczna maska, za którą ukryłam swoją... nudę. - Podniosła porcelanową filiżankę i upiła łyk kawy, przygotowanej przez Godfreya. - Tak, nudę - powtórzyła, niezbyt pewna, dlaczego zwierza się prawie nie znanemu mężczyźnie ze swych tajemnic. Czy w ten sposób chce mu odpłacić za szczerość?

- Nie łudźmy się, nie nudźmy się - zanucił Tony zagadkowy rym.

April uśmiechnęła się. Nadal miała ochotę mówić o sobie.

- No i widzisz, podobnie jak ty, ja też nie jestem kimś, za kogo się mnie uważa.

- W każdym razie świetnie udajesz.

- Łatwiej udawać, gdy ma się pieniądze i nie trzeba się martwić o przeżycie - zauważyła praktycznie April.

- Racja. A ty jesteś pewnie członkinią majątnego klanu Pierce'ów z San Francisco?

- Owszem. Przez małżeństwo. Tony zakrztusił się ciastkiem.

- Więc ty... masz męża?

April otuliła się szalem, jakby nagle zrobiło jej się chłodno.

- Miałam. Jestem wdową.

- Wdową!

Pokiwała głową. Słowo, które padło, wydawało się proste i pełne ściśle określonego sensu. Dokładnie odwrotnie rzecz się miała z jej małżeństwem. Freeman Pierce pozornie był dobroduszny, czarujący i grzeczny, w istocie jednak miał obrzydlivy charakter posiadacza, który przekonany jest, że wszystko można kupić, także uczucie młodej, niedoświadczonej dwudziestolatki. Jej romantyczne wyobrażenia o miłości nie umarły od razu. Szarpała się, próbowała uciekać

i powracała, gdy mąż padał przed nią na kolana i wołał skruszony: „kocham cię”.

Do czasu. Któregoś razu, gdy po raz kolejny przepłakała z jego powodu całą noc, postanowiła wyrzec się bogactwa i wygod i ostatecznie uciec od męża-tyrana. Wyjechała i została kelnerką w małym miasteczku w Illinois. Freeman oczywiście ją wytropił i żądał powrotu, ona jednak wołała wolność - nawet za cenę obolałych nóg po pracy i włosów pachnących wyziewami z kuchni. Później Freeman umarł, a ona - dzięki spisanej uprzednio intercyzie - odziedziczyła jego majątek.

Teraz dołała sobie śmietanki do kawy i patrzyła, jak ta rozplywa się i wiruje niczym mała galaktyka na czarno brązowym niebie.

- Mój mąż zginął w wypadku samolotowym piętnaście miesięcy temu - oświadczyła, zatajając jednak, że w owej chwili była już z Freemanem w separacji. - W ten sposób zostałam wesołą wdówką.

Tony nerwowo odstawił filiżankę.

- O co chodzi? Okropnie to zabrzmiało, co? - Zawstydzona swoimi słowami, ukryła twarz w dłoniach. - Przepraszam - szepnęła. Przepraszam, że tak pomyślałam, dodała w myślach. I przepraszam za to, że wcale nie było mi go żal. I za to też, że ta jego śmierć oznaczała dla mnie wyzwolenie.

- Ja też przepraszam...

Głos Tony'ego ogrzał jej serce. Był ciepły, miły i pełen zrozumienia. Nie mógł usłyszeć jej myśli, a przecież zareagował tak, jakby właśnie je usłyszał!

- Widzisz, ja nie byłam szczęśliwa w tym małżeństwie... - zaczęła tłumaczyć. - Pierce'owie byli zgorzeleni, gdy wy jeździłam z San Francisco w parę dni po pogrzebie, ale mi naprawdę nie chciało się czekać, aż rozstrzygną coś w związ-

ku ze spadkiem. Towarzystwo lotnicze wypłaciło mi ogromne odszkodowanie za śmierć męża i nawet bez spadku miałabym za co żyć. Nie dbałam o testament, o pieniądze, chciałam odciąć się od tego wszystkiego.

Opowiedziała mu o tym, jak to nie namyślając się długo, udała się do Europy, aby odwiedzić swych rodziców, którzy w trakcie jednej ze swych rozlicznych podróży przebywali właśnie na południu Francji. O tym, że nie znalazła u nich pocieszenia ani zrozumienia, i o tym, że wróciła do rodzinnej posiadłości w Maine, gdzie młodsza siostra i babcia starały się bezskutecznie obudzić w niej wiarę w siebie i pogodę ducha. Niestety, April wciąż była nieszczęśliwa i nigdzie nie czuła się u siebie.

- I tak wylądowałaś w Chicago.

- No właśnie - westchnęła. - Najpierw zamieszkałam w hotelu, a potem kupiłam ten dom, znalazłam wesołych przyjaciół i postarałam się zapomnieć o przeszłości.

- Odgrywając rolę zwariowanej dziedziczki.

- Wiem, myślisz, że to beznadziejnie naiwne i głupie? Dziecinne, prawda? Taki spleen niespełnionej życiowo panienki, której nagle forsa spada z nieba i sama nie wie, jak ma ją wydać, żeby zagłuszyć nudę istnienia. To nie tak, Tony.

Rzeczywiście, nie bardzo lubiła samą siebie za sposób, w jaki ostatnio żyła. Czy godna szacunku jest wdowa, która nie wylewa łez po stracie męża? I czy można nie uregulować przez ponad rok swych spraw finansowych? Gorzej - wyrzucać pieniądze Freemana w błoto i postępować tak, że włos zjeżyłby mu się na głowie, gdyby mógł to widzieć?

- Ja myślę... - zaczął powoli Tony, szukając jej oczu - myślę, że jest o wiele więcej wcieleń April Pierce. I że to, które znają ludzie, jest najmniej zgodne z jej prawdziwym charakterem. - Przyjrzał się swym rękom spoczywającym na

blacie z polerowanego kamienia. -. Wiele się złożyło na to, że ta dziewczyna żyje jak żyje.

- Dość tego - przerwała mu. - Pora na zmianę ról. Po mówmy teraz o tobie, Tony. O motywacjach w twoim życiu. Dlaczego będąc archeologiem, podałeś się za detektywa? - Zaśmiała się i zamrugała rzęsami w stylu zwariowanej dziewczynki. - Nie twierdzą, że źle udawałeś, wcale nie. Nawet bardzo skutecznie... Ale teraz opowiedz mi coś o swej archeologii.

- Cóż to, jakiś test? - Tony skrzywił się niechętnie April, nie zmieszana, pokiwała głową. Ujęła w dwa palce kruche ciasteczko i polizała je czubkiem języka.

- Mhm. Test, mały teścik. Chcę wiedzieć, kim jest ten przystojniaczek, który siedzi tu obok mnie.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim Tony zaczął mówić.

- Czy mam ci opisać zapach płonącego lasu i kanonadę moździerzy po obu stronach frontu wojny domowej gdzieś w tropikach? - zapytał wreszcie. - Albo jak się odczytuje starożytne hieroglify? A może opowiedzieć o niezwykłych symbolach pokrywających paleolityczne instrumenty do puszczania krwi? Powiedz tylko, co chcesz wiedzieć. Może co to znaczy odkryć stellę i być pierwszym człowiekiem od dwóch tysięcy lat, który spojrzął w twarz starożytnemu wodzowi Majów?

W miarę jak Tony mówił, źrenice April rozszerzały się. Nie wszystko rozumiała, lecz podziałał na nią czar tej niezwykłej wizji. Przymknęła oczy i ujrzała samą siebie w parnym tropikalnym lesie, zamieszkałym przez czarnowłosego Tarzana o żywym spojrzeniu. Tarzan był oczywiście półnagi, muskularny i bardzo seksy. „Chodź do mnie, Stello” - wyszeptał właśnie.

Zamrugała powiekami, by odrzucić od siebie ten niepokojący obraz.

- O jakiej to Stelli mówiłeś przed chwilą?

Dwa dołeczki w policzkach Tony'ego pogłębiły się w uśmiechu.

- Stella jest rzeźbioną płytą nagrobną.

- Czy to jest właśnie coś, nad czym pracowałeś w Gwatemali?

- Tak, w Cayaxechun. Ale okazalszą grupę grobowców odkryliśmy w innym miejscu. Przebijałymi się do nich przez ośmiometrową litą skałę i byliśmy już prawie u celu, gdy nadeszło trzęsienie ziemi.

- Ależ to brzmi jak powieść sensacyjna!

Tony zaśmiał się niewesoło.

- Gdyby trzęsienie przyszło o parę godzin później, my sami zostalibyśmy pogrzebani w tych grobowcach.

April, której własne przygody bywały raczej niemądre niż niebezpieczne, wzdrygnęła się na te słowa. Potem pokręciła głową i upiła łyk kawy.

- A co było potem? Cała robota poszła na marne?

- W większości tak. Całe szczęście, że nikt nie został ranny. - Ujął w dłonie filiżankę, która wydała się nagle April kruchą skorupką w rękach odkrywcy. Przyglądała się tym rękom i widziała, jakie są kształtne, jakie mocne, jakie prawdziwie męskie. - Był to już prawie koniec sezonu... - mówił tymczasem Tony. - Kończyły się pieniądze dla naszej ekipy, więc wróciłem do Chicago po wsparcie, lecz zamiast niego dostałem wymówienie. Formalnym powodem było to, że nie zdobyłem stopnia naukowego w odpowiednim czasie, jako że zawsze wolałem pracę w terenie niż na uczelni. Cóż, niełatwo zarobić na profesurę.

- A to łobuzy! - prychnęła April, potem zaś spojrzała z namysłem w sufit i zapytała: - A ile by też dokładnie taka profesura kosztowała?

Tony spojrział na nią zarazem obrażony i rozbawiony.

- Ty naprawdę jesteś szalona! Nie mówiłem tego w sensie dosłownym. Dziękuję za dobre serce, ale nie będziemy nic kupowali. Zresztą już wsparłaś mnie finansowo. Czyż nie dostałem od ciebie zaliczki? Może zresztą teraz zabierzesz mi sprawę Pawiana i powierzysz ją komu innemu?

April ze śmiechem pokręciła głową.

- O, nie! Z licencją czy bez licencji, spisywałeś się wzorowo. I rób tak dalej. Może i jestem postrzelona, ale na pewno nie brak mi lojalności. Niełatwo się też zniechęcam.

- Pawian musi być szczęśliwy, że ma w tobie tak oddaną przyjaciółkę.

Słowa te, a może raczej pełne nie skrywanej zazdrości westchnienie, które im towarzyszyło, bardzo spodobały się April.

- Pawian, to jest Paul, bardzo mi pomaga, od kiedy sprowadziłam się do Chicago. Sądzisz pewnie, że jest jedynie playboyem i próżniakiem, ale ten chłopak ma także wiele talentów i bywa naprawdę przemyśły. Oblał egzamin do szkoły biznesu, bo znacznie bardziej lubi malować obrazy, jeść czekoladowe ekierki, czytać o mordach rytualnych i oglądać wiktoriańską pornografię. Czasem robi wszystkie te rzeczy naraz.

April przerwała, uśmiechając się na wspomnienie Paula, pulchniutkiego cherubinka w wywatowanym satynowym smokingu, rozplywającego się z zachwytem nad geniuszem Fogbottoma, czulego malarza kobiecych ciał.

- Jeśli Paul ma nawet jakieś wady, to i tak jest najlepszym ze wszystkich Dunkingtonów. Natomiast Artur Dunkington, jego papa, jest człowiekiem w starym stylu. Uważa swego syna za bezużytecznego wałkonia, chłopaka straconego dla rodziny i ludzkości, z którego nigdy nic już nie będzie. Ła-

skawsza jest mama, Sugar, ale i ona podporządkowuje się zawsze zarządzeniom ojca. No a Talon sam poznałeś.

- Tak, poznałem Talon. - Tony nakrył nagle swymi rękami jej dłonie, pokrępowany spostrzeżeniem, że w słowach i postawie April mówiącej o Paulu Dunkingtonie nie było nic, co wskazywałoby na to, że jej stosunek do tego mężczyzny wykracza poza uczucia siostrzano-przyjacielskie. - A po telefonie w galerii jestem przekonany, że Talon nie tyle otwiera listę podejrzanym, co sama jest tą listą - uzupełnił Tony.

- Jak to? - April czuła zamęt w głowie, bardziej być może z powodu tego gestu, który połączył ich dłonie, niż z racji sformułowanego wprost oskarżenia, które wygłosił przed chwilą Tony. - Nie zapominaj o tych zbirach - dodała. - Nie wiadomo do końca, kto się kim posługuje: ona nimi czy oni nią.

Tony objął palcami nadgarstki April.

- Domyślamy się tylko, że jeśli to ona wszystkim kieruje, to chodzi jej o cenny obraz. A skoro tak, to samemu Pawiankowi nic nie grozi.

- Mhm... - April nachyliła się nad stołem.

- April? Chcę... - urwał, widząc, że dziewczyna zamyka oczy i rozchyła kusząco wargi -... chciałbym, żebyś mi przyrzekła, że będziesz trzymała się z dala od tych lotrów.

- Przyrzekam - wyszeptwała. - Czy pragniesz czegoś jeszcze?

Tony bez słowa nakrył wargami jej usta. Ich języki zatańczyły zmysłowo, dłonie splotły się mocniej. April była już pewna, że nie poznała dotąd równie namiętnego i równie pociągającego kochanka.

- Och, rób mi to zawsze - poprosiła - a będę ci posłuszna we wszystkim.

Tony cofnął się i uśmiechnął z wahaniem. W tej samej chwili do kuchni wpadł wielki Godfrey. Z marszem na czole, z tatuowanymi ramionami i w czarnej skórzanej kamizeli nabijanej ćwiekami wyglądał na niezłego bandziora. Spojrzał na rozanieloną chlebobawczynię, potem na przystojniaczka Farentinę, wreszcie na cyfry wypisane na dłoni April.

- Dziecinada - prychnął z lekceważeniem, po czym szarpnął za drzwi lodówki i wydobyl z niej butlę wody mineralnej. - Módlcie się do siebie, święte obrazki - zarechotał i tak jak wpadł, wypadł z kuchni.

Tony nachylił się ku April.

- Pewnego dnia poproszę cię, żebyś mi dokładnie wyjaśniła, po co trzymasz w domu tego draba.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dama i bandyci

-NIE CHCESZ SIĘ CHYBA UWIKŁAĆ w jakąś bandycką rozróbę, Tony. Twoja mama posiekałaby mnie na plasterki, gdyby spadł ci włos z głowy podczas pracy w mojej agencji.

Tony sapał niecierpliwie, słuchając telefonicznej tyrawy wuja.

- Po pierwsze jestem dorosły - odrzekł - i to nawet bardzo. Mam w końcu, do jasnej cholery, trzydzieści cztery lata! Po drugie wyszedłem cało z pewnej wojny domowej, przeżyłem trzęsienie ziemi, a nawet wylanie z dobrej posady i sam na sam z panną Estelle. Naprawdę, wuju, nic mi się nie stanie!

- Wybacz, chłopcze, że marudzę, ale czuję się za ciebie odpowiedzialny.

- Wuju, los dał mi szansę. Poza tym sam mówiłeś, że zrobisz ze mnie detektywa... No a te zbiry wynajęte przez Talon to tylko jakieś tępaki.

- Może i wiesz, co mówisz, ale pamiętaj, że takie typki nie myślą, tylko ciągną za spust... Im bardziej się boją, tym częściej strzelają, im bardziej są głupszy, tym szybsi. Zrobisz, co zechcesz, ale bądź ostrożny.

- I tak nie mam wyboru.

- Co takiego? - Rocco jęknął z cicha. - Powiedz ty mi lepiej, jak ona wygląda...

- Kto?

- Ta spódniczka. No, wiesz, panienka. Dzidzia.

- Czy ja coś mówiłem o jakiejś kobiecie? W słuchawce zadudnił rubaszny śmiech.

- Nie nabujasz wujka Rocca. Musi być jakaś panienka.

- No dobrze, to rzeczywiście panienka, bardzo naiwna. I niestety trochę za bardzo odważna.

- Blondynka?

- Skąd wiedziałeś?

- My, chłopaki znad Morza Śródziemnego, zawsze wpadamy przez blondynki.

- Ja nie... - chciał protestować Tony, ale dał spokój. Przecież naprawdę wpadł, bezdyskusyjnie i nieodwołalnie. Tylko czy z tej maki może być chleb? Bardzo wątpliwe. Raczej kluchowaty zakalec. - No dobrze, wuju. Nie zamierzam zadzierać ze zbirami - odezwał się pojednawczo Tony, by zmienić temat. - Pokręcę się trochę po „Winner's Circle” i zobaczę, co da się zrobić.

- Uważaj. To zakazana nora.

- Znasz ten lokal?

- Zna go każdy gracz na północ od Churchill Downs.

Przekaż Stumpsowi, barmanowi, pozdrowienia ode mnie, a może nie wylecisz na zbity pysk z tą swoją buźką inteligenta.

- Może założyć hełm? - zażartował Tony.

- Dobra, dobra. Jak zobaczysz gęby, które tam piją, nie będziesz taki wesolutki. A jak tam moje biuro? Polubiliście się z panną Estelle?

- Nie jest blondynką...

- Poważnie?

- Staram się schodzić jej z oczu. Wyraźnie jej zawadzam. Wuju, przecież nie jestem tobą, więc mnie nie pokocha.

- Co takiego? Coś chyba bredzisz, synu.

- Wszyscy wiedzą, że Estelle, hm, jakby to powiedzieć... wiąże z tobą pewne nadzieje.

Rocco pomilczał chwilę, w słuchawce znów dały się słyszeć odgłosy kasyna, wreszcie padły krótkie słowa:

- Cześć, chłopcze. Kończmy tę rozmowę - a zaraz po nich sygnał rozłączonej rozmowy.

W tej samej chwili odezwał się brzęczyk linii wewnętrznej.

- April Pierce do pana - odezwała się panna Estelle oskarżycielskim tonem.

- Już idę!

Tony przeszedł do pokoju recepcyjnego, gdzie April pochylała się właśnie nad panną Estelle, wypróbując na jej przegubie flakonik najnowszych perfum.

- Proszę tylko powąchać - zachęcała.

Estelle pociągnęła nosem i skrzywiła się jak po połknięciu cytryny. April tymczasem szczebiotała, niezrażona:

- I co? Boskie, prawda? - Schowała flakonik do torebki, potem zmieniła zamiar, wyjęła buteleczkę i postawiła na sekretarskim biurku. - To dla pani.

- Cóż cię sprowadza, April? - spytał Tony nieco oficjalnie.

- Byłam właśnie w drodze na jakieś party, na pewno bardzo nudne, gdy pomyślałam sobie, że wolę pojechać z tobą. Wybierasz się dzisiaj do „Winner's Circle”, prawda? Zabierzesz mnie?

- Obiecywałaś, że nie będziesz o to prosić - przerwał jej z wyrzutem. - Tam może być niebezpiecznie. Zresztą wyglądasz jak Pippi, więc zwracalibyśmy na siebie uwagę.

April jak zwykle ubrała się ekscentrycznie. Miała na sobie

krótką sukieneczkę grzecznej dziewczynki, do tego buciki na guziki, na głowie słomkowy kapelusz z szerokim rondem, w rękę parasolkę z główką papugi, na głowie sterczące war-koczyki.

- Może masz rację...

- Na pewno mam. Pojadę tam sam, i to nie od razu, bo na razie mam inne plany.

April usiadła grzecznie na podsuniętym jej krześle.

- Dobrze, Tony. Pa, pa - pomachała mu teatralnie rączką - jedź, wykonaj swą męską robotę, a ja posiedzę sobie z panną Estelle. Uproszę ją może o pomoc w dopięciu tych guzików. Godfrey nie mógł sobie poradzić z tymi trzewikami, bo ma ręce zgrubiałe od kulturystyki.

Tony ruszył w stronę holu, kiedy zaś się obejrzał, zobaczył pannę Estelle pilnie dopinającą guziki i wpatrzoną w April z mieszaniną odrazy oraz - czy to możliwe? - podziwu.

- Nawet nie próbuj mnie śledzić - rzucił jeszcze przez ramię w stronę April, ale żadna z dam już go nie słuchała.

„WINNER'S CIRCLE" WYGLĄDAŁA TAK, jak powinna wyglądać knajpa ulokowana w pobliżu toru wyścigowego, gdzie zawiedzeni gracze mogliby od razu utopić swoje smutki. W czterech rogach kwadratowej sali mrugała telewizja sprawozdawcza. Dla rozrywki gości ustawiono cztery stoły bilardowe, nad którymi zwieszały się lampy z żelaznymi kołnierzami. Światło odbite od zielonego sukna stołów wytwarzało głębinowy, podmorski nastrój. Dym papierosów i cygar chwiał się jak algi przy dnie.

Nad jednym ze stołów pochylał się teraz Tony, celując kijem w czerwoną bilę. Był tak zajęty, że nie od razu zauważył pojawienie się w lokalu April.

Wślizgnęła się po cichu, starając się zniknąć w najcie-

mniejszym kącie. Ale czyż może zniknąć w kącie ekscentryczna blondynka w skórzanym minispódnicy, trzewikach zapinanych na guziki i bluzce bez rękawów? April zresztą nie bardzo się kryła, i być może miała w tym swój cel.

Już po chwili przysiedli się do niej dwaj faceci, jeden chudy z końskim ogonem, drugi gruby i łysy. Wydzielali z siebie prowokujące feromony niedomytych ciał, przepalonych i przepitych oddechów oraz dopiero co spożytego byle jakiego jadła z grilla. April zmusiła się do zachęcającego uśmiechu i starała się oddychać przez usta. Siwy barman bez trzech palców u prawej ręki - a któż wie, jak wyglądała lewa? - przyniósł jej piwo. Łysoń z brzuszkiem zapłacił za nie i uśmiechnął się zachęcająco.

- Do dna, lala!

- Dzięki - ucieszyła się April. - Nazywam się Lola.

- A ja Lucky, czyli szczęściarz. - Grubasek wyszczerzył zęby. - Teraz wiem dlaczego.

April zachichotała, zasłaniając kokieteryjnie usta dłonią o świeżo pomalowanych pazurkach. Dwie plastikowe bransoletki o krzykliwej barwie zjechały jej z klekotem do łokcia.

- Masz szczęście w grze czy w miłości?

- I tu, i tu! - pochwalił się Lucky, kiwając na barmana, aby dopełnił mu szklanę. Wydobył banknot z mocno wypchanego portfela, który mógłby zrobić wrażenie na niejednym, z wyjątkiem dziedziczki fortuny Pierce'ów.

- Ooo! - April zapuściła żurawia między przegródki. - T-Bone miał rację, że w „Winners's Circle spotkam dzianych chłopaków.

- Znacie się z T-Bone'em? Łysoń paroma haustami wyłapał piwo i obrzucił April zaciekawionym wzrokiem.

- Uhm. - Pokiwała głową, rozglądając się leniwie na wszystkie strony.

- Jak zwykle przy szafie grającej -podrzucił jej domyśl nie gruby. - T-Bone - dodał łopatologicznie.

April dostrzegła w mroku zarys ogromnego cielska, gdy zaś rozblęsa dyskotekowa lampa, natychmiast rozpoznała w wielkoludzie jednego ze zbirów.

- Zaczekaj. Skoczę powiedzieć mu „cześć” - uśmiechnę ła się do tysonia.

Lucky złapał ją za przegub.

- Pomału, Lola. Nie skończyłaś mojego piwa.

Nie skończyła? Nawet go nie zaczęła. Ześlizgnęła się z wdziękiem ze stołka.

- Zaśpiewam ci coś, kotku, chcesz? - zaszczebiotała przy- milnie, wyszarpując rękę z głośnym klekotem bransoletek. - „Czy słyszeliście o Lo-li, o lo-lo-lo-lo-li... o lo-lo-lo-Io-liiii...” - nuciła, oddalając się tanecznym krokiem.

- Lo-li, o lo-lo-loli... - zawtórował Lucky i znów zare- chotał. - Wracaj prędko, dziecińko! - rzucił za nią. - Nie za- pomnij!

Posłała mu całusa, po czym poszukała w torebce okularów przeciwsłonecznych i ruszyła śmiało w stronę T-Bone'a. Przez ciemne szkła nie widziała prawie nic, toteż szła, zawa- dzając o stoły i krzesła. Wreszcie zderzyła się przy szafie grającej z czymś dużym, spoconym i miękkim.

Trwających od pewnego czasu występów April trudno by- ło nie zauważyć. Przyglądał jej się też znad swego stołu To- ny, który grał właśnie z żyłastym gościem o przezwisku Eld- ridge. Eldridge miał charakterystyczną bliznę na górnej war- dzie i pudłował niemiłosiernie, zaś Tony, nawet rozwście- czony, grał nadzwyczaj precyzyjnie.

- O, przepraszam. - powiedziała April do T-Bone'a. - Ciemnowo tutaj, prawda?

- Stumps kazał zamalować okna.

- Coś mi się zdaje, że Stumps jest tu barmanem?

- Trafiaś, dzidzia. -T-Bone zduł peta w przepelnionej popielniczce.

April oceniła, że T-Bone mało znaczy w tej jaskini gry. Znalazła ćwierćdolarówkę i zaczęła studiować listę przebojów grającego pudła.

- A więc jak ci właściwie na imię?

Spojrzał na nią zaskoczony. Kompletny patafian, upewniła się April.

- T-Bone - odparł. - Tak jak ten zespół.

- O la la! To i tutaj każdy ma jakieś pseudo? - April pilnie wpatrywała się w bandytę. Kto wie, czy nie przyjdzie jej skonfrontować tej gęby z policyjnym portretem pamięciowym? - Ja tam nazywam się Lola, a moi kumple to Ju-Ju, Sistie i taka jedna, co się nazwała od ptasich pazurów, Talon czyli Szpon. - Pozwoliła wybrzmieć głosowi w nadziei, że ten matolek skojarzy imię siostry Paula.

Niestety, zamiast tego T-Bone spytał ją:

- Widzisz tego gościa? - April podążyła wzrokiem w kierunku, w którym T-Bone wyciągnął swój tłusty palec, i ujrzała bandziora ze szramą nad górną wargą. Obok niego stał jej Tony, w spranych dżinsach, czarnym T-shircie z napisem „Harley-Davidson” i z błękitniejącym zarostem na policzkach (no tak, są na świecie faceci, którzy muszą się golić dwa razy dziennie). Tony pocierał kredą koniec kija i świdrował ją wzrokiem. Szybko odwróciła twarz, udając, że go nie zauważyła.

- Koles przysięga, że w Iowa jest miasto, które się przezywa tak samo jak on - kontynuował T-Bone. Potarł zapałkę i zbliżył ją do wiszącego w kąciку ust papierosa. - Słyszałaś kiedy o mieście Eldridge?

Hm, sama nie wiem... - Zerknęła znów ku Tony'emu, po czym zdmuchnęła płomyk zapalki, dosięgający właśnie palców T-Bone'a. - Ale jeśli jest, to pewnie Eldridge jest do niego podobny, nie? - Schyliła się, niby to poprawiając guziki u butów, bo czuła, że nie wytrzyma piorunujących spojrzeń Tony'ego.

- Dobrze gadasz. Masz ładna buźkę, ale i sprytny łebek.

- Znam się na różnych rzeczach... Na handlu modą, na telemarketingu. Uczyłam się nawet korespondencyjnie malarstwa.

Tym razem T-Bone połknął haczyk.

- To może słyszałaś o takim malarzu, Ello Fogbottomie? April ściągnęła brwi. Ello?

Ach tak, Ello czyli L.O., Lesley Ondlle Fogbottom...

Strzał w dziesiątkę!

- Eee... Fogbottom? Jasne, że słyszałam - potwierdziła.

- Stary pacykarz, co? Jego obrazki warte są niezłą fortunę.

- Nie taki stary. Tylko że już nie żyje. Eldridge mówi, że to najlepsza rzecz dla artysty, jak już nie żyje.

Szafa grająca zaczęła właśnie odtwarzać jakąś rzewną kowbojską melodię, równocześnie zaś uwagę April przykuł huk wielu zderzających się bil. To oczywiście detektyw Fa-rentino był tak nieostrożny, że zapomniał, iż powinien przegrać z Eldridgem. Stukał teraz kijem prawie bez celowania i zdobywał kolejne punkty, a Eldridge sapał, zaciągał się cygarem, kłął, pokładał na stole, pocił się i czerwieniał. Jego blizna stawała się coraz bardziej wyraźna.

- Ajajaj! Nie mów mi, że masz prawdziwego Fogbottoma - zwróciła się szybko do T-Bone'a, on zaś wziął jej pośpiech za entuzjazm, zrobił tajemniczą minę i pokiwał wielką głową. - No coś ty! - pogłębiła swój zachwyt April. - Ale numer!

- Mam taką jedną facetkę, która opycha różne malunki, no i właśnie my z Eldridgem.

Nie dokończył, gdyż nagle silna męska dłoń wsunęła się pod ramię April i pociągnęła ją ku wyjściu.

- Chodźmy stąd szybko - usłyszała głos Tony'ego, uniosła głowę i napotkała jego płonący wzrok. - Już! - powtórzył przez zaciśnięte zęby i zaczął przepychać się z nią do drzwi.

- Nie, zaraz! - odrzekła, bynajmniej nie ścisząc głosu. Nie lubiła, gdy jej cokolwiek kazano, zwłaszcza w tak nieodpowiedniej chwili. Pochyliła się ku T-Bone'owi i uchwyciła go wolną ręką za gruby nadgarstek. - Opowiedz mi więcej o tej facetce, T-Bone.

Tony otoczył April ramieniem w pasie i bezskutecznie usiłował przyciągnąć ją do siebie, gdy zaś mu się to nie udało, uniósł ją wierzgającą do góry i mimo protestów skierował się z nią w stronę wyjścia.

- Sorry, koleś - zwrócił się do T-Bone'a.- Moja stara nie zawsze słucha, co się do niej mówi.

April szarpała się, rozzłoszczona. Nikt nigdy jeszcze jej tak nie potraktował, nawet w żartach. Wiła się w uścisku Farentiny, kopiąc go po nogach, jednak on nie puszczał słodkiego ciężaru.

Tymczasem T-Bone ochłonął i nagle zastąpił im drogę.

- Te, elegant, Lola zdaje się nie chce iść z tobą do domciu. - Szarpnął April, w następstwie czego odruchowo wtuliła się w Tony'ego. Drugie szarpnięcie oderwało ją i rzuciło na najbliższe krzesło. - Źle traktujesz damę, kolego - powiedział.

Tony spojrział na swoją Lolę z lekceważeniem.

- Jaka to dama?

Na te słowa T-Bone odwinął się i wyrznął Farentinę w żo-

ładek z siłą mostowego kafara. April jęknęła, zaś Tony onie-
miał z oczami w słupek.

Przez chwilę strach paraliżował jej ruchy, zaraz jednak z
wojowniczym piskiem April zeskoczyła z krzesła na kark
Eldridge'owi, który ciężkim kijem bilardowym zamierzał
dołożyć Farentinie swoją porcję. Wczepiła się w jego zmie-
rzwione włosy i oboje zwalili się na podłogę. Może i Tony
zachował się wobec niej jak neandertalczyk, ale był to w koń-
cu jej neandertalczyk!

- Hej, to moja kobieta! - opamiętał się nagle Lucky
i przyskoczył do kłębiących się ciał. - Ja stawiałem jej pier-
wszy! - Z rozbiegu, niczym futbolista, wymierzył kopa pro-
sto w głowę Eldridge'a, ale spudłował i wyrznął butem
w ścianę, z której spadła podświetlona reklama papierosów
„Marlboro”. Wielki T-Bone zagapił się na moment, a tego
wystarczyło, żeby Tony wsadził mu pięść w oko.

- Jezzzu, uderzyłeś mnie! - poskarżył się tępo.
Wszyscy w knajpie zamarli.

Tony wyrwał kij bilardowy z rak przygodnego gapia i wy-
wijał nim teraz jak rapierem. Szybki niczym mangusta El-
dridge skoczył na równe nogi i własnym kijem próbował do-
sięgnąć głowy Farentiny. Ten uchylił się i odpowiedział cel-
nym pchnięciem w żebra, po którym zbir stracił oddech, a
narzędzie walki wypadło mu z rąk na podłogę.

- Spokojnie, do cholery!!! Niech nikt się teraz nie rusza!!!
- zakomenderował Tony jak rewolwerowiec w kowbojskim
kasynie. Schylił się, złapał za pasek April i jednym szarpnię-
ciem postawił ją na nogach.

- Jezzzu, uderzyłeś mnie. Jezzzu... - powtarzał T-Bone,
gniotąc pięścią puchnące oko, podczas gdy Lucky z Eldrid-
gem zerkali łakomie na gołe uda April, której minispódniczka
podjechała niemal pod pachy.

Szybkim ruchem obciągnęła ją w dół i oznajmiła:

- Pójdę sama - po czym ruszyła w stronę drzwi, jakby dokładnie taki plan miała od początku. Za nią, twarzą do sali i z kijem uniesionym ostrzegawczo w stronę ttumu, poruszał się Tony.

Stumps spokojnie stał za barem i wycierał szklanki dwoma ocalałymi palcami.

- Rocco by cię za to polubił - rzucił półgłosem w stronę Farentiny.

Odpowiadając barmanowi skinieniem głowy, Tony upuścił kij u wyjścia, zatrzasnął drzwi i puścił się pędem do samochodu, ciągnąc April za sobą.

- O zesz ty, k... jego mać!!! - ze środka dobiegł ich wściekły wrzask Eldridge'a. - To była Pierce, ta dziwka, dupa Dunkingtona! Gazu, T-Bone, za nią!

Drzwi „Winner's Circle” otworzyły się z hukiem, lecz April i Tony siedzieli już w samochodzie. April wrzuciła wsteczny bieg, ruszyła ostro i huknęła z impetem w zaparkowany za nią wóz Tony'ego. T-Bone z Eldridgem byli już nie dalej jak pięćdziesiąt metrów od ich auta.

- Na co czekasz?! Ruszaj, ruszaj! - ponaglał ją Tony.

- Nikt mi nie będzie rozkazywał. - Spojrzała zimno na Tony'ego. - Jak ci się nie podoba, to wyskakuj. Jadę sama.

- April!

- A niech cię szlag! - zaklęła i wcisnęła pedał gazu. Tylne koła kabrioletu zawirowały i sypnęły T-Bone'owi żwirem w twarz.

Uff, umknęli. April skręcała to w prawo, to w lewo, kłucząc uliczkami, ponieważ zamierzała wrócić pod „Winner's Circle” i zostawić Tony'ego. On jednak powiedział, że „wyżej sobie ceni życie od wozu”, i że „zabierze go później”, zrezygnowała więc i gdy upewniła się, że nic już im nie

grozi, zwolniła i wlokła się niczym żółw. Nie odzywali się do siebie aż do osiągnięcia chicagowskiej obwodnicy. Tu April znowu wcisnęła do końca pedał gazu.

- Zwolnij - zażądał Tony.

- Ani mi się śni. - Wzruszyła ramionami. - Mogę robić, co zechcę.

- Zwolnij.

- Nie jestem twoim dzieckiem. Ani żoną.

- I dzięki Bogu!

- Nie wolno mnie tak traktować - głos April zadrżał, jakby za chwilę miała się rozplakać.

- Uratowałem cię z beznadziejnej sytuacji. Mogłabyś okazać wdzięczność.

W jej oczach zalśniły łzy wściekłości.

- Wdzięczność?! Powinnam cię była zostawić tym oprychom.

- Poradziłbym sobie.

- Oho, wejście smoka. Gdybym nie huknęła Eldridge'a, miałbyś kij w brzuchu.

Tony z zastygłym grymasem pogardy na twarzy spoglądał w siną dal.

Szarpałeś mnie jak worek kartofli - pożaliła się znowu.

April - spojrział na nią przytomniej - musiałem cię stamtąd wydobyć.

Akurat wtedy, kiedy T-Bone się rozkrochmalił? - zaczęła. - Zaczął mi opowiadać o Talon, a ty wszystko ze-psułeś!

Być może, przepraszam, ale to nie ja jestem tym, który złamał obietnicę.

- Żadnej obietnicy ci nie składałam!

- Naprawdę nie?

- Przrzekłam, że April Throckmorton Pierce nie zbliży się tego dnia do zbirów. Ale nie mówiłam nic o Loli.

Był to oczywiście słaby argument i April dobrze o tym wiedziała.

- To tylko semantyka - użył trudnego słowa niedoszły profesor.

- Se... co?... Liczysz na mój kompleks niższości? Nieładnie. - April zdjęła nogę z pedału gazu. Zwolnili.

On dalej siedział dumny i chmurny, zaś w niej coś zmiękło. Zerknęła z boku na Farentinę, pięknego południowca w dżinsach i czarnej koszulce, z burzą włosów na czole i po męsku zarysowaną szczęką...

Szkoda, że wylazł dziś z niego taki brutal. „Taka to dama?” - przypomniały jej się obraźliwe słowa. Szkoda.

Trudno. Nie wybaczy Farentinie takiego zachowania. I nikt nigdy nie będzie jej rozkazywał. Freeman Pierce próbował, ale nawet jemu się nie udało. Poza tym, kto tu komu podlega? Tony ma wykonać dla niej robotę i koniec! Przecież mu zapłaciła!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ucieczka i pogoń

W DWA DNI PÓŹNIEJ April wezwała Tony'ego do siebie. Spodziewana audiencja miała nastąpić punktualnie o godzinie jedenastej. Życzenie księżniczki przekazane zostało telefonicznie przez Godfreya.

Tony Farentino był zły - zły na siebie, na rozkapryszą Jej Wysokość i w ogóle na cały świat. Wreszcie miał to, czego chciał od początku: jego stosunki z panną Pierce ochłodziły się i nabrały czysto służbowego charakteru. Wspaniale.

W pierwszej chwili wyobraził sobie, że da jej poczekać, zanim stawi się o wyznaczonej porze. Jednak około jedenastej nie mógł już wysiedzieć w biurze, zwłaszcza że panna Estelle nadal traktowała go jak powietrze. Zdecydował więc, że zamiast siedzieć i czekać, może od razu pojechać do rezydencji przy Palace Circle i utrzyć nosa jej właścicielce.

Na jezdniach był tłok, Tony jechał powoli, toteż miał mnóstwo czasu, żeby ochłonać, nim dotrze do przedmieść dla milionerów z ich pałacami, parkami i sztucznymi jeziorami. Kiedy wreszcie wstępował na kamienne schody, był już prawie spokojny i dziwił się jedynie, co poprzedniego dnia rozwścieczyło April tak bardzo. Zdawało mu się, że ratuje ją z opresji, tymczasem ona rzuciła się na niego z pazurami.

Dlaczego? Co tu dużo gadać: skopała go po prostu! Kolaro miał wciąż jeszcze obolałe, a prócz tego - niemało zadrapań na całym ciele.

Do licha, ta dziewczyna to prawdziwa zagadka!

Właściwie to powinienem się tym cieszyć, rozmyślał. Zawsze to jakaś nadzieja, że April Pierce jest kimś więcej niż tylko rozkapryszoną wesołą wdówką. Nadzieja na co? - natychmiast zapytał w nim jakiś sceptyczny głos. Ech...

Westchnął i pokręcił staromodnym dzwonkiem u drzwi. Prawie natychmiast otworzył mu Godfrey, dziś zaskakująco schludny i grzeczny. Nie mówił slangiem, co dziwnie onieśmieliło Tony'ego, i zaprowadził go łaskawie prosto do sypialni April.

-Pan Farentino do pani - zaanonsował w progę z brytyjskim akcentem, po czym usunął się na bok, by Tony mógł wejść do środka.

Pani domu królowała na rozłożystym łożu pod baldachimem. U boku miała małego pieska, złocistego szpica, zaś po jej drugiej stronie wspierała się na łokciu jasnowłosa, hoża kobieta o mlecznej cerze. Szpic popiskiwał; przyjaciółka April uśmiechała się przymilnie.

Tony uniósł dłoń w wojskowym pozdrowieniu.

- Detektyw Farentino melduje się na rozkaz.

April skłoniła głowę z miną wielkiej damy, po czym nastąpiła ceremonia prezentacji.

- Ewo, to jest pan Tony Farentino, moja tarcza i miecz.

- Obie kobiety parsknęły śmiechem. - Panie Farentino, oto lady Beamish, nasza najlepsza angielska przyjaciółka. I amerykańska! - Znowu obie się zaśmiały, Tony dostrzegł jednak, że choć April zdaje się lekko traktować jego odwiedzin, to tak naprawdę obserwuje go ukradkiem, spięta i niepewna jego reakcji.

Postanowił nie być uszczypliwy. Lepiej podjąć grę w protokół dyplomatyczny i galanterię. Wstąpił na podwyższenie, na którym stało łoże, zgiął się w ukłonie, ujął dłoń panny Ewy i złożył na niej delikatny pocałunek.

- Proszę, niech mi pani mówi Tony.

- A pan niech mnie nazywa lady Ewa. - Panna Beamish zerknęła ku April i obie puściły do siebie oko.

Lady Ewa i ja mieszkaliśmy ze sobą w internacie panny Fibbing-White - wyjaśniła zwariowana dziedziczka. - Nasza szkoła położona była wśród idyllicznych krajobrazów Shropshire.

- Co za nudy... - westchnęła lady.

- Niechaj zawsze kwitnie Anglia.... - zaintonowała April na nie znaną Tony'emu nutę. Znów się zgrywa, pomyślał. Ale to dobrze, że jest wesoła; może już zapomniała o epizodzie w „Winner's Circle”.

- Nie zapomniała... Przekonał się o tym, gdy zajrzał w jej oczy - dzisiaj, dla odmiany, lawendowe. Tymczasem jednak lady Ewa opuściła swe nóżki z łóżka, wskoczyła w adidas i zaczęła wyglądać na siebie odzienie.

Przelecę się trochę po mieście i poszukam dobrej angielskiej herbaty. To, czym mnie wczoraj uraczył Godfrey, nie nadawało się do picia. - Godfrey, który cały czas tkwił jeszcze w progu, uniósł bezradnie ramiona. - Podwieziesz mnie, skarbie? - zwróciła się do lokaja, a ten przestąpił z nogi na nogę i odparł posłusznie:

- Do usług!

Wygląda na to, że Ewa ma go już u swych stóp - odezwała się April, gdy zostali sami.

Tony odchrząknął.

- Chciałem... Chciałem cię przeprosić, April.

- Słucham? - Spojrzała na niego ostrożnie.

-Wczoraj, w „Winner's Circle”, byłem może trochę zbyt szorstki, ale...

Dziedziczka na tronie zatrzepotała z oburzeniem rżęsami.

- Potraktowałeś mnie podle.

- Stawałem w twojej obronie.

- Niepotrzebnie.

- No więc ty też niepotrzebnie skoczyłaś na kark El-dridge'owi,

- Co powiedziałaś?

- To, co słyszałaś.

April nerwowo przeczesła sierść pieska.

- A więc to działa w dwie strony... - zastanowiła się.

- Nie pomyślałam o tym w ten sposób. - Poklepała pościel obok siebie i spróbowała się uśmiechnąć. - Usiądź, Tony... proszę.

Był jej wdzięczny za zaproszenie, ponieważ zmiękł dziwnie w ciągu ostatnich paru minut. Z ulgą opadł na piernaty. Cóż u licha? Chyba nie jest zakochany? Tylko tego by brakowało.

A może właśnie jest?

O la la...

April przyglądała mu się z zaciekawieniem. Była coraz weselsza. Wtem poruszył się piesek, dając znać o swym istnieniu. Szczeknął, obrócił się trzy razy w kółko, więc oboje odsunęli się od siebie, robiąc mu miejsce.

-Biedny Asta. - April objęła szpica z czułością. - Mama zaraz da ci jeść.

Tony pokręcił głową. Nigdy jeszcze nie był zakochany w dziewczynie, która by mówiła do pieska jak do dziecka. Ani w takiej, która co rano zmienia kolor oczu, a robi to równie łatwo, jak daje sobie radę z gangsterami... Hm, może rzeczywiście przeciwieństwa się przyciągają? Łączy ich jakaś

tajemnicza siła, przyciąga ku sobie, ale co z przyjaźnią, co z porozumieniem nie zmysłów, lecz umysłów?

Ha! Wracajmy może do sprawy Dunkingtona, zadecydował. Tak na razie będzie bezpieczniej.

- Pamiętaj April, że te zbiry mogą użyć siły.

- Masz rację - zgodziła się niemal wesoło. - Ktoś już tu zresztą użył siły, prawda? - Przechyliła się nad pieskiem ku Tony'emu i robiąc słodkie oczy, pomacała odsłonięty biceps archeologa-detektywa. - Och, Tony, tyś dla mnie więcej niż tylko miecz i tarcza.

Tony skromnie spuścił oczy.

- T-Bone też ma niezłe muskuły.

- Cóż z tego, skoro ma słaby mięsień między uszami.

Wiesz, medulla oblongata.

- Wiem, rdzeń przedłużony.

- Wiem, że wiesz. Ale i ja uczyłam się anatomii. Nie całe życie byłam Lolą.

- Oczywiście.

- Śmiejesz się ze mnie, co?

- Jeśli się śmieję, to dlatego, żeby nie płakać. Boję się śmiertelnie tego, co twoja medulla oblongata wymyśli przy następnej okazji.

April udała, że się gniewa. A więc jednak wyśmiewasz się ze mnie! Tym razem roześmieli się oboje. Lecz Tony zaraz spoważniał.

- To wcale nie jest zabawne, April. Wcale nie. Chyba rozumiesz, że jedyną przyczyną, dla której musiałem postąpić tak stanowczo, była obawa o twoje bezpieczeństwo. Poglaskała ją delikatnie po policzku. - Za wszelką cenę chciałem cię wydostać z tego baru, bez oglądania się na dobre maniery.

- No dobrze... - powiedziała z ociąganiem. Przyjęła już jego argumenty, ale nadal czuła w sobie opór. Asta zaskomlała, więc przycisnęła go do siebie z nadmiarem emocji.

Cóż, musi chyba wybaczyć Tony'emu, jest mimo wszystko o niebo lepszy od Freemana, znacznie bardziej pociągający, a na dodatek uznaje w niej partnerkę, skoro rozmawia z nią i próbuje się tłumaczyć.

Spojrzała mu prosto w oczy.

Chcę, żebyś zrozumiał moje racje, Tony. A to znaczy, że będę ci musiała opowiedzieć dokładniej o swym małżeństwie z Freemanem Pierce'em. Nie lubię wracać do przeszłości, ale co robić? Jeśli mamy być partnerami, nie może być między nami niedomówień. Otóż - wzięła głęboki oddech - kiedy byliśmy nowożeńcami, gorące względy, jakimi obdarzał mnie Freeman, wydawały mi się dowodem miłości. Mówił mi, że mnie bardzo kocha. A ja wierzyłam, oczarowana. Z czasem jednak zdałam sobie sprawę, że to nie miłość, a jakaś obsesja. On nadzorował każdy mój krok. Separował od przyjaciół, dyktował mi plan dnia. Zasypywał prezentami, o które wcale nie prosiłam. Chciał pewnie kontrolować moje myśli. Uczynił mnie, krótko mówiąc, swoją niewolnicą.

- A więc kiedy zacząłem tobą komenderować w „Winner's Circle”...

- Tak - April pokiwała głową - zareagowałam tak, jakbyś był Freemanem Pierce'em, a nie Tonym Farentino.

- Free-man - przesyłabizował Tony. - Słowo nacechowane ironią...*

- Tony!

* „Freeman” można przetłumaczyć z angielskiego jako „wolny człowiek” (przyp.red.)

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. I ja nie chcę spędzić życia, przepraszając. Już wiesz, że kiedy Freeman zginął w wypadku, nie było mi go żal. Przeciwnie, poczułam się wolna. Ludzie nazywali mnie pograżoną w żałobie wdową, a mnie było lekko na sercu.

To szczególne wyznanie przerwał natarczywy dzwonek telefonu. April sięgnęła za siebie i podniosła słuchawkę.

- Hej, April! - usłyszała po drugiej stronie głos Paula.

- To ty?! - Poderwała się na łóżku. Spojrzała na Tony'ego, lecz zaraz opuściła wzrok, jakby wolała ukryć przed Farentiną, kto do niej zadzwonił.

- Nie chciałem zabierać tego obrazu, April, ale musiałem to zrobić - tłumaczył się tymczasem Dunkington junior. - Talon powiedziała, że nie ma innego wyjścia. Jeśli chcę spłacić swoje długi, muszę go buchnąć. Przyrzekła, że nikomu nic się nie stanie. April, ja naprawdę nie chciałem, wierzysz mi? Nie chciałem! Przysięgam!

- Wiem. W porządku. Powiedz mi tylko, gdzie jesteś, a na pewno coś wymyślimy... - Tony patrzył na nią z takim zainteresowaniem, że April natychmiast musiała wymyślić coś dla odwrócenia jego uwagi. - Sekundeczkę - powiedziała do słuchawki i nakryła mikrofon ręką. - Tony, zapomniałam ci wtedy zwrócić kurtkę, pamiętasz? Po Windenhall. Jest na leżance przy kominku w salonie. Znajdź ją sobie. W kieszeni jest cały czas koperta z zaliczką. Ty naprawdę nie dbasz o pieniądze!

Tony popatrzył podejrzliwie, ale posłusznie podniósł się z łóżka.

- Czy to może dzwoni...?

- Tak, to lady Ewa. - Pokiwała głową April. - Zapomniała pewnego drobiazgu. - Wykonała niecierpliwy ruch ręką. - No, idź już, za chwilę do ciebie przyjdę.

APRIL RZECZYWIŚCIE PRZYSZŁA, ale tylko po to, by pośpiesznie się z nim pożegnać. Teraz Tony siedział we własnym samochodzie, jego kurtka leżała na tylnym siedzeniu, a silnik auta pracował na wolnym biegu. On sam zastanawiał się natomiast, dlaczego April wyskoczyła z łóżka jak oparzona i co ją skłoniło do odprawienia go bez słowa komentarza. Wspominała coś o spotkaniu w mieście z Ewą Beamish i o czekającym je „szaleństwie zakupowym”, ale Tony czuł przecież, że powód musi być inny. April miała zmieniony głos, była wyraźnie zdenerwowana...

Dlaczego nie chciała powiedzieć mu prawdy?

Boże, co za szalona dziewczyna! Zakochał się w wariatce! I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od prozaicznej pokusy finansowej - pliku banknotów w białej kopercie.

Sięgnął do kurtki i namacał pieniądze, prócz nich natrafił jednak na coś jeszcze - na ramkę z kolorowym slajdem, znalezionym na podłodze apartamentu Paula w Windenhall i schowanym nie wiedzieć po co do wewnętrznej kieszeni. Ten nowy mały obiektyk natychmiast skupił na sobie całą jego uwagę. Tony podniósł slajd pod światło i ujrzał fotografię jakiegoś obrazu. Była na nim wielka woda, łódź pod żaglem, plaża i parasol w czerwono-białe pasy. Mała kobietka brodziła w falach przyboju przybrzeżnego. Kobieta była naga.

Fogbottom?

Choć April nie powiedziała nigdy dokładnie, dlaczego Lesley Oryille Fogbottom jest tak cenionym artystą, wspominała przecież, że malował akty. Tak, to może być Fogbottom... Na cóż jednak Pawianowi kolorowy slajd, reprodukcja, skoro w jego posiadaniu jest oryginał? I czemu ukrywa się z tym obrazem? Dlaczego nie przekazał go Talon, tak jak się zapewne umówili?

Nagle spadło nań olśnienie.

- Slajdy - szepnął cicho do siebie.

Tak, to na pewno to!

Młoda artystka, którą spotkali na schodach w „diabolicznej galerii”, niosła właśnie pudełeczko ze slajdami swych prac. Tony od razu podświadomie coś wówczas skojarzył, lecz April postarała się, by pomieszać mu szyki, odwrócić jego uwagę i wepchnąć go w swą szaloną zabawę.

Ale dlaczego? W jakim celu? I po co ten slajd?

Dlaczego Talon ucieka się do wynajęcia bandytów, aby odnaleźć brata? Czemu April opłaca prywatnego detektywa, któremu następnie miesza szyki?

Tony był już niemal pewien, że zna odpowiedzi na wszystkie te pytania. Uderzył w kierownicę samochodu otwartą dłonią, wrzucił bieg i nacisnął pedał gazu. Ależ to oczywiste! Kolejna wizyta w Windenhall z pewnością potwierdzi jego domysły.

NA CZTERDZIESTYM DRUGIM KILOMETRZE miejskiej obwodnicy biały kabriolet April zjechał z autostrady. Tony, podążający za nim dyskretnie, zrobił to samo. Dokładnie w dwanaście minut potem oba auta dotarły do Belle Terre, małego miasteczka, którego główną ulicę zdołały dwa rzędy pyszniących się późnowiosenną zielenią wiązków.

April skręciła na wygodny parking przy supermarkecie, Tony przystanął na ulicy i odczekał minutę, nim wrzucił monetę do parkometru. Po chwili oboje, najpierw jedno, kilkanaście sekund później drugie, pchnęli drzwi do sklepu.

April nie obejrzała się ani razu. Najwyraźniej nie przyszło jej do głowy, że Tony może przejrzeć jej grę. Szedł więc za nią i wreszcie mógł przyjrzeć się uważnie jej sylwetce bez skrępowania. Ładna była z niej dziewczyna - zwłaszcza jak

na tak brzydką obłudnicę. Na ramiona zarzuciła biały moherowy sweterek, poza tym zaś wszystko miała liliowe: płócienne buty, spódniczkę i koszulę, której rozpięty dół związała w węzeł na opalonym brzuchu.

Tony westchnął boleśnie. Trudno. Prawie się w niej zakochał, ale teraz trzeba będzie utwardzić serce i zabić tę miłość. Że też nie nabrał dystansu od razu, gdy panna Pierce pojawiła się w biurze wuja w tym swoim dziwnym stroju pawicy i z kopertą wypchaną zbyt grubo jak na honorarium dla dektetywa. ... Że też dorosły mężczyzna tak łatwo dał się wodzić za nos...

Chciała go kupić!

Zaklął pod nosem. Z jakiegokolwiek powodu to zrobiła, obraziła go i basta. Tony czuł się wykorzystany. Oszukany. Nie mniej niż wtedy, gdy wrócił z Ameryki Południowej i zastał swoje miejsce na katedrze zajęte przez Howarda X. Devlina, który najprawdopodobniej kupił sobie stanowisko za miliony należące do jego tatusia.

Tony patrzył na April i próbował wzbudzić w sobie odrazę do jej osoby. Tymczasem ona, nieświadoma niczego, popychała druciany wózek, do którego wkładała a to kilka butelek wody mineralnej, a to popcorn w torbie rozmiarów sporej poduchy, a to zestaw mydeł i szamponów. Nie wiedziała, że idzie za nią, nie wiedziała też, że zanim ją spotkał i postanowił śledzić, odbył szybki i nader owocny rajd po Windenhall. Wracał właśnie, gdy April mignęła mu na przeciwnym pasie autostrady. Zabrało mu trochę czasu, nim zawrócił, dogonił ją jednak i teraz miał okazję zdemaskować kolejne jej kłamstwo: zakupy, jakie tu robiła, nie miały oczywiście nic wspólnego z lady Ewą, bo to nie lady Ewa dzwoniła i nie dla lady Ewy opuściła pośpiesznie swoją rezydencję! Dzwonił jej drogi przyjaciel, jej Pawianek, nie żadna tam Ewa!

W dziale z książkami April umieściła w wózku kilka powieści; wśród nich najnowszą książkę Johna Sandforda. Gdyby się teraz odwróciła, stanęliby nos w nos, lecz Tony o to nie dbał. Czymże było to małe szpiegowanie w porównaniu z jej nieustannym kręactwem?

Zatrzymała się przy pismach ilustrowanych i wybrała kilka na chybił trafił. Dorzuciła jeszcze „Teletydzień”, po czym po raz kolejny skreśliła w alejkę z kosmetykami. Dołożyła do zakupów dezodoranty, pastę do zębów i nożyki do golenia, a potem, hm... Potem przez dłuższą chwilę przeglądała opakowania prezerwatywy.

Tony wstrzymał oddech, gdy dokonała wreszcie wyboru i do wózka powędrowała paczuszka z optymistycznie - a może onieśmielająco? - brzmiącą nazwą „Legenda”. Dla kogóż ta „Legenda”, zachodził w głowę. Chyba nie dla Dunkingtona, w końcu panna Pierce i on są podobno tylko przyjaciółmi.

Teraz już April zmierzała do kasy. Tony wyprzedził ją niepostrzeżenie i pierwszy opuścił sklep. Korciło go przez chwilę, by się ujawnić, ostatecznie uznał jednak, że lepiej będzie, jeśli pozwoli jej zaprowadzić się do Pawianka. W przeciwnym wypadku gotowa zmienić plany i wszystkiego się wyprzeć. Kto wie, może nawet udowodniłaby, że robiła tu właśnie zakupy z Ewą Beamish, która przed sekundą gdzieś się zawieruszyła.

Zanim April wróciła do samochodu, przecięła jeszcze jezdnię i weszła do pobliskiej cukierni. Tony nie mógł się powstrzymać, żeby nie pójść z nią. Przykleił nos do szyby i ocienił oczy dłońmi. Ujrzał, jak April wskazuje sprzedawcy całą tacę z eklerami z kremem czekoladowym. Uśmiechnął się do siebie, lecz bez wesołości.

Mam cię, pomyślał. Oto jeszcze jeden dowód.

PRECYZJA MYŚLENIA I JASNOŚĆ WYPOWIEDZI

nie były mocnymi stronami Paula. April doszła do wniosku, że jego wskazówki dotyczące sposobu dojazdu do kryjówki na nic się jej nie zdadzą, zapytała więc w cukierni, jak najłatwiej dostać się nad Jezioro Weroniki. Sprzedawca wskazał jej starą żwirową drogę, wijącą się między morenowymi wzgórzami, objaśnił, jak może się do niej dostać, i po kwadransie April jechała już zielonym tunelem utworzonym z koron starych klonów, pilnie zważając na numery skrzynek pocztowych, pojawiających się od czasu do czasu przy odchodzących w bok alejkach, które wiodły do kolejnych posesji.

Musiała przyznać, że choć Paul wpadł w panikę, gdy bandyci zagrozili mu mafijnym sądem, to znalazł sobie wygodną i trudną do wytropienia kryjówkę. Pocięta skrzynka pocztowa z numerem 218 B ginęła niemal w krzakach jeżyn. April skręciła na zarośniętą chaszczami drogę i wkrótce jej oczom ukazał się mały, niepozorny, drewniany domek, ustawiony na skraju opadającej ku jezioru działki. Jeszcze tydzień lub dwa, a bujna zieleń lata zamaskuje tu wszystko tak, że chata stanie się całkowicie niewidzialna.

Podjazd - płachetek ubitej ziemi - był pusty. Paul wyjaśnił April, że przyjeżdża tutaj autobusem lub taksówką. Sprzedał swój śliczny terenowy samochód już miesiąc temu, spłacając hazardowe długi. Teraz, na widok April, pędził rozpromieniony z rozwartymi ramionami. Odziany był niedbale, nawet dziwacznie - mokasyny z frędzlami, smokingowe spodnie i kurtka. Poruszał ustami w bezdźwięcznym powitaniu, rumieniec oblewał jego pulchne policzki.

- Paul! - zawołała April, stając nagle jak wryta. - A cóż to się stało z twoimi włosami? Paul?

Ale Paul tulił ją tylko zachłannie i zdawał się nie słyszeć jej słów.

- Skarbie, skarbie - powtarzał - tak się cieszę, że wreszcie cię widzę.

- Ej, gdzie masz swoje włosy? - Odepchnęła ręką jego miękki tors. Brunet Dunkington był teraz marchewkowym rudzielcem.

To perhydrol - wyjaśnił, odrzucając z czoła miękki lok.

- Kupiłem w mieście dwie butelki. Miałem nadzieję, że prze maluję się na blond. Chciałem być jak Robert Redford, ale coś mi nie wyszło...

- Paul - April jęknęła ze zgrozą. - Na to pomaga tylko Blondella...

- Czy to jest to, czego ty używasz? Kup mi jedną porcję.

- Oj, Paul, widzę, że humor cię nie opuszcza. Lepiej chodź i zobacz, co ci kupiłam. - Pociągnęła go w stronę samochodu.

- Wszystko, co lubisz - podkreśliła, pokazując torbę z prężną kukurydzą, stertę powieści i pudło z czekoladowymi eklerami.

Jednak Paul - co zdarzyło się chyba po raz pierwszy - wcale nie ucieszył się na widok eklerów.

- Chciałbym już wrócić do Chicago - zaczął smętnie.

- Nie wytrzymuję w tej barbarii! Ani tu porządnej łazienki, ani jakiegoś lokalu, ani się nawet człowiek nie wyśpi, bo od świtu ryczą ptaki! Między drzewami stale coś się skrada, może to niedźwiedzie albo wilki...

- W Wisconsin nie ma niedźwiedzi, głuptasie.

- No to wilki... April, pozwól mi już wrócić. Marzę o czystej pościeli, o jakiejś rozrywce. No i stęskniłem się za tobą.

- Nie, Paul. - April pokręciła surowo głową. - Musisz tu siedzieć, dopóki nie rozliczę się z gangsterami. - No i z Taron, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos, bo nie umiała ocenić, jak wiele wie sam Dunkington. Mógłby zno-

wu wpaść w panikę, gdyby się na przykład dowiedział, że zbirów wynajęła jego własna siostra.

- Rozliczyć się? - z nadzieją podchwycił Paul.

- Tak. Postanowiłam zapłacić za twój hazard. Pierwszy i ostatni raz. Od razu zresztą dałabym ci te pieniądze, gdybym wiedziała, że posuniesz się aż do gwizdnięcia mi Fog-bottoma.

- Wcale go nie ukradłem - odparł urażony. - Tylko pozyczyłem.

- Tak też myślałam. Szkoda jednak, żeś mnie nie uprzedził. Kiedy zniknąłeś, zaczęłam się bać, że to sprawka mafii.

- Powiedzieli mi - poskarżył się Paul - że pogruchoczą mi kolana. Ale najbardziej przeraziłem się obietnicą połamania palców. - Wyciągnął przed siebie ręce tak, że oboje mogli je podziwiać. - Ta łapki warte są więcej niż głupie sto pięćdziesiąt tysięcy!

- Oczywiście - powiedziała April, starając się przybrać surowy wyraz twarzy. - Obyś tylko używał ich dla dobrych, a nie złych rzeczy.

- Moje repliki arcydzieł nie czynią nikomu szkody.

- Wiem, wiem, Paul. Ale naprawdę starczy już tego. Chcę, żebyś pojął, iż ty sam czynisz sobie szkodę. - Ujęła wielkie torby z zakupami i ruszyła w stronę domku. - Przyrzeknij mi, że przerwiesz produkcję falsyfikatów, gdy tylko spłacę twoje długi, i że zajmiesz się wreszcie własną twórczością. Przyrzekasz?

Dunkington otworzył drzwi i przytrzymał je, wpuszczając April do środka.

- Może.

April zatrzymała się, tarasując przejście.

- Żadne „może”! Albo mi przyrzekniesz, albo nie zobaczysz żadnych pieniędzy!

- Jasne, April. Jasne jak słońce. Jak księżyc w nocy! Jasne jak noc!

- Żartowniś z ciebie. Ale do czasu. Nasza umowa stoi, pamiętaj.

- Ledwie zniknęli za sobą drzwi, coś - a może ktoś? - zastukało w nie lekko. Zamarli oboje, nasłuchując z obawą. Po chwili rozległo się skrobanie w obłazące z farby deski, a potem owo tajemnicze „coś” zaczęło bezrozumnie szarpać drzwi, jakby chciało wyrwać je z futryn.

- Niedźwiedź!!! - wrzasnął Paul. Oboje rzucili się do zasuw.

- A możeś przywlokła za sobą tych zbirów?

- Nie... Nie sądzę...

Usłyszał wahanie w jej głosie i zaczął trząść się ze strachu. Złapał się za głowę, kucnął pod ścianą i rozglądał się za miejscem do ukrycia... Wnętrze domu było jednak zaledwie jedną sporą izbą, z wydzieloną częścią kuchenną i prowizoryczną łazienką, toteż naprawdę nie było się gdzie schować. Wreszcie Dunkington rzucił się w stronę obszernego łóża i skrył się pod nim.

Tymczasem walenie w drzwi nie ustawało. Teraz i April straciła głowę. Wpadła do łazienki, wskoczyła do wanny i nakryła się ręcznikiem kąpielowym. Oczami duszy widziała już Eldridge'a i T-Bone'a, wymierzających gangsterską sprawiedliwość Paulowi, a ją gwałcących dla zabawy.

W tej samej chwili zasuw u drzwi puściła, w izbie zatupełniały czyjeś pojedyncze kroki, a cztery nieszczelne ściany wypełnił znajomy głos:

- April!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kochaj mnie! Nie kochaj!

APRIL WYSKOCZYŁA Z WANNY i uśmiechnęła się do Farentiny, jakby to spotkanie było czymś zwyczajnym i normalnym.

- Paul, wylaż spod łóżka! - rzuciła. - To tylko pan Farentino!

- Ten Pawian sfalszował Fogbottoma! - Tony nawet nie pytał, stwierdzał tylko fakt, którego świadoma była cała obecna tu trójka.

- Ależ nie! - sapnął młody artysta, podnosząc się z czworaków.

- Nie? No to się przekonajmy. - Tony pociągnął nosem niczym wytrawny detektyw i ruszył wielkimi krokami w stronę kuchennej wnęki. Tryumfalnie wydobył ze zlewu poplamioną farbami puszkę z terpentyną i zapytał: - W tym się myło pędzle, co?

- Terpentyna może służyć do wielu celów - próbował się bronić Dunkington. - Na przykład...

- Daj spokój, Paul. - April machnęła ręką. - Tony'ego nie nabierzesz.

Tony spojrział na nich oboje bez sympatii. Oto wspólnicy zbrodni!

Rozejrzał się po izbie. Jego uwagę przykuła spora skrzynia stojąca pod oknem. Podszedł i szarpnął za wieko.

- No tak! - Schylił się i zaczął ukazywać obwinionym kolejne dowody rzeczowe. - Sztaluga! - Szurnął nią na środek izby. - Sztuka płótna! Pędzle! - Rzucił je przestępcom pod nogi. - Szkice węglem! - Oskarżycielskim gestem cisnął na podłogę rysunki Paula. Nie podejrzewał już tych dwojga o żaden romans. Widocznie April kupowała prezerwatywy dla innych celów. Jak na dłoni widział, że to tylko dwoje koleżków różnej płci. Falszerze, oszuści, współnicy zbrodni, powtórzył w myślach i rzucił w nich tubką farby.

April złapała ją w locie.

- Uspokój się, Tony. Nie śmieć tutaj. No dobrze, wygrałeś. Twoje na wierzchu.

- On jednak nie zamierzał dać za wygraną.

- Rzutnik - oznajmił zimno, przenosząc instrument ze skrzyni na stół, po czym wyjął z kieszeni kurtki slajd z obrazem Fogbottoma. Ze wzrokiem utkwionym w April uniósł ramkę do góry. - Ten oto obrazek sprawił, że doznałem oświecenia... Gdybyś go nie zostawiła w kieszeni kurtki razem z moim honorarium, być może niczego bym nie skojarzył. A tak wiem wszystko. Pawianek fałszował arcydzieła i spieniężał je jakimś ciężkim frajerom.

- Nawet nie wiedziałam, że masz ten slajd...

- Ale wiedziałaś, że mnie wrabiasz i wodzisz za nos, co? Założę się, że w ogóle nie potrzebowałaś żadnego detektywa.

- Potrzebowałam! - zaprzeczyła April. - Chociaż wiedziałam, że Paul nie sprzeda Talon prawdziwego Fogbottoma. .. Usiłowałam ci tylko wyjaśnić, że...

- Daruj sobie - przerwał jej Tony. - Faktem jest, że zawsze znałem tylko ułamek prawdy. Grałaś ze mną w kotka

i myszkę. Przeplącałaś mnie od razu na początku, niczym własne nieczyste sumienie. No, ale wreszcie znalazłem tego twojego Pawiana i to twoje arcydzieło, chciałaś tego czy nie chciałaś! Obraz na pewno jest tutaj! Znajdę go, oddam łaskawej właścicielce, żeby mogła sycić nim oczka w tęczowych soczewkach, no a posłaniem Pawiana za kratki zajmie się ktoś inny...

- Za kratki!?! - przeraził się Paul. - Za co, do diabła! Nie zrobiłem nikomu nic złego!

April pogładziła go po marchewkowych lokach i próbowała uspokoić, podczas gdy Tony znów zajrzał do skrzyni. Za złożonym leżakiem znalazł dwa obrazy, omotane starymi prześcieradłami. Świadom wartości Fogbottoma, działał ostrożnie. Rozpakował pierwsze dzieło - nadmorski krajobraz z łodzią żaglową, wąską plażą i nagą Wenus w przybrzeżnych pianach.

- Och, mój Fogbottom... - April westchnęła na widok ulubionego malowidła. Nachyliła się ku Dunkingtonowi. - Dziękuję ci, Paul, za obronienie Wenus przed zbirami.

- Do usług. - Skłonił się kurtuazyjnie. - A było to niemałe poświęcenie.

- Jeszcze mu dziękujesz! - Tony nie posiadał się ze zdumienia. - Gdyby ten Pawian nie ukradł ci Fogbottoma, nie musiałyby go strzec...

- Nie ukradłem. Pożyczyłem - przypomniał genialny kopyta.

- Tak, Tony, on ma rację. Wściekasz się, bo nie wtajemniczyłam cię we wszystko na samym początku - zwróciła się April do swego detektywa. - Myślisz, że jesteśmy z Paulikiem nieuczciwi, ale to nieprawda. On po prostu ma talent, a ja zamierzałam zadrwić tylko z Talon... Wszystko jednak dobre, co się dobrze kończy!

- Nie, to wcale nie koniec - upierał się Tony. Po chwili dramatycznym gestem odsłonił drugi obraz. Była to nie prze-schnięta jeszcze replika tego samego dzieła Fogbottoma.

- Znakomite, co? - ucieszył się naiwnie Dunkington.

- Znakomity falsyfikat - powiedział z naciskiem Farentino.

- Och, Tony, cóż ty chcesz tym wszystkim udowodnić? - spytała go April. - Są na tym świecie rzeczy, o których nie śniło się waszym filozofom - zacytowała.

- Oho, czyżby Szekspir?

- Owszem. Mam na imię April, nie Lola... Nie jestem aż tak niewykształcona, jak może myślisz. Jeszcze raz ci mówię: wszystko dobre, co się dobrze kończy. Talon nie dostanie kopii, a ja spłacę długi Paulika.

- Jak to, spłacisz długi? Chcesz się spotkać z T-Bone'em? Niedoczekanie! - Tony zaprotestował rycersko.

- Ależ T-Bone to całkiem poczciwy chłopiec - przekon-ywała April. - Jest tylko troszeczkę zdezorientowany i za-gubiony w tym okropnym świecie.

- To debil i zwyrodnialec. Ty zresztą też jesteś niepoczy-talna. Sama leziesz w paszczę wilka. Dobrze mówią: gdzie diabeł nie może, tam babę pośle...

- Och, wiedziałam, że mnie zrozumiesz, drogi Tony! - April zarzuciła Farentinie ręce na szyję i pocałowała go w policzek. - Jak zawsze jesteś wspaniały! I nie martw się, będę ostrożna. Kiedy te łotry zobaczą całą sumę, z pewnością za-pomną, że chcieli komukolwiek zrobić krzywdę.

- April, do jasnej cholery! Nie powiedziałem, że cię ro-zumiem, i nie zgodziłem się, żebyś do nich poszła! Kobieto, litości!

- Och, Tony, wiem, że się troszeczkę rozzłościłeś - po-głaskała go po torsie i było to jak gest treserki, która roz-

wściezzonego lwa zamienia w łagodnego baranka - ale ja naprawdę nie chciałam cię urazić. No, Tony... - starała się go udobruchać - nie gniewasz się już na mnie?

Cholera, chciał się gniewać, ale nie mógł. I to wcale nie dlatego, że przekonały go jej argumenty!

- Wciąż nie rozumiem - westchnął zrezygnowany - wylimieniu działają ci gangsterzy: jakiegoś wierzyciela, u którego Pawian ma długi, czy też może Talon?

- Talon? To niemożliwe! - zawołał Paul Dunkington.

- A jednak... - April smutno pokiwała głową. - Obawiam się, że nie znasz dobrze swojej siostry, Paul.

- Ale oni nie działali na jej zlecenie, jestem tego pewien - wyjaśniał Paul. - Przyjechali do Windenhall, domagając się zwrotu długu i grożąc mi pogruchotaniem kości.

- Zgadza się, był wierzyciel, ale była też Talon, która postanowiła wykorzystać twoje krytyczne położenie i zaszantażowała cię delikatnie. A żeby mieć pewność, że umowa zostanie zrealizowana, wynajęła dwóch dżentelmenów, którzy mieli tego dopilnować. Kto zresztą wie, jakie były jej dalsze plany? To, że April nie powiedziała mi o wszystkim, było głupotą, ryzykanctwem. Ech... - machnęła ręką - szkoda słów! Swoją drogą, ciekaw jestem, co powie Talon na twoją hojność, April. - Tony przysiadł na parapecie okna.

- Przecież chciała mieć kopię Fogbottoma, żeby zarobić na tym naiwniaku, McNairze. Zniszczy was, gdy taka okazja przejdzie jej koło nosa.

- Paul wzruszył ramionami.

- Zawsze jest jeszcze Artur. Tatuś łatwo może odebrać Talon ten jej kwitnący interes. Już on to potrafi!

- Nie przejmowałabym się Talon - April podchwyciła pogodny ton Dunkingtona. - Wszystko, co teraz musimy zrobić, to pójść po pieniądze do banku i zaaranżować spot-

kanie z mafiosami. A gdy to zrobimy, nasz artysta będzie wreszcie czysty.

Paul obejrzał czubki swych butów i odezwał się nieśmiało:

-Wiesz co, April? A może to błąd dać zbrodniarzom tyle forsy, nie spróbowawszy jej przedtem podwoić w jakimś kasynie? - Jego oczy zabłyśły na myśl o kolejnej hazardowej rozgrywce. - Znam miejsce, gdzie w dwadzieścia minut zrobimy ze stu pięćdziesięciu tysięcy co najmniej trzysta!

April jęknęła tylko zrezygnowana, wymierzyła mu koleżeńskie kuksańca i pogroziła srogo palcem.

NAD JEZIOREM WERONIKI stało późno popołudniowe słońce. Lekki wietrzyk marszczył gładką wodę i igrał z włosami April, która owinęła się swym moherowym sweterkiem, poczuwszy nadchodzący wieczorny chłód.

On robił takie rzeczy od dawna, jeszcze zanim go poznałam - opowiadała Tony'emu, spacerując u jego boku ścieżką okalającą jezioro. - Zaczęło się od tego, że podczas jakiejś szalonej imprezy koledzy Paula uszkodzili w Windenhall portret z galerii rodowej Dunkingtonów. Paul bał się gniewu ojca i korzystając z jego nieobecności, odtworzył zniszczony obraz. A zrobił to tak dobrze, że cała okoliczna złota młodzież zaczęła zamawiać sobie u niego dla żartu różne arcydzieła, dobrze mu za nie płacąc.

- Falszerz sztuki - pośpieszył z oceną Tony.

- Nie, żaden falszerz. Na odwrocie płócien Paulik wyraźnie zaznaczał swoje autorstwo, kładł współczesną datę i pisał, że to replika.

- A jednak to nieczysty interes - upierał się Tony.

- Mógł stać się nieczysty jedynie w przypadku Fogbotto-ma... Ale sam wiesz, jak było. Biednego Paulika ponaglali bandyci, grozili mu, więc musiał jakoś zarobić.

- Czemu nie poszedł z tym na policję?

- Tony, nie znasz życia? Bardziej niż gróźb gangsterów, bał się ojca. Staruszek wściekłby się, gdyby dowiedział się o jego długach. I tak ma go za lenia i pasożyta.

- Cóż za niesprawiedliwość, prawda? No a te wszystkie wybryki w gronie Figlarzy? Tatuś mu je wybaczał?

- Tatuś niewiele wiedział. Zawsze miał Paula za nicponia, ale sam z reguły mało się nim interesował.

Tony przystanął i z twarzą zwróconą ku jezioru obserwował przez długą chwilę domki letniskowe stłoczone po drugiej stronie. Gdy wreszcie się odezwał, jego głos zabrzmiał poważniej niż zwykle.

- Wiesz, April, wydaje mi się, że wy, bogaci, myślicie czasem, że stoicie ponad prawem... Podobnie jest z bogatymi narodami. Jako archeolog wyczulony jestem na wszystkie te złodziejstwa kulturalne, które obserwuję w różnych muzeach na świecie. Niemcy do dziś nie oddali Grekom skarbów Pergamonu!

- Ale ja wcale nie chcę być bogata! - zaprotestowała żywo April. - Nie wrzucaj mnie z nimi do jednego worka, proszę. Wiesz, co ci powiem? Pieniądze dla Paula traktuję jako inwestycję w jego drogę twórczą, bo on naprawdę ma talent. A pozbywając się stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, wyzbywam się, przynajmniej częściowo, sumy ubezpieczenia, którą mi wypłacono za śmieć Freemana. Te pieniądze od dawna parzyły mi palce.

Tony przyglądał się jej zdumiony, nie wierząc temu, co słyszy. April zaś ciągnęła dalej.

- Coraz poważniej mam dość życia na niepoważnie. Cięży mi maska zwariowanej dziedziczki. - Ujęła go pod ramię i ruszyli dalej ścieżką. Dotknięcie April zelektryzowało Tony'ego. Gdybym był kotem, sypałbym teraz iskry, pomyślał.

- Więc wierzysz, że nasz Pawian ma coś ważnego do powiedzenia jako malarz?

- Wierzę. Wierzę, że porzuci hazard i uwolniony od długów zacznie robić coś sensownego na własne konto.

- Jesteś chyba lepszą przyjaciółką, niż on na to zasłużył.

- Może? Ale mam też w tym swój interes. Pamiętasz, co ci mówiłam: Freeman chciał mnie we wszystkim kontrolować, trzymać łapę na moich udziałach w fortunie Throckmortonów, ale nie przewidział, że tak prędko umrze. Przeliczył się, a ja na tym skorzystałam. Wiem, że to może tylko przekora, ale... Ale okazuje się, że wydawane z przekory pieniądze mogą komuś pomóc. Wolę wydać je na Paula, niż na kolejne zwariowane party, sportowy wóz albo wycieczkę. Myślałam, że spłacenie długów Paula z tych pieniędzy będzie ostatnim aktem mego nieposłuszeństwa wobec Freemana, ale... - zawahała się.

- Ale co? przynaglił ją Tony.

- Ale teraz myślę, że aby się w ogóle pozbyć tego majątku, całą resztę przekażę na twoje wykopaliska w Gwatemali!

Kilka kroków przeszli w milczeniu. Wreszcie Tony odezwał się pierwszy:

- Jesteś jak zwykle szczodra. - Zatrzymał się, objął ją w pasie i obrócił ku sobie. - Tylko że ja nie chcę twoich pieniędzy, April.

-Dlaczego?

- Chcę raczej... twego serca.

Próbowała zrobić krok do tyłu, lecz przytrzymał ją mocno. Spojrzała spod opuszczonych rzęs na jego przystojną twarz, z tymi lekko zaznaczonymi rozczulającymi dołkami w policzkach, poczuła w piersi nagły poryw, a z jej ust wyrwał się cichy okrzyk:

- Ach... - Przesunęła palcem po jego ramieniu. - Zdawało mi się niedawno, że mnie nie cierpisz.

- Byłem wściekły. Zorientowałem się, że osłaniasz Pawiana i cały czas wprowadzasz mnie w błąd... - Pokręcił zdesperowany głową. - W końcu zrozumiałem, że powodują tobą szlachetne intencje i że prawie matkujesz temu infantylnemu playboyowi. Wiem, że miłość matczyzna bywa bezrozumna i...

- Tony!

- No dobrze już, dobrze. Chodź do mnie. -Przygarnął ją. - Ufam ci, April.

Chwilę trwali przytuleni, serce przy sercu.

- Ja też ci ufam - szepnęła April, a on delikatnie wsunął palce w jej włosy.

- Więc bądź ufna i nie protestuj.

- Przygarnął lekko jej głowę, pochylił się i przycisnął usta do rozchylonych warg April. Po chwili cofnął się nieco i zajął jej w oczy.

- Jestem ufna - odpowiedziała zduszonym głosem. - Zobacz, jak bardzo - dodała i przesunawszy dłonią po jego twarzy, polizła czubkiem języka kąciki jego ust.

- Za mało - odpowiedział, po czym schwycił zębami dolną wargę April, ugryzł ją lekko, a potem objął ustami jej usta w zachłannym pocałunku.

April poczuła w sercu miłość. Miłość, do której - jak sądziła - nigdy nie będzie już zdolna. Był to tylko przebłysk, przelotne odczucie, ale i to było więcej niż wszystko, czego zaznała w związku ze świętej pamięci mężem.

Tony wypuścił ją z objęć i obejrzał się na pozostawiony daleko w tyle domek.

- Myślę, że Pawian może tam bezpiecznie zostać jeszcze przez parę dni. My wracajmy do miasta, April. Do domu.

- Jeśli tego chcesz...

W jego oczach koloru palonej kawy nie było co do tego cienia wątpliwości.

- Chcę i nie mogę się doczekać.

April zaśmiała się niepewnie. Chciała, by jej śmiech brzmiał beztrosko, lecz beztroskę mąciło pożądanie. To samo pożądanie, które - czuła to - pulsowało coraz mocniej w jego tętnicach.

- Do domu, a nie do najbliższego motelu pod przybranymi nazwiskami? Od dawna korcił mnie pewien pseudonim...

- Nie tym razem - odrzekł poważnie, objął ją ramieniem i zaczął prowadzić do samochodu. - Chcę, żeby wszystko wypadło idealnie.

- Widzę, że masz wysokie wymagania.

Spojrzała nań z boku - wysoki mężczyzna i wysokie wymagania. Jest w tym pewna logika, czyż nie?

W domku zastali Paula oblizującego się właśnie po ostatniej ekierce. Nie był zachwycony przedłużonym wyrokiem zesłania, ale oboje obiecali mu, że to naprawdę tylko kilka dni. Ktoś powinien popilnować zagrożonego Fogbottoma, tłumaczyli, a nawet dwóch. W końcu Talon nie odwołała jeszcze swego polowania na obraz. Na pocieszenie Tony zostawił Dunkingtonowi swój samochód.

Wracali kabrioletem April. Całkiem naturalnym gestem Farentino usadowił się przy kierownicy, choć April, wyczuwając na punkcie swej niezależności, nie była wcale pewna, czy jej się to podoba. Sunęli tunelem zielonych klonów, a ona popatrywała na Tony'ego z mieszanymi uczuciami. Był męski. Ale czy nie zanadto męski? Piękny, silny, przystojny, pociągający. Ale czy jej nie zdominuje, jak kiedyś Freeman?

Nie, uspokajała się, to przecież zupełnie inny człowiek. I w końcu zasiadł za kółkiem, by pokierować jej samochodem, a nie od razu całym życiem.

Wyciągnęła się w miękkim fotelu, zsunęła okulary na nos i bezwiednie zaczęła coś nucić.

GDY DOJECHALI DO MAŁEGO DOMKU Tony'ego, położonego na skraju Wicker Park, było już prawie ciemno. April od dawna burczało w brzuchu, lecz Tony obiecał, że w parę minut przygotuje coś pysznego na ząb.

W świetle reflektorów ukazał się niewielki budynek z solidnie wypalanej cegły, który okalały nieco zaniedbane żywopłoty. Tony wytłumaczył, że częste archeologiczne wyprawy przeszkadzały mu w odpowiedniej opiece nad posesją. W każdym razie trawniki wyglądały na świeżo przystrzyżone.

Urządzenie domu przyjemnie zaskoczyło April. Niczym nie udekorowana biel ścian była nieco ascetyczna, lecz podłogi z desek i meble z litego drewna znacznie ocieplały wnętrze. Łoże Tony'ego miało ponad dwa metry długości i wyglądało naprawdę dostojnie. Na podłogach leżały dywany w stonowanych kolorach, wszędzie zaś pełno było książek i rozmaitych archeologicznych bibelotów, świadczących o egzotycznych wyprawach pana domu.

Tony podał April kieliszek czerwonego wina, po czym zniknął w kuchni. Pokręciła się trochę po salonie, odczytała kilka tytułów na grzbietach ustawionych w biblioteczkę książek, pooglądała starożytne monety leżące luzem wśród skrup na półkach, a potem zasiadła na płóciennym foteliku twarzą do okna, za którym dogasało właśnie majowe niebo. Popijała wino i rozmyślała o Tonym - raz poważnym, a raz wesołym, solidnym i pewnym siebie, a zarazem samokrytycznym, zdolnym do złości i do czulej miłości.

Zgoda, myślała, zgoda na to wszystko. Była gotowa znów zaryzykować i spróbować stworzyć związek z mężczyzną, który miał tyle wspólnych cech. Czy jednak miał też tę jedną paskudną, w którą bałaby się nawet uwierzyć?

Westchnęła, podniosła się i przeszła do kuchni. Tony

wkładał właśnie do rondla sześć porcji nadziewanej papryki, po dwie - czerwonej, żółtej i zielonej.

- Kiedy zdążyłeś to wszystko przygotować?

- Przed chwilą. Nie, żartuję! -roześmiał się. - Zrobiłem je wczoraj i miałem gotowe w lodówce.

- Sam sobie przyrządzasz takie frykasy?

- Lubię gotować. - Tony zaczął siekać czosnek na drewnianej deseczce. - Kiedy się często obozuje w głuszy, ma się do wyboru: albo zupa w proszku i krakersy, albo jakaś twórczość własna.

- Ja tam nie umiem gotować. - April wsparła się łokciami na blacie kuchennym i uśmiechnęła rozbajająco. - Moja mama i babcia trzymały nas z Gussy z dala od kuchni. Uważały; że przeszkadzałybyśmy panu kucharzowi, superważnej osobie sprowadzonej aż z Francji.

- To ty masz jeszcze brata? - Tony siekał teraz cebulkę. - Opowiedz mi coś więcej o swojej rodzinie.

- Gussy to Augustyna, moja młodsza siostra. Nasi rodzice wciąż podróżowali, więc wychowywali nas właściwie dziadkowie, sztywni i staromodni. A jeszcze dokładniej - pradziadek Throckmorton, który z prawdziwą rozkoszą rozstawiał wszystkich po kątach. Staruszek żyje jeszcze, choć ma pięćdziesiąt sześć lat. Rzadko wstaje z łóżka, ale wciąż ma temperament ziejącego ogniem smoka!

- Rozumiem, że twój starszawy mąż nie był pierwszym kontrolerem twego życia.

- Łatwo zgadnąć... - April posmutniała, zaraz jednak spróbowała się uśmiechnąć. - Sam widzisz, dlaczego tak kocham wolność. Może nawet trochę z nią przesadzam.

- Zasłużyłaś sobie na nią - powiedział łagodnie i pogłaskał ją po ręce. - Otwórz, skarbie, tę puszeczkę, dobrze? - Podsunął April konserwę z tuńczykiem.

Potrawa w rondlu była już gorąca. Tony wcisnął do niej cytrynę, dosypał też kaparów i kolendry. Paprykę wyłożył na półmisek i nakroił chrupiącego chleba.

April maczała chleb w oliwie i oblizując się, narzekała:

- Wszystko pyszne, tylko ten czosnek...

- Najlepszym sposobem na zneutralizowanie czosnku jest spożywać go we dwoje.

- A więc spożywajmy, mój czarodzieju!

Tony dolał wina do kieliszków i wskazał głową na półmisek.

- Uczyłem się gotować od rodziców. Mama jest Greczynką, a ojciec Włochem, mieliśmy więc w domu kuchnię śródziemnomorską. Oboje konkurowali przy rondlach. A jakie tam desery się jadło! Moje cztery siostry ważą wspólnie chyba z pół tony.

- Co? Ile? - April zakrztusiła się przelitykanym kęsem.

- Chyba mnie nabierasz.

- Nabieram - potwierdził ze śmiechem. - Mama rzeczywiście jest, jak to mówią, puszysta, ojciec zaś twierdzi, że cała jego nadwaga to dodatkowe mięśnie. Za to siostry są tylko ładnie pozaokrągłane, choć bez przerwy mówią o diecie i odchudzaniu. Dałyby mi po uszach za te pół tony!

- Może więc lubisz kobiety okrągłejsze ode mnie, co? Takie z biustem Marylin Monroe?

- O tym, czy kobieta jest piękna, decyduje jej wnętrze.

- Bardzo dobra odpowiedź, Tony. Wzorowa. Ale może byś zechciał wyjawić mi prawdę?

- No dobrze... - Tony bez zmieszania zająrzył jej w oczy.

- Podobają mi się różne kobiety, April, i sam nie wiem, jakie najbardziej. Jedno, co wiem na pewno, to że cię bardzo lubię, naprawdę bardzo...

Powiedział to i sam się sobie zdziwił. W ciągu jednego

dnia parokrotnie już zmieniał swój stosunek do April Pierce. Raz prawie ją kochał, potem nią gardził, teraz pożałował. Ale czy lubił? No cóż, zmienne uczucia wiązały się ze zmiennością samej April... Panna Pierce to kto inny niż panna Pawica. April raz bywa cięta i kapryśna, innym razem rozsądna i szczerą. To ciepła, to znów chłodna i szydercza. Dziś niewinna, jutro przewrotna.

- A ty jesteś równie piękna zewnątrz, jak wewnątrz - dokończył, a wtedy ona zawahała się wyrażnie, nie bardzo wiedząc, co począć z tym komplementem. W końcu uśmiechnęła się, jakby zawstydzona, i szepnęła cicho:

- Dziękuję.

Skończyli kolację i poukładali naczynia w zmywarce. Gdy były już czyste i suche, April zaczęła wstawiać je do szafek, zaś Tony popatrywał na nią z tajonym rozbawieniem.

- Nie jestem znów taka niepraktyczna - wyjaśniła. - Przypominam ci, że pracowałam jako kelnerka. - Uśmiechnęła się. - Choć prawdę mówiąc, nie byłam nigdy dobrą kelnerką.

- Jasne. Zależało ci tylko na tym ślicznym fartuszk.

- O, to akurat było koszmarnie! Różowy fartuszek, do tego ortopedyczne buty i plastikowy diademik na głowę. Śliczne, prawda?

- Uhm... - zamruczał Tony, smakując z zamkniętymi oczami wyobrażenie zwariowanej dziedziczki w roli apetycznej kelnereczki. - Chciałbym cię w tym zobaczyć.

- Założę się, że nie. - Objęła Tony'ego w pól i oboje wyszli z kuchni, kierując się prosto do sypialni. Tutaj April swobodnie zbadała miękkość materaca, po czym opadła na szerokie łóżko, wtuliła się wygodnie w Tony'ego i ułożyła głowę na jego piersi. - Skąd ci się wzięła ta archeologia?

- Głównie przez rodziców - odpowiedział. Wsunął palce

za jej kołnierzyk i połaskotał między łopatkami. - Ojciec i matka czytali nam do poduszki opowieści mitologiczne z różnych kontynentów. Poznawałem greckich bogów i herosów, starożytne legendy egipskie i inkaskie. Później zapragnąłem dotknąć jakoś tej przeszłości. Muzea mi nie wystarczały i tak to się zaczęło.

- No a co zrobisz teraz, kiedy przepadła posada na uczelni?

- Hm... - Tony westchnął ciężko. - Mógłbym poszukać miejsca w jakimś college'u, ale prawdę mówiąc, nie bardzo lubię bawić się w belfra. Wolę pracę w terenie. Ha, ale podobne problemy ma sto tysięcy innych archeologów! Konkurujemy ze sobą o granty, dotacje, a ilość papierkowej roboty bywa przy tym oszałamiająca.

April znów pomyślała, że umiałaby rozwiązać jego problemy, wołała jednak nie wracać przed czasem do swej oferty.

- A może zostaniesz w agencji swojego wuja?

- Jako detektyw? - Tony uśmiechnął się lekko. - Rocco bardzo tego chce, ale panna Estelle już nie, a myślę, że oboje wiemy, kto w rzeczywistości kieruje tą agencją. Poza tym wcale nie marzę o codziennych kontaktach z osobnikami typu T-Bone'a.

- No tak.

- Choć nie chwając się, muszę powiedzieć, że wykonałem całkiem niezłą robotę w sprawie Fogbottoma.

- Nie zapomnij o moim wkładzie. - Uniosła głowę i zadrzała mu wojowniczo w oczy. - Beze mnie nic byś nie wskórał.

- Akurat!

- A kto rozpracował T-Bone'a? I kto mu teraz zawiezie pieniądze?

Tony poruszył się gwałtownie na te słowa.

- April... - zawiesił ostrzegawczo głos.

- Tony... - Uniosła się na łokciu. - Nawet nie próbuj mi rozkazywać.

- Ale te zbiry są...

- Wiem, niebezpieczne. I poradzę sobie z nimi łatwiej niż ty. Kobiety myślą i działają inaczej niż mężczyźni. Czemu choć raz nie zechcesz mnie posłuchać?

- Nie masz nawet pojęcia, jak się czuje mężczyzna, kiedy jego kobieta jest zagrożona. Nie mogę ci pozwolić.

- Nie mogę, nie mogę... - przedrzeźniała go. - A poza tym, czy ja jestem twoją kobietą? - Poderwała się i dosiadła go okrakiem. - O, tak! - odpowiedziała sama sobie. - Ponieważ to ja ciebie wybrałam!

Tony złożył dłonie jak do modlitwy.

- Panie Boże, uchron mnie przed tą niewiastą!

- Za późno - szepnęła teatralnie, szczypiąc go w podbródek. - Możesz od razu się poddać, bo nic cię już nie uratuje.

- Ach, skoro tak... - Objął ją i przyciągnął do siebie. - W takim razie gotów jestem do bezwarunkowej kapitulacji.

- Trafiony, zatopiony? - wymruczała mu prosto do ucha.

- Mhm.

- Oj, utonie biedny Tonio, otworzy oczka na dnie...

- Ptaszyno - szepnął z czułością i położył dłonie na jej piersiach. Ona oparła się na jego rękach i zachęcająco poruszyła biodrami. - Mój rajski ptaszku - powtórzył Tony - moja ty pawiczko. A więc upolowałaś swego myśliwego?

Przywarli do siebie ustami. Pili długo i zachłannie tę rozkoszną słodycz, splatali swoje dłonie, uda, czerpali radość z tej wzajemnej bliskości tak naturalną, jakby się znali od wielu lat, a nie kilku dni. Tony rozplatał węzeł koszuli April, wciąż zaciśnięty na jej brzuchu, wprawnym ruchem rozpinał

biustonosz. Obejmował wargami sutki, które zaraz stwardniały, cieszył zagłębienia dłoni kształtem piersi. Ona zaś wzdychała, mrużąc oczy, obejmując jego głowę i przeciągając się rozkosznie.

- April, moja ty śliczna - mruczał, chłonąc zapach jej ciała. - Kocham cię!

Gdy tylko wypowiedział te słowa, stała się rzecz dziwna. Wyznanie, na które czeka każda niemal kobieta, wcale nie rozczuliły zwariowanej dziedziczki; wręcz przeciwnie - April zeszywniała, otworzyła oczy, znieruchomiała.

- Po coś to powiedział?

- Nie rozumiem. Co się stało?

Pokręciła głową, westchnęła ze zniecierpliwieniem i sięgnęła po koszulę.

- Przecież mnie nie kochasz. - Wstała i obojętnie podeszła do okna.

- Ależ kocham! - zawołał Tony i poderwał się za nią.

Chciał ją przytulić do siebie, lecz odważył się tylko wyciągnąć dłoń i położyć ją na ramieniu April. Usunęła się i spokojnie doprowadzała strój do porządku.

Przecież naprawdę ją kocham, upewniał Tony sam siebie. A to przewrotna baba, zagrały w nim niezaspokojone zmysły. Biedna, zraniona dusza, odezwało się współczucie.

- April, co się stało? - zapytał jeszcze raz

- Nie pytaj.

- Chcesz, żebym przestał cię kochać na rozkaz?!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zwariowana dziedziczka buntuje się raz jeszcze

„KOCHAM CIĘ, KOCHAM”, drwiła w myślach April. Banał i oszustwo! Freeman nie raz mówił „kocham” tylko po to, by tym pięknym słowem przykuć ją do siebie na zawsze i oszukać. Kiedy ją karał, też mówił „kocham”. Bo z miłości niby wszystko wolno! Wydrzeć duszę, udręczyć, zniewolić - ale z miłości! Dlatego to na pogrzebie męża April poprzysięgła sobie nigdy więcej nie wierzyć słowu „kocham”.

Teraz obracała się w swym łóżku z boku na bok, próbując utwierdzić się w słuszności podjętej decyzji. Tak, postąpiła niewątpliwie słusznie, szkoda tylko, że przy okazji zraniła Tony'ego.

Następny dzień April spędzała z lady Ewą.

Przekłety instynkt samozachowawczy - orzekła przyjaciółka, gdy usłyszała relację z wczorajszych zdarzeń. - Nie możesz zapomnieć, jakie było twoje życie z Freemanem, i ja to rozumiem. Ale nie chcesz chyba postacią swego męża mierzyć całego świata mężczyzn?

Słuchaj, Ewa, mam pomysł... - zawiesiła głos April - i potrzebuję twojej pomocy. Pamiętasz lekcje kaligrafii u panny Fibbing-White?

Lekcje czego? Kartografii? - Ewa stała z głową w szafie, pakując się właśnie pomału do powrotnej podróży do

Londynu. Asta, zwinięty w kłębek, spał wśród piernatów April na łożu z baldachimem. W drzwiach stał Godfrey i wodził za panną Beamish oczami zakochanego lokaja.

- Kaligrafii! Muszę jakoś znów zwabić Tony'ego do siebie.

- I ja mam ci niby w tym pomóc?

- Mhm.

TY PRZEGRYWASZ, JA WYGRYWAM! - śmiał się Rocco w słuchawkę. Tony po raz kolejny rozpoznawał odgłosy kasyna w Las Vegas - gwar rozmów i śmiechów, wesołą muzyczkę oraz brzęk monet.

- Panna Estelle bardzo za tobą tęskni, wuju - odgryzł się, sięgając po czwartą już dziś kawę, którą pił, żeby nie pić Jima Beama - zwodniczego trunku, po którym miewał ponure halucynacje, z wizjami żeńskich pawic włącznie.

- A więc wpadłeś, chłopcze, zakochałeś się na dobre! Twoja mama bardzo by się ucieszyła.

- Nie za bardzo. April nie ma bioder matki-rodzicielki.

- No tak, tego na pewno nie pochwali. Ale za to mnie się podoba.

- April mnie w tej chwili nienawidzi.

- Jeszcze lepiej! Znaczy, że ma temperament.

- Nie rozumiem tej kobiety, wuju. Raz jest rozsądna, raz szalona. Ma dziwacznych przyjaciół. Jej lokaj to jakaś postać z operetki. Ona sama ma sypialnię wielkości mego całego domu i...i nawet nie wiem, jaki naprawdę jest kolor jej oczu! To zwariowana panna, która...

- Poczekaj, synu. Daj no mi szybko pannę Estelle - zażądał Rocco.

- Pannę Estelle? - Tony ochłonął, słysząc te słowa. - Na chwilę, czy może na zawsze?

- No no, nie będę brał z moją siłą biurową ślubu przez telefon - replikował dobrodusznie Rocco. - Ale muszę się dowiedzieć, czego ta kobieta dosypała ci dzisiaj do kawy.

- Wuju, nie przejmuj się moimi jękami.

Odpowiedzią po drugiej stronie słuchawki był złośliwy śmiech starego cynika.

TONY BYŁ WDZIĘCZNY WUJOWI za poradę, jak najlepiej przekazać pieniądze sympatycznej spółce „T-Bone and Eldridge”. Trzeba to było zrobić jak najszybciej, wykorzystując jakieś publiczne, ruchliwe miejsce. Rocco wprawdzie nigdy nie słyszał o T-Bone'ie, zaś co do Eldridge'a, wiedział tylko, że jest to pewien osobnik z marginesu, zawsze jednak - twierdził - ostrożność nie zawadzi.

Porozmawiali też przez telefon o dziwnej pracy gangsterów na dwa fronty. Kto ich w końcu wynajął: mściwy wierzyciel Paula czy też Talon? A może te dwie osoby współpracowały ze sobą? Tak czy inaczej sprawa ze sfalszowanym Fogbottomem była dla Talon raczej przegrana, co zdaniem wuja oznaczało, że „ta baba będzie się mścić”.

Tony dopijał właśnie kawę po skończonej rozmowie, gdy uchyliły się drzwi i stanęła w nich panna Estelle.

List posłany przez umyślnego - oświadczyła. Tony pode-rwał się i przejął podłużną kopertę pachnącą perfumami April, zaś panna Estelle zamyśliła się, robiąc minę wuja Rocca. - List bez nadawcy. Hm, dziwne.

- Rocco przesyła pani pozdrowienia. - Tony wskazał głową na telefon.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że wypoczął. - Skinęła głową, lecz nie wycofała się po tych słowach do sekretariatu, gdy zaś Tony spojrzał na nią pytająco, ona spojrzała pytająco na niego i powiedziała: - Nie otwiera pan listu?

Było mu wstyd powiedzieć, że nic jej do tego, rozciął więc kopertę i wyjął list. Na pięknie zdobionym papierze ręka kaligrafa wypisała zaproszenie do domu przy Palace Circle.

Co ona ze mną wyrabia? - przebiegło mu przez głowę. Zraz jednak przypomniał sobie wygodną maksymę: „Jeśli nie umiałeś kogoś pokonać, przyłącz się do jego obozu”. Zaśmiał się na głos, rzucił list na biurko i nawet nie spojrzawszy na pannę Estelle, wybiegł z biura.

Sekretarka odczekała, aż winda w holu zrobi swoje ciche „dzyń”, po czym sięgnęła po pozostawiony na blacie list. Kaligraficzne zawijasy zapraszały Tony'ego Farentinę na kolację oraz „Wielkie Kuszenie”.

Wielkie Kuszenie!

- Och - panna Estelle pozwoliła sobie cicho westchnąć - nie ma sprawiedliwości na tym świecie!

Ślepy los dał April Pierce urodę i pieniądze, a do tego jeszcze poczucie stylu, seksapil i spryt. Dlaczego jedni mają za wiele, a drudzy za mało? Nie ma sprawiedliwości na tym świecie!

Jej ukochany Rocco bawi się w Las Vegas bez niej, z pewnością otoczony tłumkiem kociaków. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie!

Panna Estelle зміęła gwałtownym ruchem eleganckie zaproszenie i w tym samym momencie poczuła wolę całkowitej przemiany swego życia.

APRIL JESZCZE NIGDY NIE BYŁA TAK ZDENERWOWANA. Pragnęła, aby „Wielkie Kuszenie” wypadło naprawdę wspaniale, stylowo i idealnie pod każdym względem. Sama toaleta zajęła jej kilka godzin. Wykąpała się, wyperfumowała i napudrowała, włożyła mieniącą się suknię bez rękawów z błękitnozielonego jedwabiu, zrobiła sobie iście

filmowy makijaż, zaś włosy lekko podkreśliła. Na czubku głowy umieściła mieniący się cekinami, pierzasty stroik.

Także i dom był gotów na godne przyjęcie gościa. Wszystkie kurze pościerano, dywany odświeżono, okna umyto, a lustra przetarto do połysku. Ekstrawaganckie aranżacje kwiatowe zaprojektowała lady Ewa, jeszcze zanim udała się ze swym Astą na lotnisko. Kuchnią zajął się oczywiście Godfrey, który obiecał dziś przejść samego siebie.

Dzwonek zadźwięczał dokładnie o ósmej. April poczuła w brzuchu miłe łaskotanie, przełknęła ślinę i podreptała w swych pantofelkach w stronę drzwi. Po drodze zdążyła jeszcze zerknąć do lustra, sięgnąć na półeczkę i umieścić długiego papierosa w fífce ze szkła inkrustowanego półszlachetnymi kamieniami.

Tony stał w progu z niepewną miną i na miękkich nogach. Przyniósł czekoladki w pudle o kształcie serca, wystroił się w biały smoking i wyglądał doprawdy uwodzicielsko. Mógłby być Humphreym Bogartem z „Casablanki” albo Carym Grantem z „Łapać złodzieja”. Na widok April przemógł się i zdobył na szelmowski uśmiech.

- Lola?

Pokręciła głową i pogroziła mu palcem.

Nie, nie Lola, tylko April.. I aż April! Wręczył jej pudło czekoladek i zgodził się ochoczo.

Tylko April. I aż!

Weszli do salonu, w którym było różowo, pluszowo i aż jaskrawo od świateł. Godfrey podał aperitify, skłonił się, stukając obcasami, po czym zrobił w tył zwrot i zostawił ich samych.

- Będzie mi lżej na duszy, gdy Fogbottom wróci wreszcie na swoje miejsce. - April wdzięcznym ruchem pokazała fífką puste miejsce po obrazie nad kominkiem.

Tony pokiwał mądrze głową.

- Mnie natomiast dziwi, że Talon miała chęć zaryzykować sprzedaż podrabianego obrazu. Jej galeria nie wyglądała aż tak źle.

No tak, mogłeś się nie zorientować, że w tłumie na wernisażu nie było prawie marszandów... - podchwyciła April, szczęśliwa, że rozmowa w ogóle została nawiązana i że udało się przełamać pierwsze lody. Mogło być przecież znacznie gorzej.

Rozumiem. - Tony znów skinął głową i odważył się spojrzeć jej w oczy. To spojrzenie powiedziało całą prawdę: Tony jej pragnął! - April? - wystękał, ujmując jej dłoń i całując ją dwornie, zupełnie jakby na potwierdzenie jej domysłów. - A co będzie z obietnicą wyrażoną w zaproszeniu?

- Z jaką obietnicą?

- No, wielkiego kuszenia!

- Ach! - April uśmiechnęła się enigmatycznie jak najprawdziwsza Mona Liza. - Jedno mogę ci obiecać: tym razem nigdzie nie ucieknę.

Zanim zdążył się dowiedzieć, skąd ta nagła łaskawość, do salonu wkroczył Godfrey, ogłaszając, że kolacja podana.

- Oto Wielkiego Kuszenia odsłona pierwsza! - April wstała i wesoło pociągnęła Tony'ego za rękę. - Zapraszam!

Stół uginał się wprost od pięknej porcelany, sreber, kandelabrow, kryształów i wypełnionych kwiatami wazonów. Godfrey nalał do kieliszków alzackiego rieslinga, podał ostrygi.

- To jeszcze lepsze niż czosnek. - April zrobiła minę wskazującą na to, że afrodyzjaki nie mają przed nią żadnych tajemnic. Zaśmiali się oboje i zupełnie już odprężeni sięgnęli po sztucce.

W połowie dania głównego, składającego się z jagnięcych

pulpecików, świeżych moreli i szparagów, czule sam na sam zakłócone zostało przez niespodziewany hałas w holu. W następnej chwili w drzwiach ukazała się Talon, szarpiają się zaciekle z nieco zdezorientowanym Godfreyem.

- April, ty źmijo! - Talon powitała panią domu. - Gdzie Paul? Chcę go mieć, natychmiast!

- Ja nic nie wiem. - April zrobiła niewinną minkę.

- A mi się zdaje - Tony spojrzał ku drapieżnej piękności - że pani chce raczej mieć Fogbottoma niż swego braciszka.

- Talon spiorunowała go wzrokiem.

- A kim pan jest, u diabła! I co pan może wiedzieć o Fogbottomie! - Podeszła do stołu, chwyciła kieliszek April i wychyliła go duszkiem. - Ach tak - przypomniała sobie po chwili - to przecież pan detektyw. Brawo! - Sięgnęła po butelkę i łyknęła prosto z niej. - Co z ciebie za tropiciel, kolego, jeśli nie umiesz znaleźć głupiego playboya w krótkich majtkach?

- Kto mówi, że nie potrafię?

- A więc gdzie on jest? Muszę mieć ten obraz! Muszę, słyszycie? Mam długi! Ojciec zamknie mi galerię! Mówcie, szybko!

- Na razie jesteś pijana - wypomniała jej April.

- I bardzo niegrzeczna - uzupełnił Tony.

- Proszę pani, czy mam wezwać policję? - zapytał usłużnie Godfrey.

- Gdzie jest służba, na miłość boską! Czy w tym domu nikt nie pilnuje drzwi wejściowych? - odpowiedział z korytarza jakiś nowy głos i po chwili oczom wszystkich ukazała się panna Estelle. Patrzyła czujnie na zebranych i marszczyła groźnie czoło, ocienione szerokim rondem kapelusza, za którego wstążkę wetknęła pawie piórko.

- To pani? - zdziwił się Tony.

- Zapewniam, że dzwoniłam i pukałam wiele razy - podkreśliła.

- Prosimy. - April wykonała zapraszający gest. - Co za prześliczna toaleta!

Podpora Agencji Detektywistycznej Farentino ubrana była w suknię koloru kości słoniowej, na którą narzuciła żakiet haftowany w różyczki. Jej wielkie stopy, stawiane uroczym zwyczajem do środka, tkwiły w sportowych klapkach, także ozdobionych różyczkami.

- Przybywam z ważnym posłaniem od Rocca - oświadczyła sekretarka. - To znaczy, od pana Farentiny... - Zaru-mieniła się nieco i ułożyła wąskie usta w wymuszonym uśmiechu.

- Pięknie! - wtrąciła się Talon. - Ale może byście zajęli się mną!

Panna Estelle obrzuciła ją zimnym wzrokiem i uznawszy widocznie odurzoną winem kobietę za ludzkie zero, zwróciła się do Tony'ego:

- Rocco dzwonił parę godzin po pańskim wyjściu. Zgrał się w Las Vegas do zera, spieniężył nawet swój bilet po wrotny...

April zaczęła wyskubywać kamelie z ikebany zdobiącej środek stołu.

- Pani powinna nosić ciaśniejszy stanik - oceniła z namysłem figurę panny Estelle, zupełnie jakby nie chciała przyjąć do wiadomości usłyszanej właśnie nowiny. - Godfrey, przynieś no centymetr z mojej sypialni. I pudełko szpilek.

- Jak pani sobie życzy. - Lokaj-kulturysta wzruszył ramionami

Tony pokręcił głową, zdezorientowany.

- Chwileczkę, April, po co ci szpilki...

- Tony, skarbie, skoncentruj się lepiej na sprawie Rocca,

dobrze? Może Anonimowi Hazardziści udzielą nam rabatu, gdy zapiszemy do nich grupowo twojego wuja i mojego biednego Paulika?

Panna Estelle pomachała książeczką czekową, obłożoną porządnie w winylowe okładki.

-Wszystko już przygotowane, panie Farentino. Jeśli złożysz pan tutaj swój podpis, będziemy mogli jeszcze dziś posłać szefowi pieniądze.

Tymczasem April otoczyła krawieckim centymetrem szczupłą pierś sekretarki. Szpilkami starała się wymodelować na niej suknię. Zaszepiała jej coś do ucha, po czym obie wybuchnęły śmiechem. Tony dosłyszał tylko: „No, Lola, nie bój się”.

Wtem od stołu zatoczyła się Talon.

- Paryż się pali! - Wyczerpana gwałtownym ruchem, opadła i zasnęła z głową wśród sztuców.

- Jezus Maria, mój strudel! - przypomniał sobie nagle Godfrey i pognął czym prędzej do kuchni. Przez uchylone drzwi wypadła chmura gryzącego dymu. To nie palił się Paryż - to płonął placek ze śliwkami.

By dopełnić grozy tej apokaliptycznej sceny, włączył się alarm przeciwpożarowy i zaczął wycić niczym trąba na trwogę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie masz szans, kochasiu!

PO CHWILI ALARM WYŁĄCZONO, straż pożarną odwołano, kuchnię doprowadzono do porządku. Lecz ikebana była zdewastowana, tuzin świec w srebrnym kandelabrze stopił się do ogarka, zaś deser przepadł na amen. Wyglądało to wszystko na żalсны koniec Wielkiego Kuszenia.

Godfrey'a poproszono o odwiezienie Talon do Windenhall, zaś panny Estelle tam, gdzie ona sama zarządzi. Tony dyskretnie nakłonił lokaja do niezbyt pospiesznego powrotu.

April kręciła się bezradnie po jadalni, aż wreszcie znalazła czyste kieliszki i butelkę szampana w wiaderku z lodem, który zdążył się co prawda rozpuścić, ale wciąż był zimniejszy od otoczenia.

- Nasz wspaniały wieczór idzie na dno jak „Titanic” - spróbowała nowego konceptu. - Może zdążymy go przynajmniej ochrzcić tą butelką?

Tony wyciągnął rękę i wskazującym palcem narysował serce na piersi April.

- Nie traćmy serca!

Zachichotała po swoim, po czym uparła się, że to ona otworzy butelkę. Tony rozsiadł się na sofie i czekał na rozwój wypadków. Naturalnie ciepławy szampan eksplodował w rękach słabej kobiety i po chwili April ociekała perlistym płynem.

nem od stóp do głów. Jej filmowy makijaż diabli wzięli, fryzura straciła bezpowrotnie swoją świetność.

- Och, nie... nie... nie... - powtarzała udręczona. Całe szczęście, że Tony zerwał się z sofy na tyle wcześniej, by skierować choć resztki napoju do przygotowanych kieliszków.

- Nie płacz - pocieszał swoją Wielką Kusicielkę.

- Ja nigdy nie płaczę - otarła łzę. - To tylko szampan - zapewniła. - Zobacz, co się porobiło. Kompletne wariactwo, co? - Puściła do Tony'ego oko, potrząsnęła zmoczoną fryzurą, opryskując Farentinę niczym pies po kąpielu. - No, nie uciekaj! - zawołała. Złapała ze śmiechem połę białego smokingu i osuszyła nią sobie twarz. Zrzuciła z włosów pierzasty stroik i przygłnęła do Tony'ego całym ciałem. - Teraz może nas uratować tylko gorąca kąpiel, prawda?

Tony zdarł z siebie marynarkę. Następnym ruchem zsunął z ramion przemoczoną suknię April. Śliski jedwab opadł na podłogę, zaświeciło jasne ciało ozdobione teraz jedynie naszyjnikami z pereł, wąską przepaską majteczek i parą pantofelków na wysokich obcasach. Tony przygarnął zachłannie swój skarb. Okrywał piersi i ramiona April pocałunkami, potem zajrzał jej w oczy i powiedział:

- Powtórzę to jeszcze raz, April - zamruczał. - Kocham cię, dziewczynko. Kocham, czy ci się to podoba, czy nie.

Zamknęła oczy i ze spokojem wsłuchiwała się w te słowa. Dziś już nie bała się takiego wyznania.

- Dobrze, Tony, kochaj mnie... -Przecięgnęła się w jego ramionach. - Och, kochaj mnie, kochaj!

Porwał ją na ręce i ruszył schodami na górę. Za oknem sypialni stały na niebie wielkie gwiazdy, a jezioro Michigan połyskiwało w świetle księżyca niczym żywe srebro. Upadli na łożo pod baldachimem. April porozpinała na nim koszulę

i wtuliła się w szerokie ramiona. Zaufać mężczyźnie... Była to dla niej całkiem nowa rzecz, wiedziała jednak, że temu mężczyźnie z pewnością może zaufać.

Tony zaczął zlizywać z jej skóry smak szampana. Pieścił ją całą, delikatnie, umiejętnie, uważnie, wsłuchując się w jej oddech, coraz szybszy i coraz bardziej urywany z każdą kolejną pieszczotą.

- A teraz ja... - April nachyliła się nad Tonym. - Chcę, żebyś krzyczał z rozkoszy.

Rozpięła mu pasek od spodni. Rozebrała go, dotknęła.

- Uważaj. Będę improwizować - szepnęła, po czym ściągnęła z szyi sznur pereł i owinęła go jak węża wokół gorącej męskości Tony'ego. I rozgrzewała tę męskość dłońmi, grała na niej dziesięcioma palcami, pogryzała delikatnie, wreszcie przytknęła sobie do warg jak pomadkę i niby to je szminkując, zapewniła go, że ten właśnie kolor najlepiej jej pasuje.

Posunęłyby się jeszcze dalej, lecz Tony szepnął, że wolałby znowu zająrzeć w jej oczy, więc przyczołgała się ku niemu i chłonęła to miłosne spojrzenie, czując zarazem, że w niej także budzi się płomień, na zawsze, zdawałoby się, zgaszony.

- Nie myślałam, że zaryzykuję taką rzecz bez maski szalonej Loli na twarzy - wyznała.

- Dlaczego nie? Czy nie warto ryzykować dla miłości? - Uniósł się i ułożył ją czule pod sobą.

- To miłość jest dla mnie największym ryzykiem - powtórzyła, a jej głos zdawał się dobiegać gdzieś z daleka.

Tony wszedł w nią pomału, ostrożnie, a potem szli ku sobie, ogarniając się i pogrążając w sobie do ostatka, każde z nich zadziwione, że tak dobrze do siebie pasują i że tak bardzo są sobie potrzebni.

Potem zaś, gdy spotkali się wreszcie w ostatnim spazmie,

okrzyku i westchnieniu długo jeszcze głaskali się, całowali i śmiali z cicha, jakby udało im się zawiązać spisek przeciwko reszcie świata.

NAGA I ROZLENIWIONA, April pojadała czekoladki z pudła w kształcie serca. Obok niej leżał uśpiony Tony. Opalony i muskularny, wyglądał jak żywa rzeźba z brązu. April popatrywała nań z satysfakcją.

- Nieźle jak na pierwszy raz - zamruczała. Obudził się, chwytając ostatnie słowa.

- Pierwszy raz...? - zapytał. - Kto pierwszy raz? Co?

- Rozkosz, kochanie. Tak myślę... Moja, oczywiście moja!

-Twoja?

- Freeman powtarzał, że jestem zimną kobietą.

- Freeman, Freeman. A co na to inni? - Tony uniósł się na łokciu. - Chcesz może powiedzieć, że nikogo oprócz niego nigdy nie miałaś?

- Właśnie.

- Nie wierzę....

- To sobie nie wierz.... Jestem w gruncie rzeczy pół-dziewicą.

- Moja ty zwariowana dziedziczko! - Przygarnął ją do siebie, śmiejąc się serdecznie. - Składasz się z samych nie-spodzianek! A co się tyczy oziębłości, to nie ma kobiet oziębłych. Są tylko niezgułowaci mężczyźni, którzy nie potrafią zająć się ukochaną.

Jak zwykle masz rację, Tony - zgodziła się potulnie.

- TONY, ZSYNCHRONIZUJMY ZEGARKI - zarządziła April.

- Odpręż się, skarbie - powiedział Tony. - Nie jesteśmy bohaterami w filmie szpiegowskim.

Siedzieli w parku, czekając na gangsterów, którzy zgodnie z umową mieli tu lada moment przybyć. Przekazanie należnych pieniędzy zakończyć miało przymusowe wygnanie Paula Dunkingtona.

April wyciągnęła z torby kolejną perukę i zaczęła ją przymerzać.

- To nie ma sensu - przekonywał Tony. - Oni przecież czekają na nas, nie na przebierańców.

- Eldridge jest nieobliczalny - nie ustępowała April. - Musimy być przygotowani na najgorsze. Gdybyśmy musieli uciekać...

- Słuchaj, kochanie. Rocco zna się na tych rzeczach. Zapewnił, że wręczenie forsy zawsze kończy sprawę. Nie ma strzelaniny, mordobicia i tak dalej.

- A ja ci mówię, że takie typki zdolne są do różnych sztuczek - upierała się April. - Wiesz przecież, że pracują także dla Talon, a ona na pewno nie zrezygnowała ze swego Fogbottoma... Patrz! - urwała nagle. - Idzie T-Bone!

Rzeczywiście, u wylotu alejki pojawił się T-Bone. Swobodny, rozluźniony, szedł spacerowym krokiem, liżąc pokąsną porcję lodów w stożkowym waflu. Tony odwrócił głowę. W tym samym momencie u samej fontanny wyrósł jak spod ziemi Eldridge.

- Pamiętaj, April, tylko spokojnie - poprosił Tony. - Żadnych gwałtownych ruchów, żadnych zagrań w stylu Loli.

- Lola umarła wczoraj w twych ramionach...

- I nie jeden raz. Trzy razy - sprecyzował.

Spojrzeni na siebie z uśmiechem i ruszyli w stronę fontanny.

- Popatrz no, idzie tu do nas ta dziwka - szturchnął T-Bone'a Eldridge.

- No. Z tym samym co wtedy gorylem. - Pokiwał głową

T-Bone. - Hej, mała! - rzucił w stronę nadchodzących. -
Prowadzisz auto jak wariatka!

- Dziękuję - odpowiedziała April, najwyraźniej uznając tę ocenę za komplement.

- No dobra, proszę państwa, nie będziemy się mścić - powiedział Eldridge. - Jeśli grzecznie dacie nam forszę od Dunkingtona, podziękujemy wam pięknie, a potem zrobimy pa-pa.

- Jest tutaj. - Tony zsunął z ramion mały turystyczny plecak.

- Dawaj! - Eldridge wyciągnął rękę i obaj gangsterzy zabrali się do rozsznurowywania pakunku.

- Cholera, nigdy nie widziałem naraz tyle gotówy! - T-Bone zająknął ciekawie przez ramię kompana, a w chwili gdy wymawiał te słowa, wypadł mu z ust żarzący się w kąciku papieros.

- Co robisz, luju! - wrzasnął Eldridge, trykając przyjaciela głową w nos. - Spalisz nam bank!

T-Bone odruchowo odplacił Eldridge'owi ciosem w żołądek, wywiązała się szamotanina, a z plecaka w istocie uniosła się po chwili smużka dymu, za nią zaś - niewielki płomyk.

- Panowie, forsa się pali - poinformowała spokojnie April, po czym niedbałym gestem wrzuciła plecak do fontanny.

- Jezzzu...! - wrzasnął T-Bone i obaj rzucili się ku barierce. Sto pięćdziesiąt tysięcy papierowych dolarów osiadało właśnie na dnie obok konstelacji drobnych monet wrzucanych tu przez turystów.

April uśmiechnęła się wyrozumiale i zamiast uciekać, nieoczekiwanie zwróciła się do T-Bone'a z propozycją znalezienia lepszej pracy niż niewdzięczna robota płatnego bandziora.

- Oszalałaś? - Tony szeroko otworzył oczy ze zdziwieniem. - Zjeżdżamy, nic tu po nas!

Ona jednak szarpnęła się hardo.

- Nikt mi nie będzie rozkazywał... - zaczęła w starym stylu, lecz zaraz zorientowała się, że nie jest już dawną Lolą, i z przepaszającym uśmiechem szepnęła: - Jasne, Tony, zwiewamy.

Obejrzeni się za siebie. T-Bone trzymał za pasek wychylnego Eldridge'a, który usiłował wyłowić plecak z wody, oboje zaś nieświadomi byli tego, że ich podejrzanymi manipulacjami zainteresował się właśnie przechodzący obok policjant.

- Biedny T-Bone - April zawahała się, czy nie wrócić.

- Jest pod złym wpływem tego Eldridge'a. Ale on sam ma dobre serce. Dałabym mu pracę osobistego ochroniarza...

Nie potrzebujesz ochroniarza - zauważył na wszelki wypadek Tony. - Jeśli naprawdę potrzebujesz ochrony...

Ależ nie o tym myślałam! - zaprzeczyła żywo April.

- T-Bone mógłby przejąć dawną pracę Godfreya.

- O, to coś nowego!

- Godfrey był bramkarzem w „Monkeyshines”. Tam właśnie go poznałam, gdy nasi Figlarze zabawiali się raz tłuczeniem na parkiecie kieliszków od szampana.

- A więc twój lokaj był kiedyś wykidajką. Powiedz, dlaczego nie jestem zaskoczony? A kandydat na jego zastępcę to zwykły bandzior.

- Nie, nie... Godfrey był także pomagierem Rolling Stonesów podczas ich ostatniej podróży do Stanów. Jagger wyrzucił go jednak po jakimś głupim incydencie z gitarą wartą czterdzieści tysięcy dolarów i Godfrey został w Illinois na lodzie, sam, bez prawa pobytu... O kurczę, zdaje się że za dużo wygadałam.

- Nie przejmuj się, to normalne.
- No więc marnował swój talent w „Monkeyshines” - ciągnęła radośnie April - a ja właśnie kupiłam dom, więc wynajęłam go sobie jako lokaja. Każda zwariowana dziedziczka musi mieć angielskiego lokaja, sam rozumiesz.
- Rozumiem. Lokaja, który jest nielegalnym imigrantem.
- Zawsze to można naprawić. - Uśmiechnęła się sprytnie. - Pomyślałam, że mogłabym go posłać lady Ewie do Londynu, jako rodzaj żywego podziękowania.
- Rozumiem, że Godfrey nie będzie protestował, ale za co to podziękowanie?
- O kurczę! - powtórzyła April i nakryła dłonią usta. - Znow się wygadałam. Na razie to tajemnica.
- No to lepiej nic nie mów. - Tony uniósł ręce w obronnym geście. - Nie chcę nic wiedzieć!
- Ależ Toniu - April objęła go poufale - nie bój się aż tak bardzo. Zobaczysz, że kiedyś zechcesz poznać tę tajemnicę. Mam przynajmniej taką nadzieję.
Farentino wznosił ku niebu błagalne spojrzenie.
- Niech mnie ktoś obroni przed tą niewiastą!
- Nie masz szans, kochasiu! - April wspięła się na palce i pocałowała go w dołek na policzku. - Już nigdy nie uwolnisz się od zwariowanej dziedziczki!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Klimatyzatory na baterie

- MOŻE SZAMPANA?

April ze zdumieniem spostrzegła, że mimo wyczerpania jest w stanie mówić. W głowie szumiał jej prawdziwy szampan namiętności. Przed chwilą znów była w słodkich objęciach Tony'ego i znów dotarła wraz z nim na szczyt rozkoszy.

- Och, April - usłyszała przy uchu czuły szept.

- Tak, Tonieczku?

- Ja chyba umrę. - Ułożył się obok niej, równie słaby, jak ukochana. - Odebrałaś mi wszystkie siły. Czy wspominałaś coś o szampanie?

- Ach, może? - Zaśmiała się cicho. - Nie pamiętam, jestem pijana tobą, mój detektywie. Uderzasz do głowy mocniej niż szampan!

Uniosła się na łokciu, przyłożyła ucho do jego piersi i nasłuchiwała z miłością bicia jego serca. Takiej bliskości nie zaznała nigdy z Freemanem. Jej mąż „robił swoje” -jak sam się wyrażał - a potem odwracał twarzą do ściany i zasypiał. To w nocy, bo za dnia ubierał się po prostu i jechał do kogoś ze swych biznesów. Przy tym wszystkim zaś wciąż powtarzał „kocham cię, kocham.” Śmiechu warte!

Z Tonym natomiast nawet zwykła rozmowa stawała się

pieszczotą i miłosną grą. To on nauczył ją, że słowa, owszem, nic nie znaczą, ale tylko wtedy gdy nie stoi za nimi prawda uczuć i uczynków. April szczerze pragnęła podzielać uczucia Tony'ego, nie była jednak pewna, czy jest już do tego zdolna. Coś ciągle ją wstrzymywało, a nawet ciągnęło wstecz.

- Biorąc pod uwagę, jak bardzo lubisz szampana, to chyba był wielki komplement - zamruczał Tony.

- Trudno o prawdziwe szaleństwo bez odpowiedniej ilości szampana. Ale tak naprawdę, Tony, wolę upijać się tobą. A ty, jeśli chcesz... pij ile dusza zapagnie! Przy mnie nigdy nie zabraknie ci bąbelków.

- W Gwatemali nie ma za wiele szampana.

- Spodziewam się.

- I trudno tam o jakiegokolwiek luksusy...

- Uhm... A oboje wiemy, że zwariowana dziedziczka jest bardzo rozpieszczonym stworzeniem.

Rozpieszczone stworzenie... Rzeczywiście, April Pierce nie byłaby chyba w stanie dzielić z nim radości z jego wypraw. Czy w ten sposób ostrzega go przed bliższym związkiem? Czy skazani są tylko na tę przygodę, która skończy się równie szybko, jak zaczęła? Czy nie może liczyć na nic więcej? I czy jeśli chce przedłużyć wspólne szczęście, to powinien zrezygnować ze swych zawodowych ambicji?

Gdyby Tony mógł przeniknąć serce April, zrozumiałby, że odpowiedź na wszystkie te pytania jest jedna, a brzmi: NIE. Zwariowana dziedziczka zaskoczyła go już jednak tyle razy, że bał się zgadywać, co naprawdę dzieje się w jej sercu.

Pół godziny później byli już po prysznicu i szybkim śniadaniu złożonym z płatków zbóż zalanych jogurtem. Tego dnia wybierali się w odwiedzinę do Paula Dunkingtona, aby ogłosić mu koniec wygnania, odzyskać Fogbottoma, a być może utopić nawet jego kopię w Jeziorze Weroniki. Ten

ostatni pomysł pozostawał jak na razie nie ujawniony i wiedział o nim wyłącznie jego autor - to jest Tony Farentino.

- Pospieszmy się. Mamy przed sobą dość długą podróż - mówił, stojąc w progu i patrząc, jak April walczy z paskiem opinającym jej kombinezon w kolorze lamparciej skóry. Między łóżkiem a śniadaniem udało jej się jakoś zmienić szkła kontaktowe i teraz spoglądała na świat oczami barwy czekolady.

- Spójrz, poczta! - powiedziała, gdy stali już na podjeździe. Otworzyli skrzynkę i wydobyli z niej zwitek reklam, jakieś pisma urzędowe, a na końcu dużą widokówkę.

- Z Las Vegas? - zdziwiła się April.

Tony wyciągnął rękę, zaintrygowany, lecz April sama zaczęła czytać. Po pierwszych słowach zaśmiała się serdecznie.

- Rocco i panna Estelle wzięli ślub!

- No nie. - Tony był oszołomiony.

- Ależ tak! Od początku to przeczuwałam! Panna Estelle zawiozła wujowi pieniądze - streszczała kolejne linijki wypełniające wielką kartę pocztową- i tak go skutecznie pocieszała... że zachciało mu się zostać jej mężem... zgodził się, poprosił ją o rękę i... i pobrali się w Pair-a-dice Chapel of Love! No tak, to logiczne... Niezła nazwa, no nie? *

Tony wyrwał jej kartkę z dłoni, a upewniwszy się, że to wcale nie kolejny wyglup zwariowanej dziedziczki, czytał dalej:

- Miodowy miesiąc spędzą w CancCEn. Nie będzie ich

** Las Vegas słynie, jak wiadomo, z hazardu i łatwych ślubów. W nazwie „Pair-a-dice Chapel of Love” (Rajska Kaplica Miłości) mamy do czynienia z grą słów. „Pair-a-dice” dosłownie znaczy „para (lub partnerzy) do gry w kości”. Wyrażenie to fonetycznie pokrywa się z angielskim „paradise”, czyli „rajem” (przyp. tłum.)*

jakiś czas i Rocco chce... - Tony otworzył nagle szeroko oczy - .. żeby pokierował agencją do jego powrotu - dokończył grobowym głosem..

- Bomba! - ucieszyła się April. - Ja ci pomogę!

- Nie. Trzeba to powiedzieć raz na zawsze: jestem archeologiem, nie detektywem. Zamkniemy interes wuja i tyle.

- Jeszcze raz spojrzął na kartkę. - Hej, April, spójrz no, jak oni się podpisali.

- „Rocco i Lola Farentino” - odczytała April. - Co w tym dziwnego?

- Dlaczego „Lola”?

- Panna Estelle ma na imię Lola. Nie wiedziałeś?

- Lola Estelle? - Pokręcił głową. - Myślałem, że ma na imię po prostu Estelle.

- A jednak nie. Co za zbieg okoliczności, prawda? To ja jej doradziłam, żeby zaczęła używać swego imienia. Powiedziałam, że to ją rozluźni, a panu Farentinie da nową perspektywę, kto wie, być może nawet zachęci go do działania.. I popatrz, posłuchała mnie!

- A więc Lola Estelle?- upewniał się Tony. - Rzeczywiście są na tym świecie rzeczy, o których się nie śniło... Zobacz!

Jest jeszcze coś! - Wyjął z pliku przesyłkę urzędową kopertę.

- Fundacja Ferncliffe'a!

- Tak szybko?

Rozerwał kopertę i zaczął przebiegać wzrokiem równo zapisane linijki.

- O rany, obiecują mi sfinansowanie wykopalisk w Cayaxechun - powiedział powoli, przejęty jak chłopiec, który znalazł właśnie wymarzony prezent pod choinką. - Wiesz, co to znaczy, April? Fundacja Ferncliffe'a jest jedną z największych i najlepszych organizacji, wspierających badania antropologiczne na całym świecie! Jej dotacje idą tylko na

prace i wykopaliska o międzynarodowym znaczeniu... I spójrz, wybrali właśnie mnie! - Złapał April w pól i obrócił nią dokoła, po czym postawił na ziemi i jeszcze raz sprawdził dokument. - Nie, no wszystko się zgadza. Autentyczny. To nie żaden żart, prawda? Powiedz, że nie żart.

- Oczywiście, że nie. Oni po prostu postanowili, że chcą i mogą ci pomóc. - April była wyraźnie dumna. - Każdy chciałby ci pomóc.

- Cholera, ale... Ale ja się wcale do nich nie zwracałem! - Dopiero teraz Tony nabrał podejrzeń. Zajrzał w twarz April, a potem znów do listu. - Zaraz, zaraz... Podpisano: lady Hortensja Ferncliffe Beamish, prezes. Lady Beamish! Czy ty, April, wiesz coś może więcej o tej sprawie?

- Tony, proszę, nie pozwól swej upartej, głupiej, męskiej dumie odrzucać...

- No tak, teraz rozumiem, czemu posyłasz Godfrey'a do Anglii.

- Rodzina lady Ewy założyła Fundację Ferncliffe'a już dziesiątki lat temu, a ona sama zasiada teraz w jej zarządzie - zaczęła gorliwie wyjaśniać April. - Jej dziadek, Bazyli Ferncliffe, deptał po piętach Howardowi Carterowi, gdy ten był na tropie grobowca Tutenchamona. Oni zajmują się finansowaniem różnych badań, a ja zapytałam tylko Ewę, czy nie zechcieliby czasem rozpatrzyć...

Tony zamknął jej usta pocałunkiem. Niewiele to dało, a w każdym razie nie na długo.

- A więc nie jesteś na mnie wściekły? - Wyrwała się z jego objęć i zapytała drżącym głosem. - Wiem, że nie po winnam się wtrącać, ale pomyśl tylko, że przecież działałam jako osoba jedna z wielu, a wtedy...

Ujął jej ramiona, ułożył sobie na szyi i znów ją pocałował.

- Oczywiście, że przyjmę tę dotację. Dziękuję ci, April.

- Brawo! - Podskoczyła w miejscu z radości. - Widzę, że jesteś rozsądnym chłopcem.

- A może pewnym siebie samolubem? - uśmiechnął się do niej. - Tak się składa, że naprawdę myślę, iż praca wykonana przez mój zespół w Cayaxechun była wystarczająco wartościowa, by zwrócić na siebie uwagę Fundacji Fernclif-fe'a, bez żadnych protekcji. Tyś przyspieszyła sprawę, powiem ci jednak szczerze, że w głębi duszy wiedziałem, że nasze odkrycia to prawdziwy skarb nowoczesnej archeologii.

- Poglaskał ją po włosach, schylił się i wyszeptał z bliska do ucha: - Ale i tak ci dziękuję.

Ciepło jego oddechu przejęło ją rozkosznym dreszczem.

- Ależ bardzo proszę.

I poprę chyba moją wdzięczność czymś konkretniejszym.

- Zadarł głowę, jakby szukając inspiracji w chmurach. - Tym na przykład, że gdybym rzeczywiście miał wyjechać, zgodziłbym się na T-Bone'a w miejsce Godfreya. Co ty na to?

April zaśmiała się, lecz zaraz spoważniała.

- Gdybym miał wyjechać? - powtórzyła jego słowa. - Co miałeś na myśli?

- Cieszę się, że prace w Cayaxechun będą kontynuowane, ale ja nie zamierzam zmieniać z tego powodu swych planów prywatnych. - Przyglądał się grze uczuć na twarzy April, a gdy nie doczekał się spodziewanej ulgi w jej spojrzeniu, dodał: - Postanowiłem zostać tutaj, April. Na stałe. Znajdę jakiś college, który mnie przyjmie. W końcu gorsze rzeczy się zdarzają.

Ale przecież przed chwilą powiedziałeś... I byłeś taki rozradowany... W dodatku wcale nie lubisz uczyć... - Jej brązowe oczy zamiast ulgi wyrażały teraz wielki zawód.

- Och nie, nie wolno ci tego zrobić, Tony! Musisz wrócić do

Gwatemali za pieniądze Ferncliffe'ów! Nie chcę nawet słyszeć, że postanowiłeś inaczej! - Zajrzała mu głęboko w oczy. - Mogę przyjąć T-Bone'a jako lokaja, ochroniarza albo nawet niańkę do dzieci, byłeś ty nie stracił życiowej szansy.

- Ale ja chcę być tutaj, z tobą.

Widać było, że te słowa pochlebiły jej. Pozostała jednak nieugięta.

- W takim razie nie byłoby nam ze sobą dobrze.

Przez chwilę mocowali się wzrokiem. Żadne nie chciało ustąpić z zamiaru przychylenia drugiej stronie nieba.

W końcu jednak trzeba było wyruszyć do Wisconsin. W drodze spirali się dalej, wciąż bez rezultatu, a tak byli zacie-
trzewieni, że nie zauważyli nawet, iż cały czas jedzie za nimi czarny sportowy wóz. Zanim przybyli do Belle Terre, April była wyczerpana - jednak nie z powodu miazdzących argumentów Tony'ego, lecz dlatego że nie usłyszała z jego ust tak wyczekiwanej propozycji wspólnego wyjazdu do Cayasechun.

No tak, mówiła sobie, przecież on ma mnie za rozpieszczoną damulkę, księżniczkę na ziarnku grochu, dekadentckiego wampa. Gdzieżby ktoś taki pasował do drewnianej chatki w gwatemalskiej dżungli.

Zatrzymali się przed cukiernią, kupili Paulowi nowe pudło ekierek, gdy zaś wsiadali z powrotem do auta, April spostrzegła, że niedaleko zaparkował podejrzany czarny wóz. Nie był to jednak znajomy sedan gangsterów; zresztą Eldridge i T-Bone nie mieli już przecież do Dunkingtona żadnego interesu. Czyżby więc Talon? Czyżby wciąż nie zrezygnowała z Fogbottoma?

PAUL POMACHAŁ IM NA POWITANIE WIOSŁEM.

- Co to, idziesz popływać? - spytał Tony.

Noszę to przy sobie dla obrony - oświadczył godnie młody Dunkington. - Człowiek nie zna dnia ani godziny.

- Nic ci już nie grozi - pośpieszyła z radosną wieścią April. - Twój wierzyciel został w całości spłacony.

Paul cisnął wiosło na trawę i rzucił się ku obojgu heroldom dobrej nowiny, aby ich wyściskać z wdzięczności.

- Wracam do domu, wracam do domu! - podśpiewywał jak dziecko i klaskał w dłonie. Dostrzegł pudło z eklerami i już chciał się do niego dobrać, gdy Tony powstrzymał go i rzekł surowym głosem:

- Najpierw interesy, Dunkington. Gdzie jest Fogbottom? Odpowiedziało mu niedbałe machnięcie ręką.

- Jeden w koszu na bieliznę, a drugi... Zaraz, gdzie ja go wsadziłem? Ach tak, pod sofę!

April pobiegła do łazienki i po chwili ukazała się ze zrolowaną kopią pod pachą. Tony ukląkł przed kanapą i właśnie wydobywał spod niej oryginał obrazu, gdy na podjeździe przed domem złowieszczo zawarczał silnik. Trzasnęły drzwiczki, zastukały obcasy i zaraz potem na progu stanęła Talon.

- A więc wytropiłaś nas w końcu. - April schowała zrolowane płótno za plecami.

- Miałaś co do tego jakieś wątpliwości? - Talon, ubrana w czarny kombinezon na zamek błyskawiczny, wyglądała jak dziewczyna Jamesa Bonda. - Przyjechałam po Fogbottoma - oświadczyła krótko.

- Figa! - wykrzywił usta Tony i wsparł się na rzeźbionej ramie obrazu.

W rękę Talon pojawił się pistolecik o rękojeści wykładanej perłami. Skierowała go jednak nie w Tony'ego, lecz w obraz.

- Zaraz podziurawię to płótno. Chyba że oddacie mi kopię.

- Po co? - Tony wzruszył ramionami. - Przecież gdybyś nawet ją sobie wzięła, możemy donieść na ciebie na policję.

- Czyżby? - Talon zwróciła się wyzywająco ku April. - I chcesz powiedzieć, że wydałabyś najlepszego przyjaciela, Paula? To on jest fałszerzem.

April, która rozglądała się właśnie za porzuconym przez Paula wiosłem, skupiła wzrok na pytającej.

- Masz rację - przyznała. - To nie jest rozwiązanie.

- Ja nie chcę do więzienia! - jęknął żałośnie Paul. - Już dość się wysiedziałem w tej klitce. Czy wiecie, jak gotują w pudle?

Tony domyślił się zamiarów April i by ułatwić jej zadanie, starał się odwrócić uwagę Talon.

- Dogadajmy się jakoś, Talon. Sama widzisz, że nie ma dobrego wyjścia. Musimy pójść na kompromis. A niech cię, przechrzyłaś nas. - Pokręcił głową. - Kiedy zdażyłaś wy nając tych swoich zbirów?

Talon połknęła haczyk. Połechtana tym swoistym komplemmentem, uśmiechnęła się złośliwie i powiedziała:

- To było wyjątkowo ekonomiczne rozwiązanie. Ci dwaj szukali Paula dla jakiegoś gościa, u którego się zadłużył, więc przy okazji mogli też poszukać go dla mnie.

- Ale przecież - April ruszyła nieznacznie w stronę wiosła - ty nie możesz tego zrobić, Talon. Nie lepiej zrobić kilka zyskownych wystaw, zamiast handlować fałszyfikatami?

- Już za późno. - Talon pokręciła głową.

- Dlaczego? - wyrwał się Paul. - Zrób wystawę moich obrazów. Są realistyczne, ładne, żadna tam abstrakcja. Na pewno dobrze się sprzedadzą, bo ludzie to lubią.

- Cicho, pacykarzu. - Siostra przygwoździła go spojrzeniem. - Jesteś amatorem o mieszczańskich gustach, nie miej

żadnych złudzeń. Zresztą ojciec nie pozwoli ci malować. Wyrzuci cię z Windenhall, jeśli nie pójdziesz na studia.

- Nie pójdę! Mam duszę artysty!

- Rób sobie, co chcesz. Ja potrzebuję tylko twojej kopii Fogbottoma. Czwarta część ceny, którą chce mi zapłacić McNair, wystarczy na pokrycie wszystkich długów galerii. Muszę udowodnić ojcu, że jestem samowystarczalna, rozumiesz? Dacie mi więc teraz to malowidło, April będzie trzymać buzię na kłódkę, a gości patrzących na jej Fogbottoma nad kominkiem informować, że to tylko kopia. Da się zrobić, prawda? - Poparła pytanie ruchem pistoletu.

Wszystko da się zrobić, ale ty i tak trafisz do więzienia, Talon. Nawet jeśli April będzie ci posłuszna. - Tony pokręcił głową.

- Nie sądzę.

- A jednak. - Uśmiechnął się do myśli, która nagle zaświtała mu w głowie. - Może tego nie wiesz, ale Nelson McNair jest podstawionym agentem policyjnym. Pracuje w Wydziale Fałszerstw Dzieł Sztuki.

- Kłamiesz! - przerwała mu Talon. - Skąd możesz mieć takie informacje?

- Opowiedz jej o wujku Rocco - zwrócił się Tony do April.

April z trudem udało się ukryć zaskoczenie.

- Noo... - zająknęła się - to niestety prawda. Jego wujek jest emerytowanym oficerem policji. Znają się z McNairem od lat, kiedyś byli nawet partnerami. To oni doprowadzili do wykrycia afery ze sfalszowanymi obrazami Matisse'a...

- No właśnie - Tony postanowił przerwać wielką improwizację April. - Krótko mówiąc - zwrócił się do Talon - McNair wystawia cię właśnie, koleżanko, do odstrzału. Ot,

klasyczna policyjna prowokacja. Jeśli sprzedasz mu Fogbotoma, fałszerz i handlarz trafią za kratki.

- O rany, niedobrze mi po tych eklerach - jęknął Paul i opadł na kanapę.

Nagła niedyspozycja brata oraz usłyszane wcześniej słowa Tony'ego zdezorientowały nieco Talon. Opuściła na chwilę rękę z pistoletem, April zaś, która tylko na to czekała, schyliła się po wiosło i wyrznęła nim Dunkingtonównę w ramię. Talon upadła, naciskając spust pistoletu. Zaraz potem osunął się Tony.

- Tony, nie! - April rzuciła się z płaczem ku ukochanemu. Leżał okryty Fogbottomem, a dokładnie pośrodku płótna widniał mały osmalony otworek po pocisku. April odepchnęła obraz i ze szlochem, który dusił jej gardło, zaczęła szukać rany w piersi mężczyzny.

On jednak wcale nie krwawił, co więcej - westchnął, poruszył się i otworzył oczy.

- Żyjesz! - krzyknęła i zaczęła okrywać jego twarz tyśnięciem pocałunków.

- Żyję - szepnął Tony. - Postrzeliła mnie tylko w duży palec u nogi. - Uniósł się na łokciu. Teraz dopiero April dostrzegła płynącą z wolna stróżkę krwi.

- Paul, dzwonić po pogotowie! - zarządziła.

- Tu nie ma telefonu - słabym głosem przypomniał przeżony tą sceną artysta.

- Złamałaś mi rękę, ty mendo! - syknęła Talon, dźwigając się z podłogi.

- Rękę? Ja ci zaraz kark przetrączę! Strzelałaś do Tony'ego!

- Kochanie - odezwał się Farentino. - Zbliżył się do mnie... Masz oczy w dwóch różnych kolorach...

- Nieważne - machnęła ręką April - zgubiłam widocznie soczewkę. Ale ty, jak twoja noga?

- Boli jak diabli.

- Biedny chłopiec. - April znów zalała się łzami. - Kocham cię, Tony. Kocham, ty moje maleństwo, chodź do mnie. - Zaczęła kołysać nim jak niemowlęciem.

- Nie nazywaj mnie maleństwem - poprosił. - Ale możesz powtórzyć początek zdania.

- Kocham cię, kocham, kocham! - zawołała. - Tak mocno cię kocham, że nigdy ci nie pozwolę ode mnie odejść! Pojedziesz do Gwatemali, a ja pojedę z tobą, słyszysz? Ktoś musi się tobą opiekować!

- April, mój aniele stróżu...

- Kocham!

- Mmm, balsam na moje rany.

- Kocham!

- No to czemu płaczesz?

- Bo cię kocham. Dla Freemana nie wylałam ani jednej łzy.

- Nigdy?

- Nigdy. On pozbawił mnie uczuć. Myślałam, że nikomu już nie zaufam.

- Nie myśl o nim tak źle. Czy jesteś pewna, że nie zapłakałaś właśnie również nad nim? Przecież to był biedny człowiek.

April oparła czoło na silnym ramieniu ukochanego. Tony jest mądry, myślała. Mądry, wyrozumiały, czuły. Tak, przez chwilę płakała nad całym swoim życiem. Dopiero teraz pożegnała się ostatecznie ze zmarłym mężem. Dopiero teraz nareszcie była wolna!

- Nigdy mnie nie opuścisz, prawda Tony?

- Nigdy, kochana. Uśmiechnij się wreszcie.

- Dobrze. Kocham! - Znów zalała się łzami.

- Kobieto, litości!

MINEŁO KILKA DNI. Po przesłuchaniu Tony'ego w szpitalu oraz wysłuchaniu relacji Paula, Talon i April, zajęcie w Wisconsin nazwano nieszczęśliwym wypadkiem i przestano się nim zajmować. Rana Tony'ego okazała się na szczęście niegroźna - osłabiony rykoszetem pocisk ugodził tylko w palec, ale i tu kość była nienaruszona. Gorzej miała się Talon. Jej złamane ramię trzeba było wziąć w gips, a na dodatek groził jej mandat za nieostrożne obchodzenie się z bronią.

Gdy April przyjechała, by zabrać Tony'ego ze szpitala do domu, był właśnie jasny, słoneczny poranek.

- Tak właśnie myślałem - powiedział, zaglądając jej z bliska w oczy. - Po prostu piwne!

- Piwne?

- Twoje oczy. Piwne. Chyba prawdziwe, prawda? Śliczny odcień. Możesz spokojnie wyrzucić szkła kontaktowe. W dzungli będzie z nimi tylko kłopot.

- W dzungli? To jednak mnie zabierzesz? Och, Tony! - Rzuciła mu się na szyję.

Nim zdołał zareagować, w drzwiach szpitalnej izby ukazała się marchewkowa głowa Paula Dunkingtona.

- Przynoszę dobre wieści o Fogbottomie!

- Nie wspominaj nawet tego nazwiska! - Tony oskarżycielko wyciągnął palec. - Ty i Talon jesteście winni April renowację zniszczonego dzieła sztuki!

- A właśnie że nie. - Paul zrobił szelmowską minę. - Talon przetrzebiła kopię, nie oryginał.

- Bredzisz. - Tony popukał się palcem w czoło. - Pocisk przedziurawił obraz w ramie.

- Tak, ale ja wsadziłem w nią kopię... Ciekaw byłem, czy będzie wyglądała tak dobrze, jak prawdziwy Fogbottom.

- Ty wariacie! - April ucałowała go w oba policzki.

- No tak. I znów z największym zapalem dziękujesz nie temu facetowi, co trzeba - zauważył Tony.

April zaśmiała się i przytuliła jego głowę.

- Obaj jesteście dla mnie bohaterami.

- Mam pytanko, Tony. - Dunkington rozsiadł się na krześle. - Co to za heca z tym Nelsonem McNairem?

Tony uśmiechnął się tajemniczo.

- Hm, Rocco raczej go nie zna... A już na pewno nie zna się na sztuce.

- Uff.. .Tak się nie robi, Tony. Omal nie dostałem wtedy zawału.

April pogłaskała przyjaciela po ryżej głowie.

- Życie udzieliło ci lekcji, Paul. Wyciągnij z niej trwałe wnioski.

- Właśnie. Koniec hazardów, koniec fałszerstw - odpowiedział Tony.

- Tak jest! - Dunkington poderwał się z krzesła. - Da się zrobić! A wiecie, co mi w tym pomoże? Wystawa moich dzieł w galerii Talon! Owszem, owszem - pokiwał głową, widząc zaskoczone miny obojga - żadna tam grupa artystyczna, koloryści, fataliści, pokolenie AIDS, postmoderniści czy nowi nihilisci. Tylko Paul Dunkington, młody amerykański geniusz, nikt więcej!

- A co na to twój ojciec?

- April, mój ojciec wierzy w forszę, to jego jedyna wiara. Ja zaś wierzę, że mój pokaz zakończy się ogromnym sukcesem finansowym!

- To pięknie - uśmiechnął się Tony. - Mam tylko nadzieję, że nie zobaczę w galerii nic podobnego do Fogbotto-ma...

Paul klasnął w rękę.

- Fantastycznie! Już wiem, co wam подарuję jako prezent

ślubny. Jakiś akcik April z morzem w tle... - Zerwał się i wybiegł bez pożegnania.

- I cóż ty na to? - Tony spojrział na narzeczoną.

- Cóż, na zawsze pozostanę dziedziczką, ale już na pewno nie zwariowaną. Może zachowam tylko swoje stroje...?

- Chciałabyś zabrać do dżungli kufer swoich ubrań?

- Może? - Spojrzała na niego nieśmiało.

- Ale chyba nie poprzestaniesz na tym?

- Noo... zwariowana dziedziczka przepuściła wprawdzie niemłą część swego majątku, ale zostały przecież jeszcze udziały w spuściźnie po Throckmortonach. Z zapisów spadkowych wynika, że gdy skończę trzydzieści lat, będę naprawdę bogata, więc...

- Więc co? - spytał ostrożnie.

- Powiedz szczerze, Tony, czy widzisz jakiś istotny powód, dla którego nie mielibyśmy sobie pozwolić na odrobinę luksusu w gwatemalskiej dżungli? Od czasu do czasu jakieś rzuty szampana i czekoladek z helikoptera? Transport drogą morską mojego łóża z baldachimem? A może uda się kupić klimatyzatory na baterie? Zdaje się, że są takie.

Tony zaczął się śmiać.

- Mam to sprawdzić?

- Proszę. Aha, i chyba nie uznasz za ekstrawagancję małego składanego basenu?